



MYŚLIWIEC

KRAKOWSKI

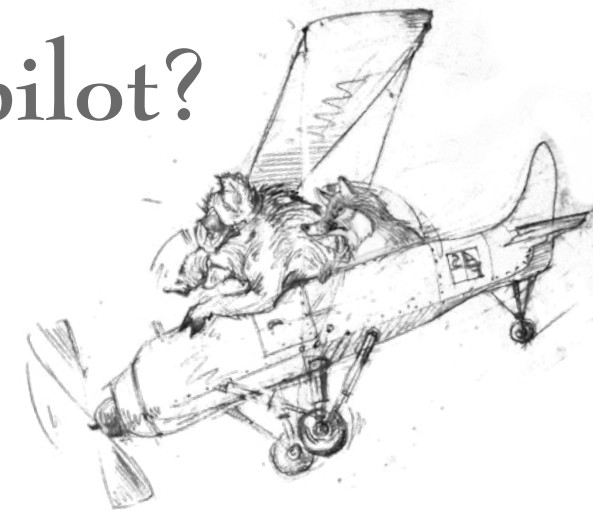
KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI



LATO 2023 (36)
KRAKÓW



Czy leci z nami pilot?



Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy!

Od pewnego czasu obserwuję niepokojącą sytuację, która dotyczy naszych małych społeczności, a mianowicie kół łowieckich. W wielu z nich dochodzi do podziałów, tworzą się obozy, które w żaden sposób nie chcą dojść do kompromisu. Sytuacje swarliwe się nawarstwiają, a strony konfliktu, zamiast dążyć do porozumienia, wyciągają coraz to inne „armaty”. Nierzadko sporami obarczane są inne koła łowieckie lub okręgowe, a nawet centralne organy zrzeszenia. Odbija się to nie tylko na sytuacji wewnątrz koła, a nawet okręgu, ale coraz częściej przekłada się na nasze stosunki z rolnikami, leśnikami oraz urzędnikami. W wielu przypadkach te spory są tak zajadłe, że dochodzi nawet do podziału koła na dwa mniejsze.

Gdzie tkwi problem? Odpowiedzcie sobie sami na to pytanie!!! Przeanalizujcie sytuację w kole i zastanówcie się, jak ją uzdrowić. Nie patrzcie na „górze”. Tam panuje groźna choroba zwana polityką, która jest w stanie zniszczyć wszystko, łącznie z naszym związkowym organizmem, którego kilka organów już zaatakował nowotwór. Pokłosiem tej „warszawskiej epidemii” jest trwający od kilku lat, spór „kompetencyjny” między Zarządem

Głównym PZŁ, a Naczelną Radą Łowiecką. Unieście się nad tymi podziałami, podajcie sobie dłonie i wspólnie znajdźcie kompromis, gdyż dobra atmosfera w kole to podstawa sukcesu naszego zrzeszenia. Bo w dzisiejszych czasach należałoby zmienić powiedzenie „przykład idzie z góry” i do kanonów wprowadzić nowe „dobry przykład i siła powinny iść z dołu”.

Więc zaprzestaśmy waśni na dole, gdyż to w nas jest siła, bo kół łowieckich w Polsce jest ponad 2700, a Warszawa jest tylko jedna.

Wasz Redaktor Naczelny



dr hab. inż. Marek Wajdzik,
prof. URK
leśnik, pracownik naukowy
Uniwersytetu Rolniczego
w Krakowie, wykładowca
Gospodarki łowieckiej.
Działacz łowiecki,
członek NRR.

Dlaczego warto badać gęgawy w Małopolsce

Bartosz Krąkowski



fot. Ryszard Adamus

Gęgawa *Anser anser* to nasz jedyny rodzimy lęgowy gatunek gęsi, który, według danych Państwowego Monitoringu Środowiska, od wielu lat zaliczany jest do grupy ptaków najszybciej zwiększających swoją liczebność ze wszystkich krajowych gatunków. W związku z tym rośnie jej znaczenie jako gatunku łownego. To zainteresowanie przekłada się również na prowadzone obecnie badania. W Zachodniej Północy wyróżnia się sześć populacji gęgawy. Na terenie Polski występują dwie z nich tj. po-

pulacja Europy Północnozachodniej i Centralnej. Orientacyjna granica między nimi przebiega na linii Gdańsk, Poznań, Jelenia Góra.

Pierwszy duży projekt badawczy dotyczący migracji tego gatunku został przeprowadzony na stawach milickich w latach 1972-1981, gdzie znaczkami skrzydłowymi oznaczono 1340 piskląt gęgawy. Ponowne badania w tym samym miejscu, ale z wykorzystaniem kolorowych obroży, były prowadzone przez kilka lat od 1988 r.

W 2012 r. na zachodnim obszarze Pojezierza

Gnieźnieńskiego wznowiono badania nad tym gatunkiem również z wykorzystaniem kolorowych obroży zakładanych na szyje ptaków. Obroże te, mające wysokość 5,5 cm oraz średnicę wewnętrzną 4,5 cm, są bezpieczne dla gęgaw. Tę metodę badawczą stosuje się powszechnie przy badaniu gęsi i łabędzi od kilkudziesięciu lat na całym świecie. Intensywne badania tym sposobem wykazują jednak braki w oczekiwanych danych. Mimo, że kolorowe znakowanie daje wielokrotnie więcej informacji o życiu ptaków niż

stosownie metalowych obrączek, to nadal istnieją duże luki w historii życia ptaków.

W 2016 r., dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Ochrony Głuszcza, w polskich badaniach zaczęto stosować dodatkowo nadajniki GPS. Ta technologia pozwala śledzić miejsca przebywania ptaka niemal na bieżąco, dostarczając codziennie od kilku do kilkudziesięciu precyzyjnych lokalizacji. Nadajniki posiadają panel słoneczny, który umożliwia ciągłe doładowywanie baterii i powoduje, że czas pracy takiego nadajnika może trwać nawet 4-5 lat. Gęgawa, mimo znacznych rozmiarów ciała, jest ptakiem trudnym do wykrycia, zwłaszcza w okresie przystępowania do lęgów. Użycie nadajników w bezwzględny sposób podnosi wiedzę na wiele tematów, chociażby takich jak: cykl dobowy ptaka, tj. długość żerowania, odległość żerowisk od lęgowiska czy noclegowiska, wybiórczość siedliskowa ptaków lęgowych, lokalne przemieszczania między noclegowiskami, wpływ presji łowieckiej na przemieszczanie się ptaków i wiele innych, których znaczenie cały czas odkrywamy.

W ciągu 10 lat badań w Wielkopolsce gęgawy zostały już dość dobrze poznane, natomiast brakowało informacji z innych regionów Polski. W 2021 r. podjęto działania w celu zbadania tras migracji gęgaw ze stanowisk lęgowych z południa Polski. 12 czerwca 2021 roku po raz pierwszy w Małopolsce, na stawach w Malcu, na terenie obwodu łowieckiego dzierżawionego przez Koło Łowieckie „Orzeł” w Osieku oznakowano obrożami szarymi sześć gęsi. Cztery z nich tradycyjnymi żółtymi obrożami oraz dwie specjalnymi obrożami wyposażonymi w nadajniki GPS. Podjęcie współpracy i zainicjowanie badań były możliwe dzięki wielkiemu zaangażowaniu myśliwych z „Orla,” a w szczególności dzięki Michałowi Wójcickiemu i Wojciechowi Zaczememu, którzy wytypowali miejsca łapania gęsi, uzyskali zgodę właścicieli stawów oraz skoordynowali wszystkie działania. W 2022 r. została przeprowadzona kolejna akcja obrączkowania, w wyniku której zaobráczkowano kolejne trzy dorosłe ptaki oraz osiem piskląt. Jedna ze złapanych dorosłych samic otrzymała nadajnik GPS.

Po niespełna dwóch latach badań w Małopolsce możemy wyciągać pierwsze wnioski, ale głównie na podstawie danych pozyskanych z nadajników GPS. Tradycyjne obroże dostarczyły stosunkowo niewielu odczytów.

12 czerwca 2021 r. nadajniki GPS otrzymały dwie lęgowe samice, które zostały schwytane na stawie Olszowiec koło Malca. Jak się okazało samica o nr obroży P606 tworzyła parę z samcem, który otrzymał zwykłą obrożę X129. Ta para



fot. Ryszard Adamus

wyprowadziła pięć lotnych młodych, z których dwa osobniki również otrzymały obroże.

Pierwszy raz rodzinne stadko opuściło stawy w Malcu 27 czerwca i ten dzień należy uznać za moment, w którym młode ptaki uzyskały lotność. Przez pierwsze dni ptaki codziennie opuszczały stawy i przemieszczały się w ich rejonie w odległości 3-5 km od nich. Natomiast po 9 lipca przeniosły się na stawy Bodnary, gdzie również zalatywały na okoliczne pola w promieniu 4-5 km. 19 lipca ptaki zdecydowały się na dalszy lot, do Czech, i powędrowały 96 km na południowy zachód, na stawy koło miejscowości Bartosovice, niedaleko Ostrawy. Ptaki przebywały tam do 23 października i o około godziny 6 rano wróciły do Polski na stawy Przeręb (106 km). Następnego dnia poleciały w okolice Zaborza, aby kolejnego dnia wrócić w to samo miejsce do Czech. Ostatecznie ptaki wróciły do Polski 6 listopada i przebywały w okolicach Harmęży. Niestety od 2 grudnia nadajnik zaczął przekazywać sygnał z jednego miejsca w pobliskim lesie, co uprawniało do przypuszczenia, że ptak najprawdopodobniej nie żyje. W poszukiwaniu nadajnika zaangażowali się myśliwi oraz ornitolodzy. Po dwóch dniach udało się znaleźć sam nadajnik, który był wyłamany z obroży.

Było to niezbyty dowód, że ktoś miał nadajnik w rękę i wyrzucił go, nie powiadamiając nikogo. Reszta zaobrazkowanej rodziny również nie miała szczęścia, samiec ostatni raz był widziany 21 listopada 2021 r, a jedno z piskląt zostało upolowane 18 listopada w Dankowicach. Drugie pisklę ma się dobrze i w lutym bieżącego roku było widziane we Włosieniu.

Druga samica, zaobrazkowana 12 czerwca 2021 r., otrzymała nadajnik o numerze P605. Jej stadko rodzinne składało się z samca oraz trójki młodych, z których jedno otrzymało obrożę. Ptaki pierwszy raz opuściły stawy 28 czerwca i przez lipiec przemieszczały się w obrębie stawów między Malcem, Osiekiem, a Zasolem Bielańskim. W sierpniu areal lokalnych przemieszczeń zwiększył się i ptaki odwiedzały też kompleksy stawów pod Oświęcimem. W tym czasie ptaki raz, na jedną noc, zaleciały na zbiornik Goczałkowicki pokonując 27 km. We wrześniu przeniosły się na stawy Adlofińskie i Harmęże, skąd robiły „pojedyncze wypady” na stawy w Malcu, Przerębie oraz do Goczałkowic. Październik i listopad upłynął im głównie na „krążeniu” między Goczałkowicami, a Oświęcimem. W grudniu ich obecność odnotowano pod Raciborzem. 2 stycznia 2022 roku z Goczałkowic po-

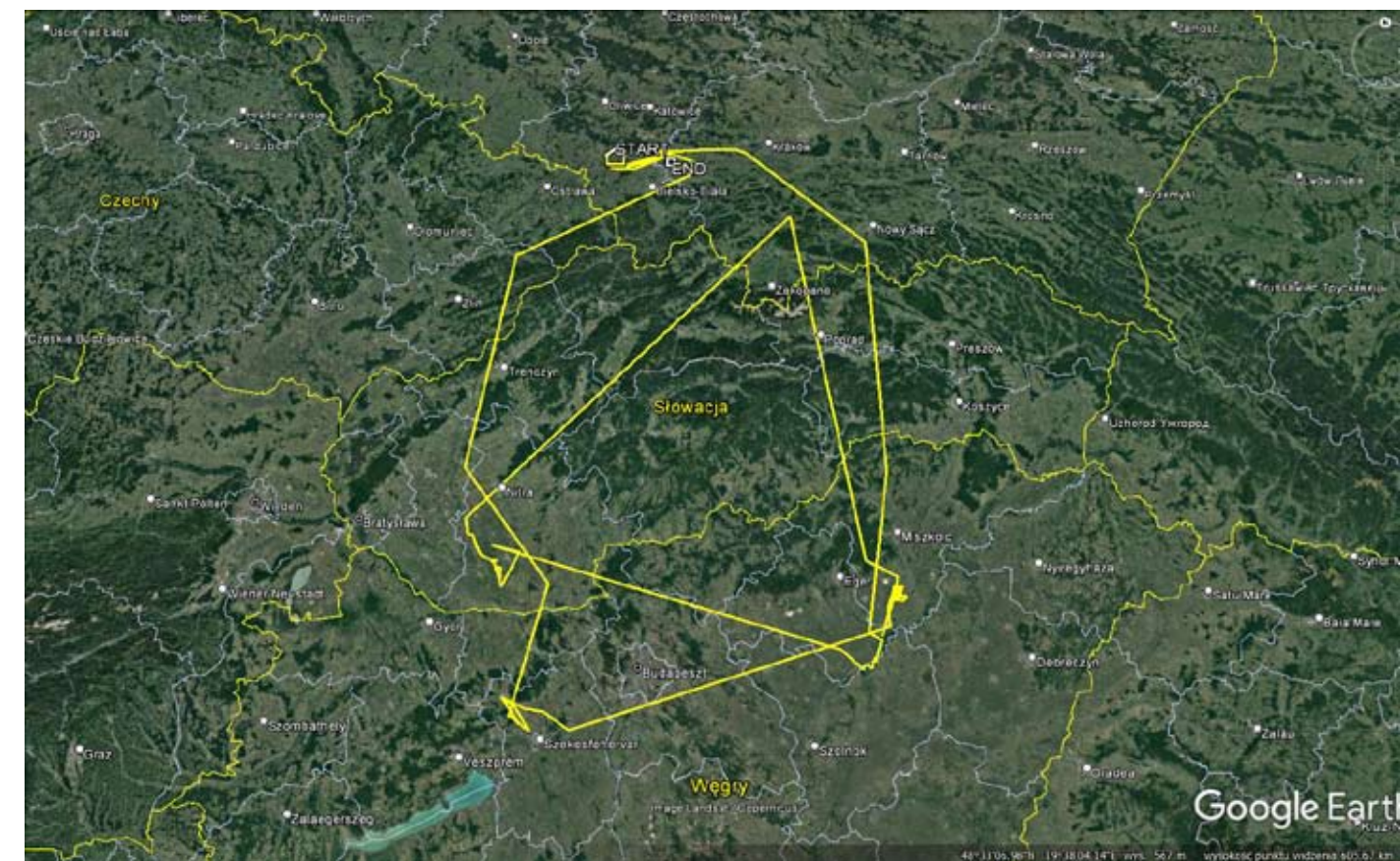
leciały 92 km na północ, na małe stawy koło Ciesnej, niedaleko Lublińca. Po kilku dniach przez Dzierżno Duże, na którym spędziły kilka kolejnych nocy, wróciły na stawy w Malcu. Luty i początek marca to okres „krążenia” po stawach między Malcem, a Osiekiem. 11 lutego gęś pojawiła się na stawie, na którym założyła gniazdo. Między 24 lutego, a 8 marca samica przebywała wyłącznie na stawach w Malcu na stawie Dolnym 17 marca, ze świeżo wykłutymi pisklętami przemieściła się na staw Granicznik. Do 19 kwietnia samica wodziła szóstkę młodych, a od 29 widywana była z piątką.

W kolejnej akcji obrączkowania, która odbyła się 4 czerwca 2022 r. został złapany i zaobrazkowany jej partner oraz dwójka piskląt. W kolejnym roku rodzina pierwszy raz opuściła stawy 16 czerwca czyli 12 dni wcześniej niż w poprzednim roku. Do 20 lipca powtarza się ubiegłoroczny schemat koczowania wokół Malca, a 21 rano ptaki podejmują migrację i lecą 220 km na północny zachód na Stawy Milickie. Na Stawach Milickich przemieszczają się między Grabownicą, Potaszną, a Jachimówką. 29 sierpnia rano wracają do Małopolski, odwiedzając po drodze Goczałkowice, i docelowo lądują pod Oświęcimem. Od września do połowy grudnia

powtarza się zeszłoroczny schemat koczowania między Goczałkowicami, a stawami koło Oświęcimia. 14 grudnia 2022 spada kolejny śnieg, przychodzą silniejsze mrozy i ptak podejmuje migrację; przez Bramę Morawską leci 200 km na południe do Słowacji w okolice miasta Piszczany. Na Słowacji ptak pozostaje do 26 grudnia i rano podejmuje kolejną, jak się okazuje bardzo ciekawą migrację. Początkowo leci 330 km na północny wschód, zalatując prawie pod Mielec, skąd zawraca i pokonuje kolejne 160 km i dolatuje pod Oświęcim. Od tego czasu ptak pozostaje praktycznie na terenie powiatu oświęcimskiego.

3 czerwca 2022 r. na stawach przy Żydowskim Mieście koło Osieka z 5 młodych zaobrazkowano parę gęgaw. Pisklęta otrzymały jedynie metalowe obrączki na nogi ponieważ były za małe na założenie obroży. Gąsior otrzymał tradycyjną obrożę, a samica obrożę z nadajnikiem GPS. Gęś do połowy grudnia zachowywała się podobnie, jak opisano wyżej i od czasu opuszczenia miejsca lęgowego koczowała w obrębie kompleksu stawów położonych w pobliżu Oświęcimia. Sytuacja zmieniła się 14 grudnia (tego samego dnia, co wcześniej opisana P605) kiedy to samica w wyniku opadów śniegu i spad-

Migracja zimowa





Powrót ze Słowacji

ku temperatury opuściła Polskę i poleciała przez Słowację na Węgry pokonując trasę ok. 370 km. Pierwsze 10 dni ptak spędził niedaleko miasta Székesfehérvár, a stamtąd przeleciał kolejne 200 km na wschód pod Miskolc. 25 stycznia gęś podjęła migrację na północ i przyleciała do Polski zalatując pod Mszanę Dolną. Podczas tego samego lotu zawróciła na Słowację, w okolicy Nowego Zamku, przelatując 450 km. Na tym terenie pozostała do 7 lutego skąd zrobiła skok o długości 200 km na wschód, w okolicy Miskolca, gdzie była już wcześniej. Po dwóch dniach, tj. 9 lutego, tym razem wieczorem (wcześniejsze migracje odbywały się w dzień) po godzinie 16tej poleciała na północ i pokonu-

jąc 290 km zatrzymała się na Wiśle pod Tyńcem. Kolejnego dnia ptak wrócił pod Oświęcim, gdzie przebywa do tej pory.

Powyższe przykłady pokazują, jak ważne jest prowadzenie badań w zmieniającej się ciągle przyrodzie. Postępujące zmiany klimatyczne oraz w strukturze upraw rolnych zmieniają również zachowania ptaków. W przypadku obserwacji lub upolowania ptaka z obrączką proszę o skontaktowanie się z miejscowym zarządem okręgowym PZŁ lub osobami prowadzącymi badania. Każda informacja jest bardzo ważna i będzie wносить wiedzę do prowadzonych badań, tym bardziej, że w Małopolsce do tej pory nie były one na tym gatunku prowadzone.



Bartosz Krąkowski,
dr inż., ornitolog. Członek
Komisji Hodowlanej ds.
Zwierzyny Drobnej przy
NRŁ, członek Komisji
Hodowlanej przy ZO PZŁ
w Poznaniu



fot. Ryszard Adamus

fot. Bartosz Krąkowski



100 LAT POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Kalendarium wydarzeń, które złożyły się na historię
zjednoczonego łowiectwa polskiego

Marek Piotr Krzemień

1923-2023



fot.2

Początki zorganizowanego łowiectwa w Polsce sięgają drugiej połowy XIX w, a więc czasów, kiedy to Polska znajdowała się pod zaborami.

Najwcześniej polskie organizacje łowieckie powstały w zaborze austriackim. Już w 1838 roku powstało Miejskie Towarzystwo Myśliwskie we Lwowie, którego pierwszy zarząd stanowili: Jan Dyduszyński, Franciszek Erlich, Antoni Jerassek, Jan Klimowicz oraz Antoni Stahl. Działało ono aż do II wojny światowej. Z inicjatywy Kazimierza hr. Wodzickiego utworzono w 1871 roku Towarzystwo Lisowickie (fot. 1). Kolejno powstają następne, a wśród nich, w 1880 roku, z inicjatywy Ignacego Gumińskiego, Myśliwskie w Rzeszowie.

W roku 1865 Maksymilian Siła Nowicki wspólnie z Eugeniuszem Janotą wydali broszurę



fot.1

pt. „Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców, aby nie tępili świstaków i kóz” (fot. 2). Także z ich inicjatywy ustanowiona została w 1866 roku „Zaprzysiężona Straż Myśliwska” do ochrony kozic i świstaków w Tatrach (fot. 3). Dwaj pierwsi uzbrojeni strażnicy to Maciej Sieczka oraz Jędrzej Wala. Ostatecznym wynikiem ich starań było objęcie w Tatrach kozic i świstaków ustawową ochroną, kiedy to 5 października 1868 roku Sejm Krajowy we Lwowie uchwalił pierwszą na świecie parlamentarną ustawę o ochronie gatunkowej zwierząt: „Ustawę względem zakazu łapania, wyłapywania zwierząt alpejskich właściwych Tatom, świstaka i dzikich kóz”.

Już w 1876 roku Włodzimierz Dzieduszycki wspólnie z 42 myśliwymi z całej Małopolski, w lwowskim hotelu George, zakłada Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie (GTŁ) (fot. 4) obejmujące swym zasięgiem cały teren zaboru austriackiego i zostaje jego pierwszym prezesem. Po I Wojnie Światowej, gdy Towarzystwo zmieniło nazwę na Małopolskie Towarzystwo Łowieckie (fot. 5), na jego czele stanął i kierował nim do 1939 roku Juliusz Aleksander hr. Bielski.



fot.3



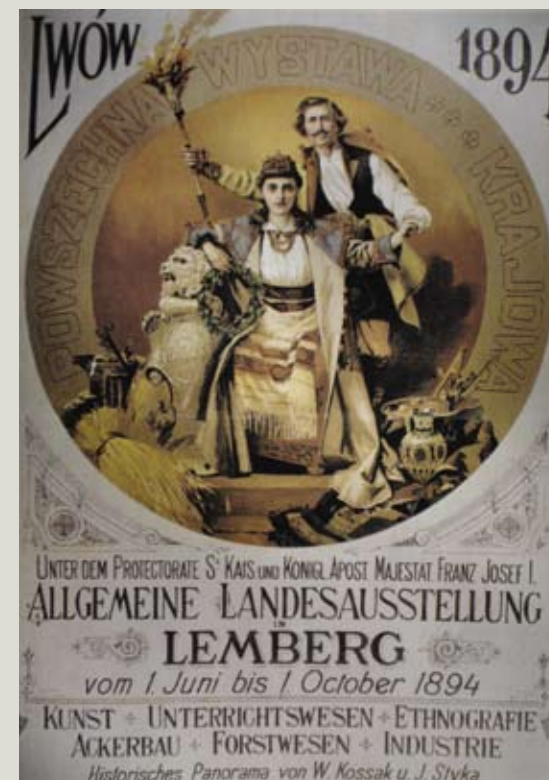
fot.5



fot.6

ciszka Józefa otwarta została „Powszechna Wystawa Krajowa” (fot. 7).

W 1900 roku GTŁ opracowało projekt hodowli psów myśliwskich w kraju i urządzania wystaw, statut „Klubu Hodowli i Tresury Psów Myśliwskich” oraz „Regulamin prób polowych”.



fot.7

W 1910 roku, 7 maja, otwarto w Wiedniu - „I Międzynarodową Wystawę Łowiecką - Wiedeń 1910”. Jednym z jej wiceprezydentów został Kazimierz hr. Wodzicki. Warto tutaj podkreślić, że wystawa, na której w sali „Galicya”, swoje miejsce znalazła ekspozycja Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, odniosła ogromny sukces. Zwiedziło ją 1mln 150 tys. osób, w tym Cesarz Franciszek Józef. Jak bardzo organizatorom wystawy zależało na udziale naszego kraju najlepiej

Od 10 stycznia 1878 do września 1939 roku Towarzystwo to wydawało najstarsze pismo łowieckie „Łowiec”. Pierwszym redaktorem został Józef Łoziński (fot. 6).

W 1894 roku w Parku Stryjskim we Lwowie pod protektorem cesarza Fran-

świadczy wypowiedź cesarskiego radcy W. Hubera: „Galicyja, ta wymarzona kraina łowców, siedziba myśliwych – we właściwym znaczeniu – urzędzi, śmiem się spodziewać, najznaczniejszy i najbardziej zajmujący dział naszej wystawy..., gdyż galicyjskie łowiectwo nie tylko, że stoi na wyżynie nowoczesnej kultury, lecz posiada nadto ogromnie interesującą przeszłość historyczną” (fot. 8).



THE AUSTRIAN PAVILION. (GALICIA SECTION.)

fot.8

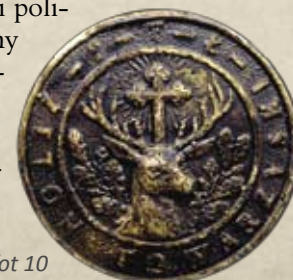
W zaborze pruskim w Wielkim Księstwie Poznańskim łowiectwo było regulowane poprzez ustawy z lat 1756, 1774, 1873.

17 października 1860 roku wielkopolscy ziemianie zakładają „Towarzystwo Łowcze w Wielkim Księstwie Poznańskim” (fot. 9). Pierwszym prezesem został książę August Sułkowski. Istniało one krótko i dopiero 31 października 1906 roku, z inicjatywy Władysława Janta-Połczyńskiego, założone zostało tam Towarzystwo Łowieckie, a w 1907 roku wychodzi pierwszy numer „Łowca Wielkopolskiego”. Janta-Połczyński założył również Wielkopolski Związek Myśliwych, który później podjął współpracę z Centralnym Związkiem Stowarzyszeń Łowieckich.

W zaborze rosyjskim w 1867 roku, w Warszawie, powstało „Warszawskie Myśliwskie Towarzystwo”, o którym Tygodnik Ilustrowany nr 45 z 1886 roku pisał: „Towarzystwo Łowieckie poluje więcej przy zielonym stoliku niż w polu”, nie mniej jednak na spotkaniach klubu załatwiano często sprawy wagi państwowej, a gościli w nim prezydenci, premierzy, wybitni politycy i wojskowi wśród nich legendarny Adrian Carton de Wiart, szef brytyjskiej misji wojskowej w latach 1918-1921. Prezesem przez długi czas był Włodzimierz ks. Czetwertyński (1837-1918) (fot. 10).



fot.9



fot.10





fol 11

W 1884 roku grupa myśliwych pod przewodnictwem Jana Neprosa wydzierżawia tereny w Wieliszewie i Młocinach, a w 1888 tereny majątku Otwock Wielki, przyjmując nazwę „Otwockie Kółko Myśliwskie im. Św. Huberta” (fol. 11).

Ponieważ zaborca nie zezwalał na legalne utworzenie kolejnych polskich organizacji łowieckich, grono wybitnych myśliwych zwróciło się do cara z prośbą o utworzenie w Warszawie Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Rozmnażania Zwierzęcy i Pożytecznych dla Polowania Zwierząt oraz Prawidłowego Myślistwa w Moskwie, który powstał 1 kwietnia 1889 roku (fol. 12). Niestety pierwszym jego prezesem został rosyjski generał lejtnant M. P. Sidorow. 1919 roku przekształcone ono zostało w Polskie Towarzystwo Łowieckie. W roku 1899 z datą 20 marca / 1 kwietnia za sprawą prof. Jana Sztolcmana wydano pierwszy numer wychodzącego do dziś „Łowca Polskiego” (fol. 13). Janusz Domaniewski, jako delegat Polskiego Towarzystwa Łowieckiego 11 czerwca 1921 roku, na XX zjeździe Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego wystąpił z wnioskiem o stworzenie jednej wspólnej organizacji łowieckiej, łączącej wszystkich polskich myśliwych.

Jan Sztolcman opracował projekt pierwszej w odrodzonej Polsce ustawy łowieckiej, wydany nakładem Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w marcu 1922.

Po odzyskaniu niepodległości, w 1918 roku, w odrodzonej Polsce działało ponad 45 różnych towarzystw, 20 związków oraz 76 kół łowieckich. Głównym więc problemem nurtującym działaczy łowieckich było, jak zjednoczyć te wszystkie organizacje myśliwskie, powstałe w trzech zaborach, w jeden ogólnopolski związek łowiecki. Pamiętać trzeba, że w byłych zaborach ciągle obowiązywały różne ustawy łowieckie i tak: w Małopolsce - Austriacka Ustawa z 13 lipca 1909 roku oraz ustawa dla byłej Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim z 1920 roku (fol. 14). Na Śląsku Cieszyńskim - specjalne zarządzenia, No 42 i 61 zawarte w Gesetz und Verordnung blatt fur Herzogstum Ober und Niederschlesien z 1903 roku.

W dawnych województwach centralnych i na ziemi białostockiej obowiązywała Rosyjska Ustawa Gospodarstwa Wiejskiego ze zmianami Rozporządzenia Ministra Rolnictwa z 15 lipca 1920 roku.

Województwa wschodnie obejmowały zapisy tej samej ustawy, lecz ze zmianami zarządzonymi przez Generalnego Komisarza Ziemi Wschodnich z 1920 roku (fol. 15).

Na Pomorzu, w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku obowiązywała Ustawa Pruska z dnia 15 lipca 1907 roku (fol. 16).

Zaraz po odzyskaniu niepodległości 1 listopada 1918 roku Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie zmienia swoją nazwę na Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, a dwa lata później, w 1920 roku, w Krakowie gen. Józef Stiller zakłada Towarzystwo Myśliwskie im. św. Huberta, a 20 kwietnia 1924 roku Towarzystwo Łowieckie Województwa Krakowskiego, które w 1926 roku przemianowane zostaje na Towarzystwo Łowieckie Zachodnio-Małopolskie (fol. 17).

12 maja 1920 roku Władysław Janta-Polczyński z poznańskimi działaczami: hr. Zygmuntem Kurnatowskim, Zygmuntem Chłapowskim, Adamem Gottwaldem, gen. Antonim Unrugiem, wspierani przez wojewodę poznańskiego Witolda Celichowskiego powołali do życia „Polski Związek Myśliwych” (PZM) w Poznaniu, do którego przyłączyło się „Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu”. Wielkim łowczym od 25 czerwca 1921 roku został Władysław Janta-Polczyński. W lipcu 1921 roku ukazała się odezwa PZM skierowana do „wszystkich Towa-



fol 17



fol 14



fol 15



fol 16

rzystw i kół Myśliwskich, oraz do zwolenników i sympatyków racjonalnego łowiectwa w całej Polsce z prośbą o podjęcie w jednej wspólnej organizacji współpracy na tem dziś tak jeszcze zaniedbanem polu” (fol. 18).

W roku 1921 nastąpiła wyraźna intensyfikacja prac zjednoczeniowych i tak: 11 czerwca 1921 roku na XX Zjeździe Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego prof. Janusz Domaniewski wystąpił z koncepcją utworzenia jednolitej organizacji łowieckiej w całym kraju pod nazwą „Wszechpolskiego Związku Towarzystw Łowieckich”. Propozycja J. Domaniewskiego spotkała się z pełną aprobatą środowiska galicyjskiego. 16 marca 1922 roku PTL w Warszawie przystąpiono do opracowania statutu i zwołania pierwszego ogólnopolskiego zjazdu łowieckiego. Statut, pod tymczasową nazwą Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, został opracowany i zatwierdzony 4 kwietnia 1922 roku przez komisję w składzie: Stanisław Lilpop, Herman Knothe, Feliks Rożyński i Jan Sztolcman. 16 kwietnia 1922 roku w Poznaniu, powstał Poznański Oddział Polskiego Związku Myśliwych liczący 256 członków, w skład którego weszli prominentni działacze Wielkopolski m.in.: Konstanty i Adam Chłapowscy, Franciszek Unrug, Tadeusz Metzi. 26 i 27 maja 1922 roku odbył się I zjazd zjednoczeniowy z udziałem dwudziestu delegatów z ośmiu towarzystw łowieckich. 19 czerwca 1922 roku w Poznaniu, podczas zjazdu delegatów towarzystw zrzeszonych w PZM i niezrzeszonych, ale reprezentujących regiony: wileński, małopolski, warszawski i białostocki, powstała Komisja Wspólna pod kierunkiem Antoniego Wysockiego, która rozpoczęła prace nad statutem Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, na zasadach równouprawnienia tworzących go towarzystw Polskiego Związku Myśliwych, Polskiego Towarzystwa Łowieckiego oraz Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. 27 października 1922 roku komisja statutowa przyjęła założenie, że powstanie jednolita organizacja łowiecka pod nazwą Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich (CZPSŁ) z siedzibą w Warszawie.

Ostatecznie 6 stycznia 1923 roku na zjeździe zjednoczeniowym, któremu przewodniczył Antoni Wysocki, zostaje odczytany i podpisany projekt statutu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich z siedzibą w Warszawie. Projekt statutu wysłano następnie do ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które to postanowieniem z dnia 20 kwietnia 1923 roku wciągnęło CZPSŁ do rejestru stowarzyszeń



fol 18



fot 19



fot 21



fot 24

i związków. Dokument ten, w imieniu ministra, 28 kwietnia 1923 roku podpisał podsekretarz stanu Olpiński (fot. 19).

Był rok 1923 i po wpisaniu 28 kwietnia Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich do rejestru stowarzyszeń życie organizacyjne nabrało rozmachu.

9 lipca 1923 w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, przy ul. Nowy Świat 35, odbywa się Walne Zgromadzenie Organizacyjne „Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich” z udziałem 10 delegatów reprezentujących trzy towarzystwa - Małopolskie Towarzystwo Łowieckie (Lwów), Polskie Towarzystwo Łowieckie (Warszawa) i Towarzystwo Myśliwskie Ziemi Wschodnich z Wilna – i po jednym przedstawicielu z jedenastu niezależnie działających kół myśliwskich z: Białegostoku, Brześcia nad Bugiem, Kalisza, Kowla, Płocka, Puław, Rypina, Zamościa i Warszawy (3 koła) oraz przedstawiciela Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Zgromadzenie przyjęło statut, wybrało Zarząd w składzie: prezes Juliusz hr. Bielski, członkowie: Cyryl Czarkowski Golejewski, Jan Kalm-Podoski, Edward hr. Krasiński, Albert Mniszek, gen. Tadeusz Rozwadowski, dr Alfred Sander. Ustalono wysokość składki oraz postanowiono wznowić wydawanie, jako organu oficjalnego Związku, pisma „Łowiec Polski” pod redakcją Jana Sztolcmana.

3 grudnia 1927 w Dzienniku Ustaw opublikowane zostaje rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckim, które zaczęło obowiązywać od 27 grudnia. W myśl tej ustawy najmniejszy obwód łowiecki musiał mieć 100 ha powierzchni ciągłej. Określono także m.in. jednolite czasy ochronne zwierząt łownych.

W grudniu 1927 powstało „Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego”. Jego inicjatorem i prezesem był Bolesław Świętorzecki. W 1930 r. zmieniono nazwę na „Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich”.

W 1928 roku na pierwszym międzynarodowym zjeździe w Novych Zámkách w Czechach, z udziałem Polski, podjęto decyzję o powołaniu międzynarodowej organizacji łowieckiej. Wynikiem tego było utworzenie w 1930 roku w Paryżu Międzynarodowej Rady Łowieckiej - Council International de la Chasse et de la Conservation du Gibier (CIC) – fot. 20.



fot 20

Jedną z ważniejszych dat w historii Polskiego Związku Łowieckiego jest 16 czerwca 1929 kiedy to Zjazd Delegatów uchwalił nowy statut zmieniający m.in. nazwę Związku na „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich” (PZSŁ). Wynikiem tej uchwały był wpis do rejestru stowarzyszeń „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich” dawniej „Centralny Związek Stowarzyszeń Łowieckich”, którego 18 października dokonał Komisarz Rządu m. st. Warszawy (fot. 21).

Również w 1929 roku Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, najpierw 28 listopada ustanawia „Honorowy Żeton Zasługi”, zwany później „Złotem”, a następnie 11 grudnia zatwierdza odznaczenie „Medal Zasługi Łowieckiej” (fot. 22-23)

24 maja 1936 roku Walne Zgromadzenie PZSŁ dokonało trzeciej i ostatniej reorganizacji, przekształcając związek stowarzyszeń na związek osób fizycznych (myśliwych) i przyjmując nazwę Polski Związek Łowiecki (PZŁ).

5 grudnia 1936 roku władze państwowe zatwierdzają nowy statut PZŁ (ryc. 24), w myśl którego Związek zmienił nazwę na Polski Związek Łowiecki. PZŁ stał się związkiem osób fizycznych i stowarzyszeń łowieckich. Wszyscy członkowie stowarzyszeń musieli odtąd być członkami PZŁ, a Łowiec Polski został oficjalnym organem PZŁ.

14 marca 1937 roku zatwierdzono projekt odznaki PZŁ, artysty grafika Ostoi-Chrostowskiego, który w wyniku rozpisane konkursu rok wcześniej został wybrany przez Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego. Odznakę wykonał zakład grawerski pana Wiktora Gontarczyka z Warszawy (fot. 25).

31 grudnia 1938 roku Wojewoda Pomorski wpisał do rejestru stowarzyszeń „Nadmorskie Stowarzyszenie Myśliwych” z siedzibą w Gdyni.

Z datą 1 września 1939 ukazał się ostatni przed II Wojną Światową numer „Łowca Polskiego”, w którym zamieszczono odezwę do myśliwych (fot. 26).

Wrzesień 1939 roku to czas, kiedy rozpoczęła się czarna noc okupacji hitlerowskiej. Nie oznaczało to jednak całkowitej bezczynności. Co środę po 1 i 15 każdego miesiąca odbywały się konspiracyjne zebrania Naczelnej Rady Łowieckiej (NRŁ). W jej składzie znaleźli się m.in. Herman Knothe, Józef Gieysztor, Janusz Regulski. Pierwsze takie zebranie NRŁ odbyło się 24 grudnia 1939 roku w restauracji „Simon i Stecki”. Ostatnie posiedzenie konspiracyjnej NRŁ odbyło się w lipcu 1944 roku.



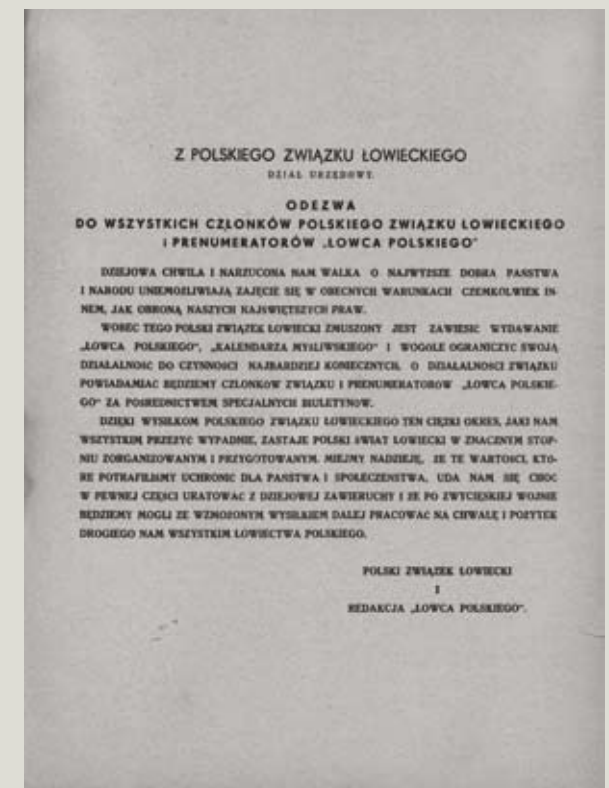
fot 23



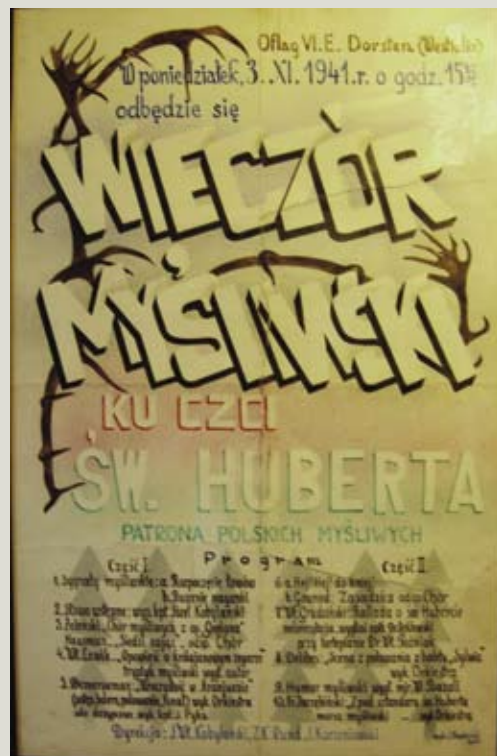
fot 25



fot 22



fot 26



fot 27



fot 28



fot 29

Po klęsce wrześniowej wielu polskich oficerów znalazło się w obozach jenieckich takich jak: Oflag II B Arnswalde, Oflag II D Gross Born, Oflag II C Woldenberg, Oflag IV C Colditz, Oflag VI E Dorsten, Oflag VI B Dössel, Oflag VII A Murnau, Oflag XII A Hadamar, Oflag XVIII A Lienz. Wśród nich liczną grupę stanowili myśliwi, którzy w krótkim czasie zaczęli się organizować w Ideowe Koła Łowieckie. Koła te organizowały spotkania, na których wygłaszano referaty o tematyce: hodowla zwierzyny, polowanie, etyka łowiecka, kynologia itp. (fot. 27). Oprócz zajęć wspólnych oficerowie zajmowali się różnorodną twórczością: pisali książki, malowali, rzeźbili (fot. 28). Do najwybitniejszych animatorów kultury łowieckiej za drutami oflagów, należeli między innymi: kpt. Józef Władysław Kobyłański (fot. 29), Stefan Badeni, Arkady Brzezicki, ppłk Władysław Rozwadowski, prof. Wiesław Szczurbiński.

W miarę wyzwalań ziem polskich uaktywnili się również myśliwi. Początkowo grupa myśliwych spotykała się w Lublinie w kawiarence „U Rudnickiego”. Następnie 5 listopada 1944 roku, z inicjatywy Janusza Stelińskiego, w Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie, odbyło się pierwsze po wojnie zebranie myśliwych, na którym podjęto uchwałę w brzmieniu: „Dla ochrony polskich zwierzostanów i zorganizowania łowiectwa polskiego konieczne jest wznowienie na ziemiach wyzwolonych i wyzwalanych działalności Polskiego Związku Łowieckiego”. Na zebraniu tym powołano komisję organizacyjną w składzie: J. Steliński, W. Kokoszyński, Z. Chmielewski, B. Duda, J. Osiński, L. Radliński, Z. Rychlicki.

Wynikiem prac tej komisji było zatwierdzenie - bez zmian - dotychczasowego statutu PZŁ, który następnie w dniu 25 stycznia 1945 roku zarejestrowano ponownie u władz wojewódzkich w Lublinie. W statucie zachowano m.in. wymóg, mówiący o tym, że każdy polujący musi należeć do PZŁ.

Zaraz po zakończeniu wojny w 1945 r., z inicjatywy inż. Adama Bugały, założone zostało pierwsze po wojnie koło łowieckie Nr 1 w Łuczach (od 1946 Giżycko). Z tej okazji przez zegarmistrza Henryka Radziwanowskiego został wykonany znaczek okolicznościowy (fot. 30).

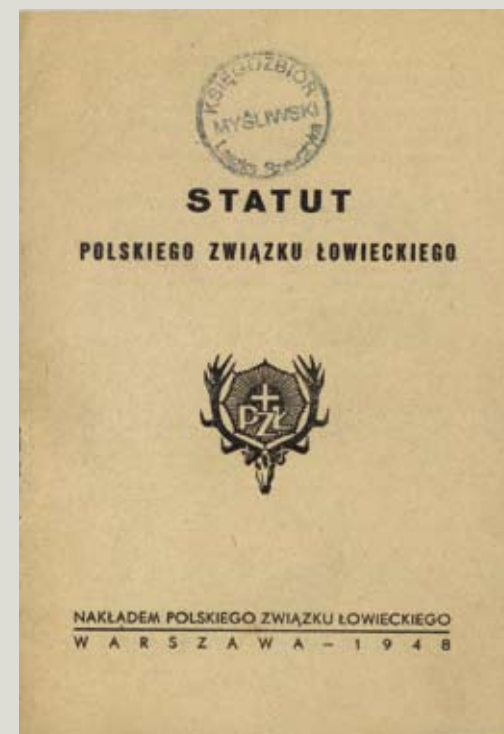
19 maja 1945 r. zwołano w Warszawie pierwsze zebranie organizacyjne PZŁ.



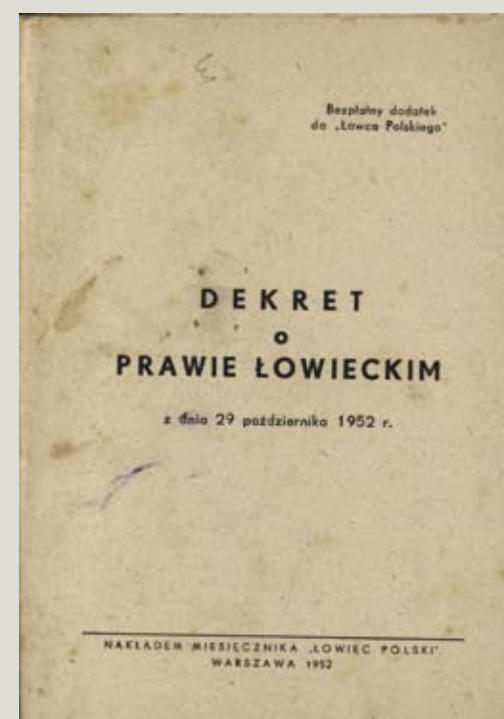
fot 30



fot 31



fot 32



fot 33



fot 34

We wrześniu 1945 roku ukazuje się pierwszy - odbity na powielaczu - numer „Biuletynu Informacyjnego - Łowiec Polski” (nakład 300 egz.). Redaktorem naczelnym został prof. Józef Gieysztor.

3 listopada 1945 roku odbywa się pierwsze po wojnie Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Łowieckiego, które wybiera Naczelną Radę Łowiecką pod przewodnictwem Janusza Stelińskiego, a ta dokonuje wyboru Komitetu Wykonawczego pod przewodnictwem Zbigniewa Kowalskiego, Sądu Łowieckiego pod przewodnictwem K. Świderskiego oraz Kapituły Odznaczeń pod przewodnictwem Hermana Knothego.

Po II wojnie światowej w 1946 roku Naczelna Rada Łowiecka postanowiła zmienić odznakę PZŁ. Rozpisano konkurs, w którym żaden z projektów nie wygrał. Wobec powyższego przyjęto odznakę „Hubertowską” przedwojennego Wielkopolskiego Związku Myśliwych, zmieniając w niej litery WZM na PZŁ (fot. 31).

7 stycznia 1946 r. Prezydent Warszawy wpisuje Polski Związek Łowiecki do rejestru stowarzyszeń.

1 kwietnia 1946 r. ukazuje się pierwszy po wojnie numer „Łowca Polskiego”. (nakład 3000 egz.).

5 grudnia 1947 r. Zarząd Miejski m.st. Warszawy zatwierdził statut PZŁ, który został opublikowany w 1948 roku (fot. 32).

W okresie powojennym nadal jeszcze powstawały towarzystwa łowieckie jak np. Towarzystwo Łowieckie „Łoś” w Krakowie, które dopiero po wprowadzeniu „Dekretu Bieruta” musiało zmienić nazwę na koło Nr 2.

Uchwalone przez Radę Państwa, w formie dekretu, 29 października 1952 roku, nowe prawo łowieckie definitywnie zamknęło okres w naszej historii, kiedy to Polski Związek Łowiecki postrzegany był jako Stowarzyszenie.

12 listopada 1952 r. wchodzi w życie dekret o prawie łowieckim z 29 października 1952 r. zmieniający dotychczasowe Stowarzyszenie „Polski Związek Łowiecki” w Zrzeszenie „Polski Związek Łowiecki” (fot. 33).

1 maja 1953 - wchodzi w życie nowy statut PZŁ. W statucie, nadanym zarządzeniem ministra leśnictwa z dnia 26 marca 1953 roku, znalazł się jednak zapis, który patrząc z obecnej perspektywy warto przypomnieć:

§ 8 pkt. 1 Wszystkie władze Zrzeszenia od najniższych do najwyższych wybierane są przez członków Zrzeszenia i obowiązane są do składania im sprawozdań ze swej działalności.



fot 35



fot 36



fot 37



fot 38



fot 39

Po wejściu w życie nowego statutu PZŁ w 1953 roku rozpisano konkurs na projekt odznaki PZŁ, który wygrał Aleksander Stańczyk - grafik z redakcji „Łowca Polskiego”. Odznakę wykonał zakład grawerski pana Stanisława Lendzioszka z Warszawy. Odznaka zaczęła obowiązywać od lipca 1953 r. i przetrwała do 1993 roku, kiedy to powrócono do wzoru z roku 1946 (fot. 34).

15 maja 1954 roku zakończono prace nad tworzeniem, zgodnie z ustawą, obwodów łowieckich o powierzchni od 3 do 10 tys. ha.

1 stycznia 1956 roku Naczelna Rada Łowiecka wydaje Regulamin Kół Łowieckich.

17 czerwca 1959 Sejm PRL uchwala pierwszą po II Wojnie Światowej „Ustawę o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim”.

15 października 1959 roku wchodzi w życie nowy statut PZŁ.

11 listopada 1959 roku NRŁ uchwala ramowy statut koła łowieckiego, w którym zapisano m.in., że 25 % członków koła łowieckiego musi mieszkać na terenie obwodu.

26 czerwca 1966 roku Krajowy Zjazd Delegatów uchwala odznakę dla osób nie będących członkami PZŁ - „Za zasługi dla łowiectwa” (fot. 35).

W 1967 roku władze Międzynarodowej Rady Łowiectwa i Ochrony Zwierzyny CIC wyraziły zgodę na ponowne przystąpienie do niej Polski w charakterze pełnoprawnego członka tytularnego.

W 1967 Marek Piotr Krzemień, student Wydziału Leśnego ówczesnej Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie, zakłada istniejącą i prężnie działającą do dziś Sekcję Łowiecką Koła Naukowego Leśników (fot. 36).

25 listopada 1972 roku Zarząd Główny powołał zespół do opracowania zasad uprawiania sokolnictwa w Polsce, a 9 grudnia powołano „Gniazdo Sokolników” z siedzibą w Czempiniu wraz z prezesem dr. Zygmunt Pielowskim (fot. 37).

W 1972 roku powstaje Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ (fot. 38).

23 czerwca 1973 roku uchwalona została, zgodnie z projektem opracowanym przez PZŁ, Ustawa o zmianie ustawy o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim.

9 lipca 1973 roku odbyły się w Warszawie centralne uroczystości Złotego Jubileuszu PZŁ. Z tej okazji w Warszawie odbył się XX Kongres Międzynarodowej Rady Łowiectwa i Ochrony Zwierzyny CIC, któremu towarzyszyła Wystawa Łowiecka zorganizowana w Pałacu Kultury i Nauki (fot. 39).



fot 40

12 lutego 1975 roku w krakowskiej siedzibie Związku Polskich Artystów Fotografików otwarto Wystawę Fotografii Włodzimierza Puchalskiego z okazji 50 lat jego pracy twórczej. Włodzimierz Puchalski, długoletni współpracownik Łowca Polskiego, laureat konkursów fotograficznych naszej Redakcji, a obecnie od 1995 roku, patron tego konkursu, był jednym z najwybitniejszych polskich fotografików i filmowców przyrodników. Był autorem wielu albumów takich jak „Bezkrwawe Łowy”, „Rok w puszczy”, „Portrety Zwierząt”, „W krainie łowów”, a także filmów: „Zima w puszczy Białowieskiej”, „Skrzydłaci rycerze”, „Zwierzęta naszych lasów”, „Zubry”, „Puszcza białowieska”, „Rok myśliwego”, „Bażanty” i inne (fot. 40).

19 stycznia 1979 roku na Antarktydzie, na wyspie King George zmarł i tam został pochowany, Włodzimierz Puchalski. Na jego grobie stanął pomnik - dzieło wybitnego krakowskiego rzeźbiarza - Bronisława Chromego (fot. 41).

6 grudnia 1977 roku podpisano umowę o przekazaniu PZŁ Koszar Kantonistów na Muzeum Łowieckie.



fot 41



fot 42



fot 43



fot 44-45



fot 46



fot 47

Wiosną 1981 roku w Krakowie ukazał się, z inicjatywy Marka Piotra Krzemienia i pod jego redakcją, pierwszy numer regionalnego Kwartalnika „Myśliwiec” (fot. 42).

16 grudnia 1992 roku weszła w życie uchwała NRE w sprawie ustanowienia „Medalu św. Huberta”. Medal przyznawany jest za zasługi w pielęgnowaniu polskiej tradycji łowieckiej (fot. 43).

7 stycznia 1993 roku Kardynał Józef Glemp powierzył ks. Konstantemu Kordowskiemu funkcję krajowego duszpasterza myśliwych.

Od 15 maja do 6 czerwca 1993 roku w Krakowie czynna była Wystawa „Łowiectwo - Natura - Cywilizacja” (fot. 44-45).

16 maja 1993 roku w Bazylice Mariackiej w Krakowie poświęcony został nowy sztandar Polskiego Związku Łowieckiego. W tym samym dniu w Krakowie otwarte zostało XL Zgromadzenie Ogólne Międzynarodowej Rady Łowiectwa i Ochrony Zwierzyny - CIC”.

9 listopada 1993 roku w Warszawie odbyły się centralne uroczystości 70-lecia Polskiego Związku Łowieckiego. W Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie zebrało się ok. 3000 myśliwych z całej Polski, którzy w obecności premiera, marszałków sejmiku i senatu, ministrów, posłów i senatorów oraz przewodniczącego CIC Nicolasa Franco - podsumowali dorobek siedemdziesięciolecia PZŁ. Podczas gali pierwszy raz wręczono też Medale św. Huberta, które otrzymały najstarsze koła łowieckie oraz myśliwi szczególnie zasłużeni dla polskiej kultury łowieckiej. Łowiec Polski opublikował listę pierwszych odznaczonych tym prestiżowym medalem, wśród których znalazło się dwóch krakowskich myśliwych: Andrzej Łepkowski oraz Marek Piotr Krzemień.

16 września 1994 roku Polska przystąpiła do Federacji Związków Łowieckich Krajów Wspólnoty Europejskiej – FACE (fot. 46).

15 marca 1995 roku odbyło się zebranie założycielskie Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ. Prezesem został Mieczysław Leśniczak (fot. 47).

13 października 1995 roku Sejm uchwalił Ustawę Prawo Łowieckie, 9 listopada uchwalił ją Senat RP, a następnie podpisał Prezydent RP Lech Wałęsa.

10 stycznia 1996 roku uchwalono ustawę o zmianie ustawy Prawo Łowieckie. Zgodnie z nową ustawą PZŁ otrzymał prawo nadawania sobie statutu.

28 czerwca 1996 roku XVIII Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Delegatów uchwalił nowy statut PZŁ.

1 kwietnia 1999 roku minęło 100 lat od ukazania się pierwszego numeru „Łowca Polskiego” (fot. 49).

W 2002 roku w Nadleśnictwie Wisła Zenon Rzońca założył ośrodek hodowli i reintrodukcji głuszca.

2 lipca 2005 roku na XXI Krajowym Zjeździe Delegatów PZŁ uchwalono nowy statut.

W 2008 roku w Pszczynie odbył się, pod hasłem: „Kultura łowiecka źródłem tożsamości polskich myśliwych”, pierwszy w historii polskiego łowiectwa Kongres Kultury Łowieckiej (fot. 50).

W 2011 roku w Niepołomicach odbył się II Międzynarodowy Kongres Kultury Łowieckiej. Hasło kongresu brzmiało „Kultura łowiecka fundamentem wizerunku współczesnego myśliwego” (fot. 51).

W marcu 2012 roku w sejmie RP powstał Zespół do spraw Kultury i Tradycji Łowiectwa.

15-17 listopada 2012 roku polskie sokołnictwo zostało wpisane na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

30-31 sierpień 2013 roku w Jachrance, pod hasłem: „Polska kultura łowiecka na tle Europy”, odbył się III Międzynarodowy Kongres Kultury Łowieckiej (fot. 52).

W 2017 roku w Krakowie powstaje Klub Myśliwego Seniora „Nemrod” (fot. 53).

15-17 czerwca 2018 roku w Pułtusku odbył się IV Międzynarodowy Kongres Kultury Łowieckiej pod hasłem „Łowy i historia” (fot. 54).

16 lutego 2019 XXIV Krajowy Zjazd Delegatów wprowadza status rezydenta.

14 czerwca 2019 roku do Narodowego Instytutu Dziedzictwa Narodowego wpłynął wniosek o uznanie Polskiej Kultury Łowieckiej jako niematerialnego dziedzictwa UNESCO.

11-12 czerwca 2022 roku w Niepołomicach kolekcjonerzy z całej Polski uroczystie obchodzili 50 lat istnienia Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ.

25 stycznia 2023 w Senacie RP konferencją pt. „Wyzwania współczesnego łowiectwa”, zorganizowaną przez Senatora Zdzisława Pupe oraz Przewodniczącego Komisji Kultury NRE Dariusza Gwiazdowicza, zostały uroczystie otwarte obchody 100 lat Polskiego Związku Łowieckiego. Wśród prelegentów znalazł się krakowski myśliwy prof. Henryk Okarma. Konferencji towarzyszyła wystawa „Na tropach historii polskich myśliwych” przygotowana przez Komisję Kultury NRE.

Falery ze zbiorów Bogdana Kowalcze, dokumenty z kolekcji Leszka Szewczyka



fot 49



fot 50



fot 51



fot 52



fot 53



fot 54



Marek Piotr Krzemień
inż. leśnik, fotografik,
dziennikarz, autor
i wydawca licznych książek
o tematyce łowieckiej.
Długoletni działacz łowiecki.
Lektor ekspert PZŁ
w dziedzinie kultury łowieckiej.
Honorowy Członek PZŁ.

Refleksje dotyczące konferencji w Senacie RP (w sprawie polskiego łowiectwa)

Andrzej Tomek



Miałem okazję uczestniczyć w konferencji zatytułowanej „Wyzwania współczesnego łowiectwa w Polsce”, która miała miejsce w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie w dniu 25 stycznia bieżącego roku. W niniejszym tekście pragnę się podzielić moimi myślami i spostrzeżeniami, jakie mi się w związku z tym nasunęły. Mam świadomość, że zapewne refleksje te będą subiektywne, a nie obiektywne i mogą się różnić od poglądów i wypowiedzi polityków i działaczy z zakresu myślistwa lub ochrony przyrody. Jadąc koleją z Krakowa do Warszawy zastanawiałem się nad przyczyną zwołania konferencji w tak eksponowanym miejscu, bo przecież byłem na wielu rozmaitych konferencjach i sympozjach lub naradach, lecz nie przypominam sobie, by kiedykolwiek dysputy dotyczące łowiectwa miały miejsce w senacie lub sejmie, gdzie są uchwalane lub nowelizowane ustawy. Miałem mieszane odczucia, gdyż z jednej strony żywiłem nadzieję na dyskusję dotyczącą poprawy obecnego prawa łowieckiego, lecz z drugiej strony obawiałem się dalszych ograniczeń i eliminacji łowiectwa z naszych działań przyrodniczych.

Przed wejściem na salę senacką rzuciła mi się w oczy wystawa zatytułowana „Na tropach historii polskich myśliwych”, przygotowana według scenariusza znanego mi od dawna działacza Marka P. Krzemienia ze zbiorów Wacława Gosztyły, Bogdana Kowalcze i Leszka Szewczyka. Na tej wystawie, tłumnie zwiedzanej w czasie przerw w obradach, można było podziwiać prezentowane rozmaite pamiątki, medale i odznaki łowieckie oraz zobaczyć statuty i regulaminy kół i klubów myśliwskich z czasów rozbiorów oraz II Rzeczypospolitej. Niektóre zabytkowe ekspozyty zobaczyłem po raz pierwszy w moim życiu, a po zwiedzeniu tej wystawy w podniosłym nastroju zasiadłem na senackiej sali obrad.

Konferencję otworzył senator Zdzisław Pupa i zarówno z jego wypowiedzi jak i wystąpienia wiceministra klimatu i środowiska Edwarda Siarki wynikało, że ta uroczystość została zwołana w stulecie powstania Polskiego Związku Łowieckiego, przy czym wiceminister mówił o roli myśliwych w walce o odzyskanie niepodległości w dobie zaborów oraz uznał, że łowiectwo ma istotne znaczenie gospodarcze, chociaż w Polsce na tysiąc osób poluje tylko 3, w Czechach i Słowacji – 10,

a w Irlandii – 70. Referaty wygłoszone przez znanych działaczy łowieckich: przewodniczącego Zarządu Głównego PZŁ i Łowczego Krajowego Pawła Lisiaka, nawiązującego do roli myśliwych w walce o przywrócenie państwa polskiego, prezesa Naczelnej Rady Łowieckiej Rafała Malca, który przypomniał nasze dokonania i rolę łowiectwa w systemie ochrony przyrody, oraz doktora habilitowanego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie Dariusza Zalewskiego, którego zdaniem obecny model łowiectwa w Polsce może okazać się najlepszy w Europie. Referaty te zawierały informacje znane myśliwym, chociaż czasem wzbudzające dyskusje a nawet spory, jednak mające istotne znaczenie niosąc najważniejsze przesłanie dla osób postronnych, zwłaszcza w czasach obecnych, kiedy sens i znaczenie łowiectwa nie są znane w szerokich kręgach społeczeństwa, kojarzących łowiectwo wyłącznie z zabijaniem zwierząt.

Fundamentalne znaczenie może mieć referat wygłoszony przez profesora Henryka Okarmę (pracownika Instytutu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk), gdyż omawiane przez niego relacje między ochroną przyrody i łowiectwem można zaliczyć do decydujących o przyszłości łowiectwa w Polsce. Poza podanymi przykładami współdziałania łowiectwa z ochroną przyrody istotnym było zwrócenie uwagi na obecność myśliwych w całej Polsce, z możliwością ich wykorzystania nie tylko do monitorowania różnorodności biologicznej, ale także do współuczestniczenia w programach mających na celu ochronę zasobów przyrodniczych. Poglądy profesora Okarmy znam od dawna i je popieram, a jego wypowiedzi uważam za bardzo istotne i ważne w obecnej sytuacji kreowania złego wizerunku myśliwych przez nieprzyjazne media, nie biorące pod uwagę osiągnięć myśliwych i łowiectwa w zakresie przywrócenia do wielu biotopów naszej przyrody zanikłych w przeszłości gatunków, na przykład: łosia, bobra i sokoła wędrownego.

Najbardziej wstrząsnęła mną wypowiedź doktor habilitowanej Aleksandry Matulewskiej (profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu), która w wystąpieniu zatytułowanym „Czy kultura łowiecka jest krwawą tradycją?” przytoczyła komentarze pod adresem myśliwych nacechowane skrajnie negatywnymi emocjami. Według cytowanych przeciwników łowiectwa „kultura łowiectwa to orgia okrucieństwa i krwawa tradycja”, dla której nie ma miejsca we współczesnym świecie. Niektóre z cytowanych wypowiedzi były wulgarne, nie nadające się do powtórzenia, lecz mogące świad-

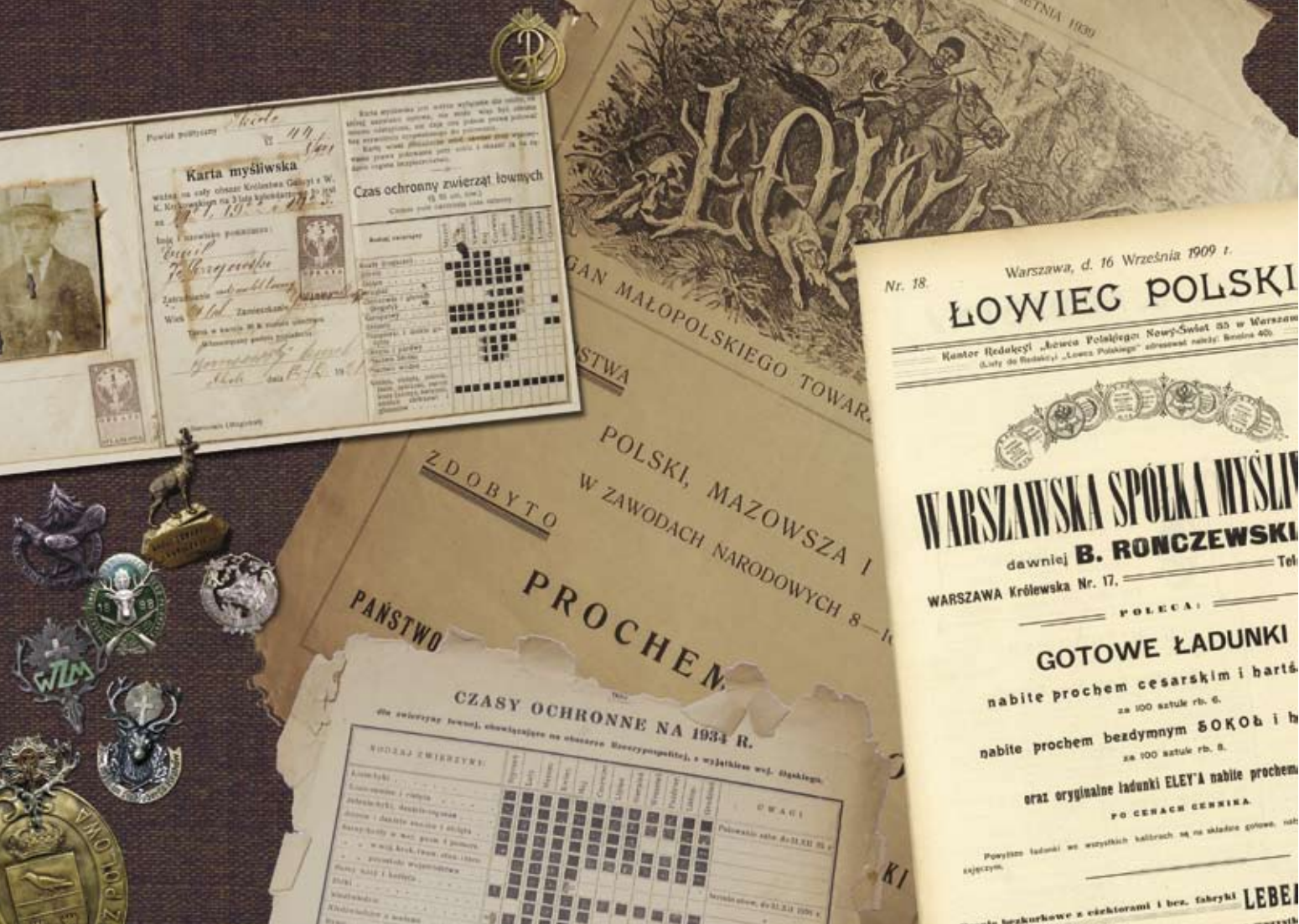
czyć zarówno o niskiej kulturze osób je wypowiadających, jak i o kompletnym braku wiedzy.

Profesor Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu Dariusz Gwiazdowicz, pełniący funkcję przewodniczącego Komisji Kultury przy Naczelnej Radzie Łowieckiej, wygłosił referat „100 lat historii Polskiego Związku Łowieckiego”. Te wystąpienia i referaty bardzo mnie uspokoiły, podważając moje wcześniejsze obawy, oraz ucieszyły ze względu na pozytywne przedstawienie historii, osiągnięć i zasług polskiego łowiectwa w przeciwieństwie do istniejącego obecnie fatalnego wizerunku łowiectwa lansowanego przez niektóre media w naszym kraju. Z referatu profesora Dariusza Gwiazdowicza wyłaniała się pozytywna rola myśliwych nie tylko odnośnie rozumnego gospodarowania w naszej rodzimej przyrodzie, ale także w zakresie postaw patriotycznych w okresie zaborów oraz po odzyskaniu niepodległości.

Z referatu profesora wynikało, że Polski Związek Łowiecki nie ma 100 lat, lecz dopiero 87, gdyż został powołany w 1936 roku w następstwie utworzonego w 1923 roku (czyli przed stu laty) Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, przekształconego w 1929 roku w Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

W tym kontekście warto wspomnieć o wcześniejszych stowarzyszeniach łowieckich funkcjonujących na naszych ziemiach, działających w oparciu o prawodawstwo istniejących wówczas państw.

Najmniej restrykcyjne ograniczenia były w zaborze austriackim, gdyż po zmianie prawa przez cesarza Franciszka Józefa w 1849 roku możliwe było powstanie wielu towarzystw myśliwskich na obszarze Galicji. Warto wymienić kilka z nich. Pierwsze polskie stowarzyszenie łowieckie powstało w Galicji w 1862 r. jako Miejskie Towarzystwo Myśliwskie we Lwowie. Najstarszym jednak było Towarzystwo Lisowickie (1871), które przejęło organizację o nazwie Lisowittzer Jagd założoną w 1859 roku przez austriackich dygnitarzy. Później powstało Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie (1876) i Towarzystwo Myśliwskie im. Św. Huberta we Lwowie (1879), Towarzystwo Myśliwych w Stanisławowie (1879) i Towarzystwo Myśliwych „Dunajec” w Nowym Targu (1898), a także istniejące do dziś Towarzystwo Myśliwych w Rzeszowie (1880) i Towarzystwo Myśliwskie „Diana” w Łańcucie (1886). Na szczególną uwagę zasługuje Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie przekształcone, po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, w Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, zrzeszające myśliwych z całej Małopol-



ski i wydające w latach 1878 – 1939 czasopismo „Łowiec”. Po zmianach ustrojowych Towarzystwo to zostało reaktywowane w Krakowie w 1990 roku przez żyjących wówczas jego przedwojennych członków Jerzego Trzcińskiego i Włodzimierza Tomka, posiadających legitymacje podpisane przez Juliusza hr. Bielskiego we Lwowie, lecz nie podjęło działań z powodu braku akceptacji władz Polskiego Związku Łowieckiego. Towarzystwo to zostało zarejestrowane przez sąd w Krakowie z nadanymi numerami KRS i REGON oraz posiada ówczesny adres Zarządu Okręgowego PZŁ w Krakowie przy ul. Kremerowskiej 8/2. Wydaje się, że w obecnych warunkach możliwa byłaby reaktywacja jego działalności.

W zaborze pruskim, gdzie powstało Wielkie Księstwo Poznańskie, prawna sytuacja łowiectwa była unormowana, chociaż polityka germanizacyjna utrudniała uprawianie łowiectwa przez Polaków ze względu na ograniczony dostęp do broni, a w dodatku polowania zbiorowe były zabronione. W 1860 roku założone zostało Towarzystwo Łowcze, którego członkami byli posiadacze ziemscy, a w okresie wywłaszczeń

ziemskich w 1906 roku – Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu, którego jednym z celów było „ratowanie ziemi dla polskości”. Towarzystwo to bardzo aktywnie działało organizując wystawy łowieckie, próby polowe psów myśliwskich i zawody strzeleckie. W Poznaniu posiadało klub, bibliotekę i restaurację. Od 1907 roku wydawało „Łowca Wielkopolskiego”. W 1920 roku, także w Poznaniu, powstał Polski Związek Myśliwych przewidziany jako organizacja ogólnopolska. Od 1921 roku zaczęto wydawać pismo „Łowiectwo Polskie”, które swym zasięgiem miało obejmować wszystkie byłe zabory.

Największe restrykcje w stosunku do łowiectwa miały miejsce w zaborze rosyjskim, gdzie po upadku powstania styczniowego zabronione było tworzenie jakichkolwiek organizacji. Wyjątkiem było założenie w 1889 roku Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w Moskwie, w zarządzie którego zasiadało 12 osób w tym 7 Rosjan. W ramach Warszawskiego Oddziału w różnych latach powstało wiele kół i towarzystw łowieckich, między innymi: istniejące do dziś Otwockie Kółko Myśliwskie im. Św. Hu-

berta (1884), Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania (1898), Siedleckie Towarzystwo Prawidłowego Polowania (1900), Kaliskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa (1902) i Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie (1905). Początkowo na własnym gruncie każdy mógł polować i zabijać zwierzęta różnymi metodami, łącznie z wykorzystaniem siideł i sieci, co po uwłaszczeniu chłopów w 1864 roku doprowadziło do wytępienia wielu gatunków zwierząt w niektórych rejonach. Dopiero w 1871 roku wprowadzone zostały okresy ochronne i przepisy dotyczące polowań, co zahamowało niszczenie populacji zwierząt i wpłynęło na normalizację zasad łowieckich. Od 1899 roku w Warszawie zaczął ukazywać się „Łowiec Polski”, którego i właścicielem i redaktorem był Jan Sztolcman. Po odzyskaniu niepodległości powstało Polskie Towarzystwo Łowieckie, z siedzibą w Warszawie przy ul. Nowy Świat 35, użytkowaną dziś przez Polski Związek Łowiecki.

Pomimo różnic w poglądach aktywistów łowieckich w poszczególnych zaborach w 1922 roku w Poznaniu opracowano projekt statutu ogólnopolskiej organizacji. W styczniu 1923 roku w Warszawie miał miejsce zjazd organizacyjny, natomiast w lipcu odbyło się Walne Zgromadzenie Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich (CZPŚŁ), do którego przystąpiły trzy duże towarzystwa: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie ze Lwowa. Polskie Towarzystwo Łowieckie z Warszawy i Towarzystwo Myśliwskie Ziem Wschodnich z Wilna oraz przedstawiciele kilkunastu kół łowieckich. Na tym zgromadzeniu przyjęto statut, wybrano zarząd z prezesem Juliuszem hr. Bielskim i postanowiono wznowić wydawanie Łowca Polskiego, którego redaktorem naczelnym został Jan Sztolcman (zoolog i podróżnik, profesor SGGW). Można tu nadmienić, że profesor Sztolcman na konferencji w Paryżu w 1923 roku przedstawił projekt ochrony żubra, którego pojedyncze osobniki pozostawały w prywatnych hodowlach i w ogrodach zoologicznych. Dzięki projektowi gatunek ten został uratowany, a po rozmnożeniu przeniesiony do naturalnych środowisk.

Okazało się jednak, że nie wszystkie stowarzyszenia łowieckie wzięły udział w tworzeniu ogólnopolskiego związku myśliwych. Wielkopolski Związek Myśliwych z Poznania, powołany w miejsce Polskiego Związku Myśliwych, przystąpił do Centralnego Związku rok później, to jest w 1924 roku, a Towarzystwo Łowieckie Zachodniej Małopolski w Krakowie w 1925 roku. Natomiast organizacje łowieckie z Górnego Śląska nie brały udziału w naradach zjedno-

czeniowych uznając za ważne przepisy śląskiej ustawy łowieckiej z 1903 roku. Zmiana prawa łowieckiego na Śląsku nastąpiła dopiero po powołaniu Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego i wejściu w 1927 roku w życie rozporządzenia prezydenta o prawie łowieckim. Warto tu podkreślić, że w owym czasie członkami Związku były stowarzyszenia i koła łowieckie zrzeszające myśliwych, a dopiero po przekształceniu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Polski Związek Łowiecki członkami mogły być osoby fizyczne. W 1936 roku do Związku należało około 12 tysięcy osób, stanowiących jedną czwartą wszystkich polskich myśliwych.

Zorganizowanie przez senatorów na terenie parlamentu konferencji dotyczącej działalności polskich myśliwych można przyjąć z uznaniem i aprobatą oraz nadzieją na poprawę istniejącego w społeczeństwie zapatrywania na polskie łowiectwo. Po okresie, w którym myśliwi byli w społeczeństwie szanowani jako posiadacze majątków ziemskich oraz działacze dbający o język polski, dawne maniere i kulturę, nastąpił okres zasadniczych przemian, w którym myśliwi byli kojarzeni z władzą ludową odrzucającą dawne obyczaje i narzucającą własne formy towarzyskie, w tym również rodzaje kontaktów z ludnością zamieszkującą tereny wiejskie. Po kolejnej zmianie ustroju nastąpił powrót do niektórych dawnych ceremoniałów i sposobów działania oraz postępowania. Wskutek zamknięcia się myśliwych we własnym gronie społeczeństwo przestało rozumieć rolę, cele i zadania współczesnego łowiectwa. Myślistwo zaczęło być kojarzone wyłącznie z zabijaniem zwierząt, co przez niektórych aktywistów zostało nazywane barbarzyństwem. W tej sytuacji zorganizowanie dyskusji na tematy łowieckie w senacie należy uznać za bardzo cenną inicjatywę, której efektem może być załagodzenie powstałych nieporozumień i konfliktów, znalezienie sposobu na wyjście z tej sytuacji dla dobra naszej przyrody oraz kontynuowanie działalności akceptowanej przez społeczeństwo.



Andrzej Tomek
Nauczyciel akademicki w Krakowie i w Poznaniu (emerytowany profesor), biegły sądowy, współautor lub autor 224 opracowań, w tym podręcznika „Łowiectwo” i 9 książek naukowych, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, „Złotem” i „Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego.”



Kynologia łowiecka w Polsce – jaka przyszłość?

Zbigniew Cierniewski

Tekst napisany w lipcu 2020 r. (część I), aktualizowany w marcu 2023 r. (część II)

Część I

Niedawno Naczelna Rada Łowiecka zaakceptowała po wielomiesięcznym, a może i dłuższym oczekiwaniu, treść Ramowego Regulaminu Klubu Grupy Ras (klubu rasy) Psów Myśliwskich Polskiego Związku Łowieckiego. Dokument oczekiwany był z niecierpliwością przez całe łowieckie środowisko kynologiczne. Czy długotrwałość oczekiwania przeniosła się na jakość dokumentu i otworzyła nowy rozdział w polskiej kynologii łowieckiej? Czy otworzyła szansę na prawdziwie nowe rozdzanie i oderwanie się od demonów przeszłości? Zanim odpowiem po swojemu na te pytania parę, a nawet więcej niż parę, słów wprowadzenia.

Trochę teorii

Internetowy słownik łowiecki podaje taką oto definicję kynologii łowieckiej – „Kynologia myśliwska to nauka o psach myśliwskich. Zajmuje się biologią, rozwojem, pochodzeniem, hodowlą, układaniem i użytkowaniem psa myśliwskiego.” Czy kynologię łowiecką można nazwać pełnoprawną nauką, nie wiem, ale z pew-

nością jest dyscypliną teoretycznej i praktycznej wiedzy o psach wyhodowanych dla łowiectwa. Dyscypliną kształtowaną przez wiedzę, ale przede wszystkim przez trwające dziesiątki/setki lat doświadczenie. Podlega ona też, w oczywisty sposób, przemożnej presji oczekiwań, wynikających z praktycznego zapotrzebowania na psy o specyficznych cechach. Ten ostatni element jest zmienny w czasie, i całkowicie zależny od sposobu wykonywania polowania, warunków przyrodniczych czy tradycji. Cechą więc charakterystyczną kynologii łowieckiej jest pewna dynamika oczekiwań kierowanych do hodowców odpowiedzialnych za trwanie czy rozwój ras. Zresztą, chyba nie popełni się błędu w tych rozważaniach, jeżeli odrzuci się od słowa kynologia, słowo łowiecka. Cała bowiem kynologia opiera się przecież na identycznych zasadach.

Fundamenty

Jest jeszcze jedno bardzo ważne, może nawet kluczowe słowo, opisujące logikę tworzenia ras psów. Tym słowem jest – elitaryzm. Każda z ras

widniejących w katalogu FCI powstała na skutek konkretnego na nią zapotrzebowania, a więc powstała na rzecz, tak czy inaczej rozumianej, szczególnej grupy docelowej – elity. Wyhodowano więc psy dla pasterzy, myśliwych, psy dla obrony siedzib, wreszcie psy do towarzystwa. Każda z tych psich grup była odpowiedzią na konkretne potrzeby szczególnych środowisk, realizujących szczególne zadania lub mających szczególne potrzeby. Kynologia, tak rozumiana kynologia, musi być ze swojej natury elitarna. Tak było. Pytanie – jak jest współcześnie? Nie trzeba być nadmiernie bystrym obserwatorem, żeby zobaczyć, że współczesna kynologia, niezależnie od przymiotnika z nią związanego, ugina się pod ciężarem innego słowa. Tym słowem jest egalitaryzm. Przez minione dziesięciolecia zbudowano system zabawy w kynologię, zabawy, której osią jest rywalizacja o formę, z pełnym pominięciem elitarności treści. Setki i tysiące wystaw produkujących kolejne setki championów krajowych, interchampionów i innych -onów sprowadziło psy rasy pod każdą strzechę. W tym wyścigu stopniowo i coraz szybciej zapomniano o elitarności ras, a więc o cechach fundamentalnie je od siebie odróżniających. Zapomniano o elitarności ich cech osobowościowych, dla których przecież w istocie powstały. Statutowe deklaracje towarzystw kynologicznych, że jest inaczej, mogą dzisiaj, w zderzeniu z faktami, jedynie śmieszyć.

Rzeczywista rzeczywistość

Nie sięgajmy daleko, spójrzmy na nasze polskie podwórko, ale przecież wszędzie jest podobnie, choć na szczęście nie identycznie. Mamy dziesięć uznanych powszechnie grup ras, z których siedem, to grupy ras psów myśliwskich. Mamy trzy polskie rasy psów myśliwskich i jeszcze jedną w trakcie przygotowań do rejestracji. Pytanie brzmi – dla ilu ras psów myśliwskich w Polsce niezbędne są testy łowieckie jako warunek dopuszczenia do hodowli? Prosta odpowiedź brzmi – dla żadnej. Wystarczającymi kryteriami według Regulaminu Hodowli Psów Rasowych ZKwP są wiek i ocena eksterieru w ringu wystawowym, a więc jedynie forma. Przeszliśmy w skrajny egalitaryzm oznaczający przecież nic innego jak tylko przejście na rozmnażanie psów, zamiast ich celowej hodowli ukierunkowanej na rozwój cech niezbędnych dla realizacji określonych elitarnych zadań. Jesteśmy o krok od zniszczenia dorobku pokoleń kynologów. Nie czas i nie miejsce na rozważanie przyczyn takiego stanu rzeczy, więc wróćmy na nasze łowieckie podwórko.

Podsumowanie

Czy polski model zarządzania kynologią, w tym szczególnie kynologią łowiecką, oparty o hybrydę współpracy ZKwP i PZŁ, z wyraźnie dominującą rolą tego pierwszego, przyniósł do-





bre owoce? Właśnie patrząc na owoce można śmiało powiedzieć, że nie. Kolejne pytanie nasuwa się automatycznie. Czy chcemy zmiany tej sytuacji, czy chcemy przywrócić dobrze rozumianą elitarność polskiej kynologii łowieckiej? Czy chcemy, aby rasy psów myśliwskich w Polsce, szczególnie nasze rodzime rasy, rozwijały się na rzecz zadań, dla których były stworzone i pozostały kwiatami polskiej kultury łowieckiej? Czy chcemy, aby polscy myśliwi mogli kupować piękne, ale przede wszystkim mądre, dobrze służące łowiectwu psy myśliwskie u polskich hodowców? Nie wyobrażam sobie odpowiedzi innej niż twierdząca. Pytanie: jak zmienić obecną niedobłą sytuację? Zapewne będzie wiele pomysłów i jest też zapewne wiele dobrych dróg do normalności. Pozwolę sobie przedstawić w wielkim skrócie, zważywszy szczupłość miejsca, swój pogląd w tej sprawie.

Wnioski

Po pierwsze, o czym już wyżej wspomniałem, dzisiejsza hybrydowa konstrukcja ZKwP/PZŁ na polu kynologii łowieckiej musi być zmieniona ze względu na trwałą, udowodnioną przez dziesięciolecia, impotencję w realizowaniu celów, dla których powstała. Wydaje mi się, że wzorem wielu krajów ościennych, mających dobrze rozwiniętą kynologię łowiecką, powi-

nien powstać, nazwijmy to roboczo, Polski Związek Psów Myśliwskich, który przejmie od ZKwP i PZŁ wszystkie ich zadania dotyczące kynologii łowieckiej. Wielkim pytaniem jest, jak zbudować szczegółową formułę takiego związku? Wydaje mi się, że formuła równowagi kynologiczno-łowieckiej będzie najłatwiejsza do przeprowadzenia, a przez to najbardziej realna. Wielkim pytaniem jest też, jakie rasy psów myśliwskich mają realne szanse na przetrwanie dla łowiectwa, a więc również, które z nich powinny przejść do kategorii „piękny ale niekoniecznie mądry”, z wszystkimi tego dla zadań hodowlanych skutkami. Wybór z pewnością nie będzie łatwy, a brzemienny w skutki. Jednak nie centralna struktura Związku Psów Myśliwskich powinna być odpowiedzialna za realizację praktycznych zadań hodowlanych w poszczególnych rasach. Tę rolę powinny pełnić kluby ras/grup ras. One powinny realizować codzienny nadzór nad jakością użytkową i eksterierem, one powinny organizować konkursy i przeglądy eksterieru, jednym słowem, one powinny być miejscem realizacji wszelkich praktycznych aspektów pracy hodowlanej. W tym miejscu ważna uwaga. Organizacja pracy klubowej dla ras polskich powinna być inna niż dla ras niepolskich. O ile dla ras polskich to nasze kluby powinny

budować standardy wymagań, do których powinni dostosować się hodowcy zagraniczni, o tyle zarządzanie hodowlą ras niepolskich powinno być podporządkowane oczekiwaniom ich klubów macierzystych, a przy ich braku oczekiwaniom FCI. Hodowla psów myśliwskich jest znakomitym przykładem na to, jak integracja realizacji zadań hodowlanych w całej europejskiej przestrzeni hodowlanej ma wielki sens. Tak jak nie powinno być osobnych, prawie się nie przenikających populacji wyzłów niemieckich w różnych krajach, tak również, nie powinno być różnych, w różnych częściach Europy, populacji polskich gończych czy ogarów. Wróćmy do początku, a więc do pytania, czy przyjęty niedawno przez Naczelną Radę Łowiecką ramowy regulamin Klubu Grupy Ras (Klubu Rasy) realizuje oczekiwania środowiska kynologów łowieckich? Z mojej perspektywy – niestety nie. Przyjęty regulamin tylko nieco pudruje dotychczasowy system i jeżeli wyraża strategiczne widzenie przyszłości polskiej kynologii łowieckiej, to przyszłość ta nie wygląda różowo. Celowo nie zanurzam się w szczegółową analizę poszczególnych zapisów, choć jest sporo takich, które pewnie warto zmienić. Nie w szczegółach tego tekstu leży bowiem rozwiązanie narosłych od dziesięcioleci problemów, a w zbudowaniu nowej jakości całego systemu. Co do jednego tylko szczegółu muszę koniecznie zabrać głos.

Byłbym prawdziwie szczęśliwy, gdyby tego rodzaju dokumenty miały swojego autora/autorów, bez lęku ujawniających swoje nazwiska na dole zapisu.

W tym miejscu kończą się moje przemyślenia anno 2020, ale ponieważ życie, jak zawsze, pisze nowe scenariusze, warto dzisiaj, na bazie wcześniejszych przemyśleń skomentować dynamiczną współczesność.

Część II

Od około roku narasta bitewny rozgardiasz na linii Zarząd Główny PZŁ – Zarząd Główny Związku Kynologicznego w Polsce na tle sporu, najogólniej rzecz ujmując – kto ważniejszy i kto mocniejszy. Taką już niestety mamy od wieków tradycję, że w miejsce rozmowy o problemie i o jego optymalnym rozwiązaniu, rzucamy się sobie do gardeł w bitwie o „swoje”. Łatwo znaleźć na stronie internetowej ZG PZŁ treść wystąpienia Łowczego Krajowego na spotkaniu z przedstawicielami ZKwP, które odbyło się na początku lutego 2022 na terenie Sejmu RP. Treść, jak sądzę, dobrze ilustruje stan emocji i oczekiwań stron sporu.

Skutki toczącej się przecież nie tylko w Sejmie dyskusji są widoczne gołym okiem. ZG PZŁ zawiesił do odwołania wszystkie próby i konkursy psów myśliwskich w Polsce i uruchomił procedurę powoływania „własnych” sę-





dziów pracy. Związek Kynologiczny, żeby nie wchodzić w szczegóły, okopuje się na własnych pozycjach. Pesymista powie – tragedia, kolejna niczemu nie służąca kłótnia o dominację w systemie. Ja, urodzony optymista, powiem inaczej – nareszcie! Nareszcie zaczęło się dziać w systemie coś, co daje szansę na zmiany systemowe, a nie jedynie lukrowanie starych, nieefektywnych rozwiązań.

W tym miejscu chcę wrócić do idei Polskiego Związku Psów Myśliwskich. Takie rozwiązanie, godzące interesy obu stron sporu, również ludzi bardzo mocno związanych z kynologią w jej dotychczasowym wydaniu, daje szansę na stworzenie ram organizacyjnych do zmian systemu w kierunku jego elitarności łączącej cechy użytkowe z jakością eksterieru. W części pierwszej tego tekstu pisałem o wadze dla racjonalnej hodowli klubów ras. Nie wycofuję się z tego poglądu nawet o jeden krok. Mam jednak pełną świadomość trudności i złożoności tego zadania w warunkach polskiej rzeczywistości. W tym miejscu mała dygresja. W 2013 roku, po uprzednim uzyskaniu akceptacji ZG PZŁ, założyłem z kolegami Klub Wyżłów przy Polskim Związku Łowieckim. Mieliśmy wspaniałe plany. Wielkim wysiłkiem organizowaliśmy konkursy i szkolenia. Doprowadziliśmy do porozumienia z Niemieckim Klubem Wyżłów, które pozwoliło na zorganizowanie pokazowych prób pracy w OHZ Czempin z udziałem czołowych niemieckich sędziów pracy. Uzyskaliśmy zgodę na organizację, po raz pierwszy w historii polskiej kynologii łowieckiej, Międzynarodowego Konkursu Wyżłów

(IKP), imprezy o światowym zasięgu. Czy pozostało coś z tego dorobku? Czy zorganizowaliśmy IKP, konkurs, w którym bierze udział zwykle około 200 wyżłów z całej Europy i USA, ocenianych przez podobną liczbę sędziów? Czy udało się uruchomić aktywność środowiskową, wpływając w jakikolwiek sposób na jakość systemu? Smutna odpowiedź brzmi – nie.

Dlaczego przywołuję te wspomnienia? Przywołuję, gdyż moje osobiste doświadczenie pokazuje jednoznacznie, że systemu nie da się naprawić od dołu. Nie da się przełamać zaściankowości i sobiepaństwa środowisk hodowców i sędziów. Nie da się od dołu doprowadzić do jakiegokolwiek pozytywnej refleksji w systemie. Dlatego bardzo mocno kibicuję idei powstania Polskiego Związku Psów Myśliwskich, idei, która ma szansę na przebudowę skostniałego świata naszej kynologii łowieckiej.



Album „Z wyżłami przez Europę” Autor: Zbigniew Ciemniowski

Na 204 stronach tekstu oraz na setkach zdjęć autor opowiada o swojej kynologicznej i łowieckiej pasji, ale przede wszystkim, o polowaniu z wyżłami na ptactwo od surowej górskiej tundry północnej Szwecji poprzez polskie, białoruskie i ukraińskie łowiska, po naddunajskie równiny Rumunii.

Album o wymiarach 245x335 mm, luksusowo wydany, opatrzony jest dodatkowo wspaniałymi grafikami. Dostępne są też e-booki w polskiej i rosyjskiej wersji językowej (Virtualo.pl).



Dr hab. n. med. Zbigniew Ciemniowski –

lekarz kardiolog, nauczyciel akademicki, myśliwy z pięćdziesięcioletnim stażem, autor licznych artykułów o łowiectwie i kynologii („Gwarectwo Myśliwych”, Magazyn „SEZON”, „Brac Łowiecka”, „Łowiec Polski”, „Myśliwiec” krakowski) oraz na osobistym blogu www.psymoje.pl. Miłośnik polowania z wyżłem, hodowca psów myśliwskich (hodowla „ze Skolnitégo”), założyciel Klubu Wyżłów przy Polskim Związku Łowieckim.

Zamówienie można składać drogą mailową przez skrzynkę

z.ciemniowski@psymoje.pl

Zamówienie musi zawierać: imię i nazwisko zamawiającego, adres mailowy, numer telefonu kontaktowego dla kuriera, miejsce dostawy/dane paczkomatu InPost, informację o potrzebnej fakturze/dane do faktury

Przedpłata na konto

mBank 32 1140 2004 0000 3302 6841 7070

Cena albumu to 120,00 PLN (brutto)

Polowanie na świętego Eustachego czyli nie tylko pod znakiem broni i zabytków

Magda Langer



Magdalena Langer

Rzadko udaje się połączenie pięknego i pożytecznego, oglądanie oczywistych i iadomych miejsc z odkrywaniem nowych i nieznanych atrakcji. A tak właśnie zdarzyło się na kolejnej wyprawie zorganizowanej przez kolegę Marka Kubisa, Prezesa Koła Łowieckiego „Szarak” w Skale pod Krakowem, byłego Przewodniczącego Komisji Kultury przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Krakowie. W ostatnim czasie jest to już trzecia wspólna wycieczka, tym razem do Niemiec. Dwie poprzednie - na Światową Wystawę Łowiecką do Budapesztu oraz w poszukiwaniu batalionów nad Biebrzę na

Podlasiu - miałam już okazję relacjonować. W aktualnym wyjeździe uczestniczyli: Krystyna Kubis, Magdalena Langer-Klimsza, Barbara Janiszewska, Marek Kubis, Janusz Klimsza, Tomasz Janiszewski, Stanisław Krzynówek, Jacek Wilk i Zbigniew Bęben.

Głównym celem naszego przedsięwzięcia była broń, ta współczesna i ta nieco starsza. Po pierwsze - planowaliśmy odwiedzić wiodące na świecie doroczne targi broni myśliwskiej i sportowej, sprzętu outdoorowego i akcesoriów IWA Outdoor Classics z ponad 800 wystawcami, zorganizowane w ogromnym, nowoczesnym kom-

pleksie pawilonów wystawowych na obrzeżach Norymbergi. Po drugie - chcieliśmy obejrzeć muzeum broni, Waffnenmuseum w Suhl w Turynii, posiadające bogate i unikatowe zbiory prezentujące rozwój broni strzeleckiej. Kolekcja zgromadzona na trzech piętrach przedstawia prawie 600-letnią historię ręcznej produkcji broni w tej miejscowości. Niemniej jednak krąg naszych zainteresowań i planów wyjazdowych nie ograniczył się tylko do oglądania najróżniejszych rodzajów broni, został bowiem poszerzony o zwiedzanie wybranych miejscowości. Na naszej długiej trasie znalazły się interesujące,

z punktu widzenia turysty, miejsca we Frankonii - centralnej części Bawarii. Oczywiście nie sposób było pominąć Passawę, Ratyzbonę, Bamberg czy stolicę regionu - Norymbergę oraz wspomniane już Suhl. Przepiękne miasta z historią datującą się od czasów celtyckich i rzymskich, poprzez średniowieczną okazałość, renesansową świetność, tragedię czasu II wojny światowej będące dzisiaj nie tylko tętniącymi życiem zabytkami, ale i prężnie rozwijającymi się ośrodkami miejskimi. Pełne uroku starówki z szachulcowymi budynkami, ogromne gotyckie kościoły, imponujące ratusze i kamienne zamki, malownicze wzgórza i skały, czy wreszcie przepływające majestatyczne rzeki: Dunaj, Pegnitz, Regnitz, Ilz i Inn.

Wyczerpujące, aczkolwiek pasjonujące wędrowki po urokliwych placach i zaułkach przerywaliśmy chwilami odpoczynku przy bawarskich specjałach: lokalnych piwach oraz golonkach, karczkach i żeberkach. Wówczas, jak się łatwo domyślić, wszelkie diety i zalecenia lekarskie szły w niepamięć. Zaś wieczorne spotkania towarzyskie w salonie przytulnego pensjonatu pod Norymbergą przeciągały się codziennie aż do północy. Naturalnie głównymi tematami dyskusji było łowiectwo, ale również analizowaliśmy każdorazowo wrażenia minionego dnia i szczegółowo planowaliśmy ten następny, z pomocą map i przewodników. Przeglądaliśmy też z ciekawością dostępne na kwatery niemieckojęzyczne albumy. W jednym z nich, prezentującym atrakcje Frankonii, kolega Janusz zwrócił uwagę na fotografię pięknej figury młodzieńca z jeleniem. Bardzo zainteresowałam się niewyraźną fotografią, a przytulający złote zwierzę kamienny mężczyzna, urzekł mnie. Dla współtowarzyszy byłam już stracona. Chciałam dowiedzieć się kogo przedstawia atrakcyjna rzeźba. Znam, co prawda, język niemiecki, ale co innego porozumiewać się w potocznej mowie, a co innego studiować historyczne opracowanie. Z dala docierał do mnie gwar wesołych rozmów, nie skutkowały nawoływania przyjaciół, by dołączyć do ich grona; byłam podekscytowana spotkaniem z „pięknym nieznajomym”. Okazał się nim być Placyd, czyli jednak nasz bliski znajomy, późniejszy święty Eustachy. Bardzo byłam ciekawa gdzie można go spotkać! Po wnikliwym przejrzaniu kolejnego rozdziału albumu tajemnica częściowo się wyjaśniła: Bazylika Vierzehnheiligen! Ale jej położenie i usytuowanie w terenie nie było niestety podane w tekście. Musiałam sama znaleźć przy pomocy internetowych map interesującą mnie miejscowość. Może uda się spoj-

rzeć na przepiękną figurę świętego Eustachego w oryginale? Wszak musi ona znajdować się gdzieś w pobliżu. Kielkowała nadzieja, choć niestety nikła. Miałam świadomość, iż następnego dnia startujemy „skoro świt” w drogę powrotną do Polski. Były więc, znikome szanse na to, iż zdołamy odwiedzić siedzibę Franciszkanów w Vierzeheiligen Pochłaniała mnie ciekawość podbita niecierpliwością; poszukiwania na szczęście nie trwały długo. I oto mam, znalazłam: Bad Staffelstein! W powiecie Lichtenfels w Górnej Frankonii. To tutaj znajduje się tajemnicza figura! Jeszcze jeden rzut oka na mapę i rewelacja! Mammy jechać z Norimbergi na północ przez Bamberg aż do Suhl, a dokładnie na tej trasie leży miejscowość budząca moje wielkie zainteresowanie. Z przejęciem opowiadam o moim odkryciu przyjaciółom Ale to nie wszystko zainteresować grono nieznaną nam rzeźbą świętego Eustachego - to dopiero ta łatwiejsza część zadania. Jak teraz przekonać zgromadzonych, aby wyrazili zgodę na minimalne, ale jednak, zboczenie z trasy? Przed nami ponad tysiąc kilometrów i jeszcze zwiedzanie muzeum broni. Jak się łatwo domyślić, zapada decyzja negatywna, a ja tracę nadzieję. Rano następnego dnia nie wierzę własnym uszom. Marek, osoba decyzyjna naszej eskapady, autorytatywnie oświadcza: jedziemy pokłonić się świętemu Eustachemu, naszemu patronowi. Nastrój oczekiwania udziela się wszystkim, choć znowu gości niepewność. Pojawiają się pytania ... Czy kościół będzie otwarty, czy

trafimy na miejsce, a może będzie msza, która przeszkodzi w wejściu do świątyni. No i ten nasz ograniczony czas! Po pokonaniu krótkiego odcinka drogi pojawiają się z dala na horyzoncie dwie wysmukłe wieże bazyliki, po chwili widać również zabudowania klasztorne. Jest tyle wątpliwości, że do końca nie wierzymy w powodzenie naszej misji. Ale już podjeżdżając pod zabudowania słyszymy muzykę organową i śpiewy. Jest dobrze, trwa niedzielna msza. Z niecierpliwością uchylamy masywne wrota. Poraża nas iluminacja świątyni. Zachwyca panująca wszędzie biel i wręcz koronkowe stiuki. Wokół zapach kadzideł i zapalonych świec. Przed wolno stojącym na środku głównej nawy wielkim ołtarzem celebransi. Nad ich głowami po prawej stronie, w swobodnej pozie, przysiadł zgrabnie Placyd! Święty Eustachy! A więc jest! Udało się go odnaleźć. Młody mężczyzna przez lewe ramię ma przerzucony łuk i wzniesioną dłoń, zaś prawą ręką wdzięcznie obejmuje jelenia z krzyżem w porożu, obaj spoglądają na siebie. Po przeciwnej stronie ołtarza towarzyszy mu Święty Idzi, również patron myśliwych, chociaż w znacznie mniejszym stopniu przez nich czczony.

Bazylika Vierzeheiligen stoi na miejscu objawień. Kaplicę, którą wybudowało Opactwo Cystersów w XV wieku ku czci Czternastu Świętych Wspomożycieli pod naciskiem miejscowych wiernych, zastąpiono wkrótce większym kościołem. Został on jednak zniszczony już w XVI w. Następny z czasem okazał się za

mały, ponieważ Wspomożyciele cieszyli się rosnącą popularnością. Obecna bazylika wraz kompleksem klasztornym została wzniesiona przez Cystersów z klasztoru Langheim położonego około 5 km od Bad Staffelstein w latach 1743 - 1772. Architektem był Balthasar Neumann, a barokowo-rokokowy budynek został wzniesiony z żółtego piaskowca. Wnętrze kościoła ma wystrój w stylu rokoka. Figury na ołtarzu łaski zostały wykonane z białego stiuku przez Johanna Michaela Feichtmeyera z Wessobrunn. Monumentalna budowla zaliczana jest do perełek architektury rokocowej. W latach 1982 - 1990 prowadzono zakrojoną na wielką skalę renowację wnętrza zgodnie z pierwotnym wyglądem. Obecnie jest to kościół pielgrzymkowy. Rocznie odwiedza go około pół miliona gości. Bazyliką i pielgrzymami opiekują się aktualnie ojcowie Franciszkanie. Obok katedry w Bambergu, bazylik Marienweiher i Gößweinstein, bazylika Vierzeheiligen jest czwartą bazyliką mniejszą archidiecezji Bamberg.

Po zakończonej mszy w skupieniu, z zachwytem spacerujemy po świątyni. Teraz dominuje zapach dogasających świec. A my możemy pokłonić się świętemu z należną mu czcią. Jest wreszcie czas, by z bliska przyjrzeć się figurze i uwiecznić na fotografiach nasze odwiedziny u patrona nie tylko myśliwych i leśników, ale i klubów strzeleckich oraz osób ochraniających przyrodę. Opiekuna niosącego pomoc w zwątpieniach wiary, również orędownika osób dotkniętych ciężkimi zrzędzeniami losu, przeżywających rodzinne tragedie.

Oczywiście fakt, iż święty Eustachy jest utożsamiany ze świętym Hubertem jest nam powszechnie znany, a legenda o jeleniu trafiła do św. Huberta von Liège. Niemniej jednak pozwolę sobie przypomnieć dzieje świętego Eustachego splecione z legendą. Placyd (Placidus), bo takie imię nosił późniejszy święty Eustachy (Eusta-

chios), służył w stopniu pułkownika, jako dowódca legionów rzymskich w Azji Mniejszej za panowania cesarza Trajana. Według przekazów, po zwycięstwie nad Persami, podczas polowania w Górach Prenesteńskich w okolicach Rzymu ukazał mu się jeleni z błyszczącym krzyżem na głowie. Tak oto Chrystus objawił się pod postacią zwierzęcia, powodując zwrócenie się Placyda ku wierze chrześcijańskiej. Również jego rodzina - żona i dwaj synowie stali się wyznawcami nowej religii. Na chrzcie, który nakazał im Chrystus, otrzymali imiona: Eustachy oraz Teopista, synowie zaś: Agapit (Agapiusz) i Teopist. Wiary nie osłabiły liczne nieszczęścia, jakie spotkały ich w życiu: strata całego majątku, porwanie żony i synów, samotność i troska o los najbliższych. Po latach niepowodzeń i ciężkich doświadczeń jego rodzina w cudowny sposób zjednoczyła się, a on w podzięcie Bogu wykazywał się licznymi aktami miłosierdzia. Po powrocie do Rzymu, już za panowania cesarza Hadriana, Eustachy ponownie objął dowództwo nad legionami. Podczas obchodów jednego ze zwycięstw odmówił składania





ofiar rzymskim bogom. Poskutkowało to rzu-
ceniem rodziny lwom na pożarcie, ale gdy te odstą-
piły, został spalony wraz z żoną i synami w rozża-
rzonem metalowym byku. Ich orientacyjna data
śmierci przypada około 118 roku. Dzień upamięt-
niający męczeństwo Eustachego i jego najbliż-
szych to 20.IX. Cała czwórka trafiła do grona
świętych. Relikwie świętego Eustachego znajdują
się w dwóch kościołach pod jego wezwaniem,
w Rzymie i w Paryżu.

Św. Eustachy jeszcze trzy razy stanął na trasie
naszej eskapady. Nie wspominałam ani o prze-

pięknym witrażu z katedry w Erfurcie, który
niestety tylko minęliśmy przejeżdżając w dro-
dze powrotnej, ani o powszechnie znanych
dziełach największego niemieckiego artysty
epoki renesansu – Albrechta Dürera. A miano-
wicie o cennym ołtarzu Paumgartnerów, trypty-
ku z wizerunkami postaci św. Jerzego i właśnie
św. Eustachego na skrzydłach, po środku zaś ze
sceną Bożego Narodzenia oraz o niewielkich
rozmiarów miedziorycie odbitym na papierze
czerpanym pt. „Wizja Św. Eustachego”.

Pora już zakończyć artykuł. Wyjeżdżając na

wycieczkę nie przypuszczałam,
że oprócz wspaniale spędzonego
czasu wśród przyjaciół, poznawa-
nia nowych miejsc oraz powrotu
do tych już znanych, moim
udziałem będzie odkrycie tajem-
nicy kolejnej figury patrona my-
śliwych – św. Eustachego. To było
pięć udanych i owocnych dni.
Nadmienić też pragnę, iż tak da-
lece wciągnęły mnie podobne po-
szukiwania, że planuję iść dalej
tym tropem, o czym zapewne nie
omieszkam Państwa powiadomić
na łamach prasy łowieckiej.

P.S. Przytoczone szczegółowe
dane odnośnie Bazyliki Viezhn-
heiligen i żywotu św. Eustachego
uzyskałam dzięki korespondencji
z Ojcem Maksymilianem Wagne-
rem, „rektorem ecclesiae” bazyli-
ki pielgrzymkowej i gwardianem
klasztoru Franciszkanów.

fot. autor



Magda Langer

to pseudonim artystyczny
Magdaleny
Wilkońskiej-Klimszy. Mgr
inż. entomolog, ukończyła
studia podyplomowe
z zakresu łowiectwa.
Dyplomowany fotograf
i wykładowca fotografii.
Wiceprezes Krakowskiego
Klubu Fotograficznego.
Posiada tytuł Artysty
Fotografa RP.

LATO

Rafał Łapiński



Wycena medalowa trofeów pozyskanych w sezonie 2022/2023 w okręgu krakowskim

Mateusz Dudzik

fot. Rafał Łapiński

Trofeistyka łowiecka jako jedna z wielu składowych - niejako „skutków” polowania oprócz upiększania naszych gabinetów myśliwskich ma też inny aspekt - pozwala nam ocenić nasze „poczynania”. Dzięki analizie zbiorczej trofeów pozyskanych na danym obszarze możemy wysnuwać wnioski na temat prawidłowości prowadzenia tam gospodarki łowieckiej oraz, co również bardzo ważne, bazując na polskim prawodawstwie z zakresu prawa łowieckiego pozwala nam na refleksję czy te a nie inne zasady selekcji wprowadzane do gospodarki łowieckiej na przestrzeni lat prowadzą, bądź prowadziły, do „poprawy” jakości pozyskiwanych trofeów czy też przeciwnie.

Trofea łowieckie towarzyszą człowiekowi od momentu kiedy tylko zaczął polować. Wszystkie są wytworem oraz przejawem vitalności i siły żywotnej ich nosicieli. Ich jakość świadczy więc o kondycji fizycznej poszczególnych osobni-

ków, jak również o wartości danego siedliska, w którym żyje zwierzyna, a także o poziomie gospodarki łowieckiej w obwodzie, regionie czy też kraju. Jak wiemy nakładanie poroża związane jest z ogromną podarzą głównie na wapń i fosfor. Podaż na te składniki jest tak ogromna w trakcie wzrostu, że do jego prawidłowego uformowania zwierzyna została przez naturę wyposażona nawet w aparat pozwalający zapożyczać te składniki okresowo z jej kośćca, co powoduje u niej okresową osteoporozę. W ostatnim dziesięcioleciu, dzięki łagodnym ziomom oraz wprowadzaniu do upraw rolnych wysokoenergetycznych roślin, samce saren mają bardzo dobre warunki do nakładania imponujących trofeów, co też nasz zespół może podziwiać podczas wyceny medalowej. Oczywiście nie bez znaczenia, w aspekcie okazałości trofeów, pozostaje ich związek z obowiązującymi kryteriami zasad selekcji ustalonymi przez NRE.

Oprócz subiektywnej oceny wartości trofeów, z którą zawsze mamy do czynienia ze strony jego właściciela, posiadamy kryterium wartościowania, wg formuły CIC. Formuły te zostały oparte w głównej mierze na obiektywnych pomiarach, które odzwierciedlać mają jakość trofeum na tle jemu podobnych, nie kierując się subiektywizmem posiadacza.

Celem działania Komisji Wyceny Trofeów Łowieckich Zarządu Okręgowego w Krakowie jest wycena medalowa tych trofeów, które po ocenie prawidłowości pozyskania spełniły podstawowe kryteria do jej przeprowadzenia, oraz późniejsza analiza zebranych na jej podstawie wyników. Komisja zebrała się 21 stycznia wyceniając parostki kozłów oraz inne trofea dostarczone przez ich właścicieli.

Po wnikliwej analizie, w oparciu o kryteria wyceny medalowej CIC, komisja przyznała parost-

kom rogaczy 15 medali złotych, 27 medali srebrnych oraz 48 medali brązowych. W porównaniu do sezonu 2021/2022 sumaryczne pozyskanie rogaczy wzrosło o blisko 50 osobników, a udział kozłów medalowych wśród odstrzelonych samców spadł z poziomu 8,9% do poziomu 8,4%.

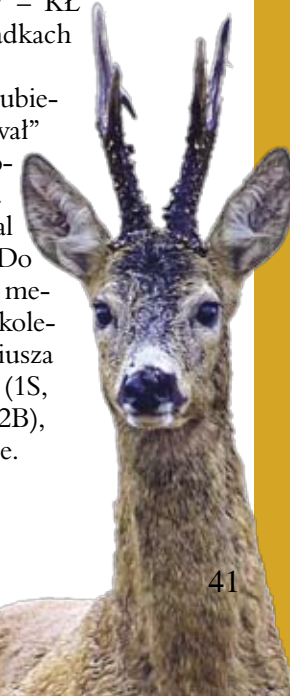
Od 3 sezonów utrzymuje się trend spadkowy procentowego udziału kozłów medalowych, co najprawdopodobniej jest pokłosiem złagodzenia zasad selekcji.

Wnioski takie nasuwają się same, obrazując sytuację, która miała miejsce po wprowadzeniu nowych zasad selekcji od sezonu 2018-2019. Doskonale widzimy, jak w sezonie następnym udział kozłów medalowych wzrasta o 3 pkt. procentowe z racji na pozyskanie mocnych kozłów, które przed zmianą zasad selekcji „chroniło” kryterium masy. Pozyskanie tychże właśnie rogaczy zaowocowało w następnym sezonie tendencją spadkową. Nie sposób wyceniać niektórych trofeów ł-

wieckich, takich jak choćby sarnie parostki czy wieńce jeleni, nie biorąc pod uwagę ich 2 aspektów, a więc piękna czyli formy ze wszystkimi jej aspektami oraz ich mocy czyli upraszczając - masy. Wszak jakie pytania zadawane nam są przez kolegów, gdy pozyskamy np. piękny wieńiec? Pierwsze, to pytanie o formę, a kolejne - „ile ważył”. Kierując się tymi kryteriami oraz zobrazowanym efektem wprowadzonych w 2018 roku zmian w moim przekonaniu do zasad selekcji, uchwalanych przez NRE, powinno z całą pewnością powrócić kryterium masy. Pisząc ten artykuł celowo poruszyłem tę tematykę, gdyż na początku marca myśliwym zostały przedstawione kolejne zmiany zasad selekcji. Pomijając słuszność tak szybkiej ich zmiany należy zauważyć, że przywrócono w nich 2 punkty czerwone, które otrzyma myśliwy za odstrzał osobnika wybitnie przyszłościowego, czyli noszącego poroże „bez cech selekcyjnych wycenione na medal”. W uproszczeniu będzie to trofeum, którego forma nie jest zgodna z przyjętymi zasadami i jednocześnie jego „moc” będzie tak znaczna, iż zostanie wycenione na medal (korelacja z masą trofeum). Pomimo takich zmian powinniśmy jednak powrócić do kryterium masy jako czynnika w sposób prosty kwalifikującego trofeum jako prawidłowe lub nieprawidłowe, tak jak to było w zasadach sprzed 2018 roku. Co przyniosą świeżo wprowadzone? Odpowiedź na to pytanie poznamy dopiero za kilka, kilkanaście lat.

W dobiegającym końcu sezonu najwyższą liczbę punktów (152,88) uzyskały parostki kozła upolowanego na terenie obwodu 76 (K.Ł. „Bór” Kraków) przez Mariusza Bukowca, natomiast najwięcej medalowych rogaczy, bo aż 13 (pozostawiając daleko w tyle inne koła) pozyskano na terenie obwodu 73 - dzierzawionego przez KŁ „Ponowa” Myślenice (1x złoto, 4x srebro, 8x brąz). Pięć medalowych osobników ustrzelili myśliwi na terenie obwodu 43 - KŁ „Knieja” Kraków oraz 67 - KŁ „Orzeł” Kraków (w obydwu przypadkach 1x srebro, 4x brąz).

Najwięcej medalowych kozłów w ubiegłym sezonie św. Hubert „podarował” kol. Wojciechowi Pałaszowi, który pozyskał w sumie 4 medalowe rogacze. Spośród nich jeden otrzymał medal złoty, dwa srebrny, a jeden brązowy. Do zaszczytnego grona „łowców trofeów medalowych” należy zaliczyć również kolegów: Mariusza Bukowca (3Z), Mariusza Łęka (1Z, 2B), Marka Chorabika (1S, 2B) oraz Ryszarda Zawisłaka (1S, 2B), którzy strzelili po 3 medalowe rogacze.



fot. Szymon Brodzicki

Zestawienie medalowych parostków pozyskanych w sezonie 2022/2023

Złotomedalowe parostki

L.p.	Myśliwy	Obwód	Wiek	Masa netto (g)	Forma parostków	Wstępna wycena CIC
1	Mariusz Bukowiec	76	4	541	6N	152.88
2	Piotr Suder	73	4	549	M	150.42
3	Maciej Jan Brzychczy	56	5	527	6R	150.08
4	Waldemar Stachura	48	5	514	M	146.78
5	Mariusz Bukowiec	76	6	512	6R	138.88
6	Marcin Jasonek	47	3	495	W	138.50
7	Roman Machnik	42	6	523	6R	136.52
8	Mariusz Bukowiec	76	4	518	W	135.62
9	Marek Wajdzik	60	6	490	6R	135.20
10	Sebastian Kurowski	64	4	512	M	134.80
11	Sylwester Zieleń	58	6	488	M	134.58
12	Wojciech Pałasz	53	6	512	6R	134.25
13	Mariusz Łekas	59	4	502	M	134.08
14	Tomasz Piotr Luty	35	6	470	6R	132.32
15	Piotr Dziekan	60	6	424	6R	131.22

Srebrnomedalowe parostki

L.p.	Myśliwy	Obwód	Wiek	Forma parostków	Ostateczna wycena CIC
1	Kamil Dacka	42	6	6R	129.62
2	Andrzej Domagała	25	6	6R	128.02
3	Piotr Nowakowski	44	3	6N	126.45
4	Grzegorz Skokoń	68	5	6N	126.12
5	Marek Malec	73	4	M	125.70
6	Stanisław Osieka	83	4	M	125.65
7	Józef Cholewa	73	4	W	124.62
8	Witold Lalicki	69	6	6R	124.55
9	Wojciech Pałasz	53	4	M	123.18
10	Stanisław Osieka	65	7	6R	122.35
11	Tomasz Gołąb	46	6	6R	121.75
12	Mariusz Dudziński	41	6	6N	121.35
13	Władysław Ziębiński	34	7	M	120.72
14	Marek Chorobik	73	6	W	120.50
15	Mieczysław Adameczyk	55	3	6N	120.28
16	Sławomir Dinter	67	6	6R	120.20
17	Andrzej Górka	80	4	6N	120.02
18	Bogusław Urbanowicz	56	5	W	119.12
19	Sławomir Zaręba	33	6	6R	118.82
20	Rafał Chlebda	46	4	6N	118.50
21	Wojciech Pałasz	53	6	M	117.75
22	Adam Kwiatkowski	60	6	M	117.35
23	Ryszard Zawiaślak	73	6	W	116.68
24	Wiesław Biernat	40	6	6R	116.45
25	Łukasz Nowak	43	4	W	115.95
26	Bronisław Suder	33	4	M	115.48
27	Paweł Maśior j.	50	7	6N	115.05

Brązowomedalowe parostki

L.p.	Myśliwy	Obwód	Ostateczna wycena CIC
1	Edward Suder	73	114.35
2	Wiktor Sieńczuk	82	114.15
3	Jerzy Chmiel	43	114.12
4	Marek Skotniczny	41	113.98
5	Szymon Czerniga	31	113.98
6	Andrzej Jan Bisping	72	113.72
7	Aleksander Przetocki	67	113.52
8	Krzysztof Bodzoń	73	113.38
9	Władysław Józef Figura	75	113.18
10	Jacek Ochoński	74	113.10
11	Damian Kojara	43	113.05
12	Wojciech Pałasz	53	113.02
13	Tomasz Suder	72	112.68
14	Igor Turchan	76	112.60
15	Mariusz Łekas	59	112.55
16	Janusz Fidermak	67	112.50
17	Ryszard Zawiaślak	73	112.48
18	Andrzej Porszke	67	112.25
19	Józef Górszczak	73	112.00
20	Marek Chorobik	73	111.62
21	Roman Machnik	42	111.45
22	Jan Dziura - Bartkiewicz	54	111.40
23	Mariusz Łekas	59	110.82
24	Wiktor Gęsicki	33	110.82
25	Paweł Sawicki	56	110.68
26	Piotr Stach	29	110.58
27	Jerzy Wandas	74	110.50
28	Marek Chorobik	73	109.20
29	Edward Suder	73	109.00
30	Ryszard Zawiaślak	73	108.95
31	Piotr Dziekan	60	108.92
32	Robert Zygmunt Siwiec	47	108.28
33	Mieczysław Ryś	66	107.75
34	Maciej Pudełek	57	107.72
35	Jarosław Mach	43	107.32
36	Janusz Kumala	44	107.30
37	Aleksander Przetocki	67	107.25
38	Dariusz Szumiec	41	107.15
39	Jerzy Chmiel	43	106.72
40	Wojciech Wimmer	71	105.95
41	Kazimierz Kiebzak	78	105.75
42	Patryk Ogarek	29	105.55
43	Bogusław Urbanowicz	56	105.38
44	Dawid Zieleń	58	105.22
45	Wiesław Biernat	40	105.12
46	Adam Ślęczek	54	105.05
47	Jarosław Jazgarzyński	61	105.02
48	Robert Zygmunt Siwiec	47	105.00



Komisja wyceniła również 3 czaszki lisów oraz 1 orzęz dzicy. Złotomedalowego rudzielca ustrzelił Jakub Konopka w obwodzie 33 dzierżawionym przez KŁ „Sokół” Łętkowice, w tym samym obwodzie Leszek Konopka pozyskał lisa, którego czaszka wyceniona została na medal brązowy. Drugi brązowomedalowy lis został upolowany w KŁ „Grodzisko” Raciechowie przez autora niniejszego opracowania. Z kolei brązowomedalowy orzęz pochodził od osobnika odstrzelonego przez Mariusza Mistarza na terenie obwodu 67 dzierżawionego przez KŁ „Orzeł” Kraków. Darz Bór



Mateusz Dudzik
łowczy KŁ. „Grodzisko”
w Raciechowicach, Członek
Komisji Oceny Prawidłowości
Odstrzału, Członek Komisji
Wyceny Trofeów Łowieckich,
Certyfikowany Mierniczy CIC

POLOWANIA

u Sergiusza Niemojewskiego

Tadeusz Jedliczka



Powiat włoszczowski na początku XX wieku, a zwłaszcza jego północna część, przecięta dopiero w 1911 roku linią kolejową Kielce-Herby, zatopiona w lasach i słabiej zaludniona od części południowej, była najbardziej odizolowanym zakątkiem ówczesnej Kielecczyny. To właśnie w tych stronach wielkim kluczem ziemskim, obejmującym Podzamcze włoszczowskie, Oleszno, Belinę, Sulków, Wolę Świdzińską i Lasocin, gospodarował Sergiusz Niemojewski -

polski ziemianin, syn Stanisława Niemojewskiego i Katarzyny z książąt Golicynów. Swoją indywidualnością i bujnym temperamentem zdecydowanie wyróżniał się na tle innych współczesnych sobie ziemian. W swych rozległych dobrach organizował wspaniałe łowy obejmujące całe bogactwo obyczaju i myśliwskiego rzemiosła osadzonego tak w tradycji polskiej, jak i w europejskiej. W historii polowań u Sergiusza Niemojewskiego na Podzamczu i w Olesznie mamy do czynienia z tak różno-

rodnym myślistwem, jak staropolskie polowania konne z chartami, polowania konne par force z psami gończymi, z naganką, z podjazdu, polowania na ptactwo, w tym także na pochodzące z zamkniętej hodowli bażanty.

Polowania konne z chartami to dawna, staropolska tradycja. W tego rodzaju łowach koń służył wyłącznie jako środek lokomocji. Dzięki niemu można było szybko dojechać do miejsca, w którym chart pochwycił zwierzę. Ewentualnie odpędzano dzięki nim zające od lasu, w którym psy niechybnie je gubiły. Z końskiego grzbietu obserwowano także gon chartów. Ten sposób polowania nie dawał sposobności do długotrwałych galopów. Wymagał jednak krótkich, ale bardzo mocnych wysiłków, zarówno od koni, jak i od chartów i myśliwych. Charty, goniąc zwierzę

wzrokiem, przecinały w linii prostej drogę kluczącej zwierzyny, szybko ją dopadając i tym samym szybko kończąc polowanie.

U Sergiusza Niemojewskiego polowano z chartami na zające, lisy i sarny. W polowaniach brali udział jeźdźcy na koniach oraz dojeżdźczące, którzy prowadzili na smyczy psy. Każdy z dojeżdźczy wyposażony był w harap oraz kordelas. Na dany znak puszczano charty. Dojeżdźczące podążali za goniącymi psami dopingując je okrzykami. Gdy charty pochwyciły zająca lub sarnę, dojeżdźczące musieli szybko zeskoczyć z koni, aby odpędzić psy i po dobieciu kordelasem zwierzyny, zaraz złapać je na smycz. Na polowania z chartami zawsze wybierano bezpieczny teren, oddalony od lasu i zagajników, aby rozpędzone psy nie kaleczyły się o gałęzie lub wystające korzenie, a także nie poniosły śmierci rozbijając się o drzewa. W czasie polowania przestrzegano zasady, aby jeden chart nie był szczuty więcej niż 2-3 razy w ciągu dnia. Po powrocie z polowania badano dokładnie łapy psów i w razie potrzeby opatrywano nawet najmniejsze skaleczenia. Następnie nacierano charty wodą ze spirytusem, aby przyspieszyć regenerację mięśni. Po męczącym dniu psy miały 24 godziny odpoczynku.

Swoje psy, podobnie jak i konie, Sergiusz Niemojewski układał osobiście. Młode charty uczyło się gonić za dzikimi królikami. Złapane króliki wypuszczało się pojedynczo na wolnej przestrzeni z dala od lasu i zagajników. Charty puszczano się w odległości ok. 10-15 metrów za uciekającym zwierzęciem. W celach treningowych hodowano także lisy. Szczucie hodowanego lisa odbywało się na terenie czworoboku o długości 500 metrów otoczonego z trzech stron budynkami. Czwartą stroną był płot, a za nim łąk z zbożem. Lisa wypuszczano z klatki i szczuto gończymi. Tymczasem dwa charty stały w gotowości, wpatrzony w umykającego lisa. Dopiero gdy lisa dzieliło od łąki z zbożem zaledwie 100 metrów, wtedy zwalniano ze smyczy charty, które przeskakując przez głowy gończych, dopadały lisa.

W psiarniach na włoszczowskim Podzamczu i w Olesznie każda para lub trójka chartów, czyli smycz, miała swój oddzielny kojec, w którym na wysokości ok. 50 cm nad ziemią były legowiska do spania. Całość obita była szczelnie deskami, aby psy nie widziały zwierząt gospodarskich. Psy otrzymywały pokarm raz dziennie w południe. Zwykle była to konina z kaszą. Istniała zasada, że psy nigdy nie dostawały karmy przed, a zawsze po polowaniu.

Polowania par force z psami gończymi to



Zbiórka przed polowaniem z chartami, przed dworem w Olesznie w 1916r.

rodzaj polowań polegających na gonieniu zwierzyny do momentu aż ta wycieńczona, zostaje osaczona przez sforę psów. U Sergiusza Niemojewskiego parforsy odbywały się według wzorców francuskich. Niemojewski zapoznał się z nimi podczas pobytu w Paryżu. W ten sposób polowano przede wszystkim na dziki. Pierwszym etapem było wytropienie zwierzyny. Wczesnym rankiem, w dniu polowania, pierwszy dojeżdżacz udawał się do lasu ze swoimi ogarami i trzymając je na smyczy przeszukiwał okolicę poszukując świeżych śladów z ostatniej nocy. Upatrzone ślady oznaczał tzw. „złomem”, czyli ułamaną świerkową gałęzią. Następnie składał raport kierownikowi polowania, który decydował, w jakim kierunku pójdzie polowanie i wydawał rozkazy. Polowanie rozpoczynano po podprowadzeniu sfory psów do miejsca oznaczonego „złomem” i odegraniu przez dojeżdżaczy fanfary „początek polowania”. Zadaniem dojeżdżaczy w czasie polowania było pilnowanie sfory, aby się nie rozeszła i żeby psy zachowały właściwy kierunek. Polowanie kończyło się w momencie, gdy zwierzyna nie miała już siły uciekać i sfera psów ją otaczała. Jeździec, który jako pierwszy do niej dojechał,

dobijał ją kordelasem. W tym momencie dojeżdżacze odgrywali fanfarę „Halali”.

Ponieważ zasada polowania „par force” polegała na forsowaniu od początku do końca tej samej zwierzyny, psy tresowano tak, by na przykład pies tresowany na dziką nie poszedł za tropem jelenia, lub za wiatrem lisa. Tresurę dzikarzy w wykonaniu Sergiusza Niemojewskiego tak opisuje Jerzy Jerzmanowski w książce pt. „Wśród myśliwych przed pół wiekiem”:

„Do potężnie opalisowanego okólnika wkraczał Niemojewski z naganem w jednej i kordelasem w drugiej ręce. Na ogrodzeniu czuwał z gwintowaną długą bronią Czerkies o wypróbowanym oku i ręce, upoważniony do interwencyjnego strzału dopiero w ostateczności. Taka metoda tresury psów, nierzadko kaleczonych lub zabijanych przez dziką, połączona była z wielkim ryzykiem mimo ubezpieczenia na ogrodzeniu.”

Polowania organizowano przede wszystkim dla towarzystwa. Łowy były pretekstem do spotkań w gronie przyjaciół i należało je odpowiednio celebrować. Przykładano ogromną wagę dla dawnych tradycji. Obyczaj nakazywał, by na czarnego zwierza polować tylko za dnia.



Nocne polowania uważano za rzecz niegodną dżentelmena, lecz kłusownika. Polowano pędzeniami z liczną naganką lub z podjazdu. Ten drugi sposób, to jeden z bardziej interesujących i efektywnych rodzajów polowania. Dawał możliwość bardzo rozległego eksplorowania łowiska bez niepotrzebnego niepokojenia zwierzyny, która przejawiała słabszą reakcję na widok jadącego pojazdu

konnego, niż na widok poruszającego się człowieka.

Pojazdami wykorzystywanymi w tego typu polowaniach były tzw. linijki, czyli lekkie czterokołowe pojazdy konne bez bocznych desek, na których siedziało się okrakiem lub bokiem, co umożliwiało szybkie opuszczenie pojazdu w czasie jego poruszania się. Używano także jagdwagena, zwanego inaczej polowcem, czyli



Zbiórka myśliwych przed polowaniem konnym na Podzamczu w 1911r.



Polowanie na Podzamczu w 1911r. Sergiusz Niemojewski (w środku) rozmawia z Leopoldem Janem Kronenbergiem. Za Sergiuszem stoi jego strzelec – Władysław Wróbel. Na uwagę zasługuje broń trzymana przez Sergiusza i jego strzelca – strzelba samopowtarzalna Browning A-5.

czterokołowego, wieloosobowego, otwartego pojazdu o kanciastej skrzyni z drabinką z tyłu na upolowaną zwierzynę. Natomiast zimą wykorzystywano lekkie sanie.

Polowanie z podjazdu odbywało się w ten sposób, że myśliwy wraz z powożącym objeżdżali zaprzęgiem łowisko. Po zauważeniu zwierzyny stangret starał się podjechać do niej na odległość strzału, po czym myśliwy, w czasie jazdy zeskakiwał z pojazdu i zajmował odpowiednie miejsce do oddania strzału.

Na kaczki polowano przeważnie na podryw z łódki, na rozlewiskach porośniętych trzciną. Myśliwy siedzący na dziobie wąskiej, płaskodennej łódki kierowanej przez wioslarza siedzącego z tyłu, strzelał do podrywających się kaczek. W tego rodzaju polowaniach na kaczki niezbędny był pies myśliwski, który odszukiwał i aportował postrzałki.

Na zające nigdy nie polowano w kotły, lecz streifą, czyli ławą czeską. W tego rodzaju polowaniach myśliwi szli zwartym szeregiem, wyprzedzanym po bokach przez naganiaczy ciągnących siatki, uniemożliwiające zwierzynie wydostanie się z obławy. Na dużych polowaniach myśliwi strzelali zawsze z dwóch strzelb, przywożąc ze sobą strzelców do nabijania i podawania broni.

Na organizowane przez Sergiusza Niemojewskiego łowy, na włoszczowskie Podzamcze i do Oleszna, przyjeżdżali ziemianie z całego Królestwa Polskiego, urzędnicy i oficerowie carscy, a później austriacy, a także goście z zagranicy. Najsławniejszymi uczestnikami tychże polowań byli światowej sławy śpiewacy operowi – bracia Jan i Edward Reszke. O renomie włoszczowskich polowań świadczą liczne fotorelacje w poczytnych wówczas czasopismach, takich jak: Ilustrowany Magazyn tygodniowy „Świat”, „Wieś Ilustrowana” oraz „Wieś i Dwór”.



Tadeusz Jedliczka - z wykształcenia prawnik, z zamiłowania myśliwy, pasjonat koni i jeździectwa. Prezes Fundacji „Folwark Podzamcze” i organizator „Hubertusa Ziemiańskiego na Podzamczu”. Członek KŁ Belina we Włoszczowie, delegat tegoż koła na Okręgowy Zjazd Delegatów.





KRAKOWSKIM TARGIEM



To już po raz drugi odbywała się w Krakowie impreza Targi Łowieckie. Ledwo dwa lata, a można by rzec, że to już impreza okrzepla i to okrzepla w boju. Za sprawą działań grupy przeciwników łowiectwa, targi zostały szeroko rozreklamowane, co spowodowało – trochę na zasadzie „nie ważne czy dobrze czy źle, ważne że dużymi literami” – szturm zwiedzających imprezę. Trudno wyrokować, ilu wśród nich było entuzjastów łowiectwa, a ilu chętnych obejrzenia happeningu z szansą na ewentualną zadymę, tak czy owak frekwencja była imponująca. Obie grupy, po wstępnych harcach, zgodnie się ze sobą wymieszały, toteż nieco później można było zaobserwować osobnika w ubraniu pochłapanym czerwoną farbą (w domyśle krew upolowanych zwierząt), jak pożywia się koło stoiska promującego kuchnię myśliwską. To słuszną drogą, bo jak wiadomo, przez żołądek do serca... W tle rozbrzmiewały melodie grane na rogach myśliwskich, co było świetnym pomysłem, albowiem „muzyka łagodzi obyczaje”.

Nieco gorzej w tej sytuacji zachował się władca naszego miasta, który najpierw objął patronatem honorowym całą imprezę, by później się od niej zdystansować, wycofując swój udział. Trochę jest to niezrozumiałe w kontekście tego, iż nie kto inny jak właśnie prezydent powołał w Krakowie zespół kryzysowy do reagowania na problemy związane ze wzrostem populacji dzików na terenie miasta. W efekcie wielu uczestników złożyło rezygnację z pracy w zespole, uznając jego funkcjonowanie za nieefektywne, a działania za pozorne. Targom to nie zaszkodziło, a oprócz oferty stricte handlowej poszerzone zostały o szereg działań o charakterze popularyzatorskim, edukacyjnym czy dyskusyjnym. Na uwagę zasługują trzy debaty – jedna to „Przyrodnicze aspekty łowiectwa oczami rolnika, leśnika, myśliwego i lekarza weterynarii”, kolejna p.t. „Łowiectwo XXI w. w aspekcie etycznym, filozoficznym, przyrodniczym i gospodarczym” oraz „Czym dla mnie jest łowiectwo?”.



Honory gospodarza targów z wdziękiem pełniła krakowska Łowczy Okręgowy Aleksandra Gęsiarz-Dzięcioł, dzierżąc kobiecą ręką (lecz gdy trzeba było to żelazną) stery całego przedsięwzięcia. A było czego doglądać, bo poza wymienionymi wydarzeniami miały miejsce jeszcze pokazy sokolnicze, łucznicze, prezetażycje kynologiczne, konkursy wiedzy o łowiectwie i wystawa fotograficzna.

Gwar rozmów, skomlenie psów, odgłosy ze stanowiska wabiarzy w połączeniu z wielkim ściśnięciem spowodowały, iż w pewnym momencie straciłem orientację i nie bardzo wiedziałem, jak trafić do wyjścia. Szczęśliwie, działało się to tuż obok stanowiska ze składanymi ambonami myśliwskimi. Wyszedłem na najwyższą z nich i rozejrzałem się dookoła. Patrząc ponad głowami tłumu, hen w oddali dostrzegłem ledwo majaczące wejście. Bliżej, po lewej stronie na scenie, sam kwiat krakowskiego i krajowego łowiectwa toczył pasjonującą dyskusję. Jeszcze raz spojrzałem na wezbraną falę miłośników łowiectwa i pokrzepiony tym widokiem zszedłem na dół. Tam dla zbicia ceny trochę ponarząkałem i po uzyskaniu stosownego upustu, drabinę złożyłem, zarzuciłem na plecy i dziarsko ruszyłem ku wyjściu.

Hubert Zwinczak
fot. Waldemar Smolski



ŁOWY NIETRUDNE, A PRZYJEMNE...

Andrzej Patola



Po ubiegłorocznej ciężkiej wyprawie do Kirgistanu na koziorożca syberyjskiego pomyślałem o wyprawie w niższe góry. Zacząłem więc usilnie namawiać organizatora naszych wypraw, Bogdana, by przygotował wyprawę do Hiszpanii na koziorożca pirenejskiego. W Hiszpanii żyją cztery rodzaje koziorożców, a najbardziej okazałym jest podgatunek Becite. Najliczniej występuje w Walencji oraz Aragonii – w górach Tortosa.

Bogdan dał się namówić i po kilku tygodniach jest sygnał – polowanie zabukowane. Jedziemy. Grupa myśliwych, wyruszająca na tę wyprawę jest, jak zwykle, z całej Polski. Bogdan z Katowic, Mirek z Warszawy, Tomek z Gdańska, Maciek ze Szczecina i ja – z okolic Krakowa. Spotykamy się prawie wszyscy na lotnisku w Warszawie; Mirek leci do Barcelony bezpośrednio ze Szczecina. Pierwsze spotkanie jest w takich momentach najważniejsze. Grupa, która wkrótce ma spędzić ze sobą dużo czasu, musi być skonsolidowana, przyjacielska i wszyscy muszą być do siebie nawzajem życzliwie

nastawieni. Już po powitaniu na lotnisku widać, że wszyscy – to wytrawni myśliwi i dobrzy kompani. Po raz kolejny więc Bogdanowi udało się dobrać odpowiedni zespół.

Lot do Barcelony przebiega spokojnie, a piękna pogoda pozwala nam na obserwację przesuwającego się pod nami terenu. Ogromne wrażenie robią na nas białe ośnieżone Alpy, nad którymi przelatujemy. Wysokie turnie i głębokie doliny są urzekające, wydają się prawie nierealne a jednocześnie, jak na wyciągnięcie ręki. Przelatujemy nad Monako, nad Morzem Balearskim, wreszcie robimy krąg nad Barceloną i od morza podchodzimy do lądowania.

W dalszą podróż udaliśmy się samochodem. Hiszpania jest niemal dwa razy większa od Polski. Większość jej powierzchni zajmują wyżyny i góry, więc podczas długiej podróży było co oglądać. Na górzystych terenach utworzono liczne parki narodowe, które stanowią macecznik wielu gatunków zwierzyny. Po kilkugodzinnej podróży dojechaliśmy do maleńkiej miejscowości Villahermosa del Rio,

która jest położona w centrum łowiska i będzie stanowiła naszą bazę wypadową. Hotel, w którym zamieszkaliśmy, jest usytuowany tuż przy zboczu góry. Za nim rozciąga się miasteczko. Słowo „rozciąga” wydaje się nie najtrafniejsze, gdyż zabudowa jest nieprawdopodobnie stłoczona, a uliczki są niezwykle wąskie i strome. Niektóre z nich są nieprzejezdne i do domów można dotrzeć tylko na piechotę.

W hotelu czekał na nas główny organizator i właściciel jednego z terenów łowieckich, Fernando. Od razu nas sobie zjednał swoim serdecznym przywitaniem i typowym południowym temperamentem. Po zakwaterowaniu udaliśmy się do restauracji hotelowej na kolację. Tu przy dobrej hiszpańskiej kuchni i wspianym winie snuliśmy rozmowy o polowaniach, my opowiadaliśmy naszym gospodarzom o naszych, oni nam o swoich.

Pierwszy dzień polowania zaczął się od przystrzelania broni. Mirek i Tomek dostali broń od organizatorów, więc musieli się z nią zapoznać i trochę postrzelać, by potem być pewnym strzału. Maciek i ja mieliśmy swoją broń lecz uznaliśmy, że też powinniśmy ją sprawdzić i przedmuchać pociskiem. I organizatorzy i my byliśmy zadowoleni ze strzelania. Tarcza w postaci kartki papieru formatu A4 przyjęła wszystkie kule, a odległość nie była wcale taka mała, bo prawie 150 m. Każdy z nas został przyporządkowany do podprowadzające-

go: Tomek do Jezusa, Mirek do Fernando, Maciek do Javera, ja do Pedro, z którym jedziemy w teren przez niego dzierzawiony.

Po godzinie jazdy dobrymi lecz krętymi drogami zjechaliśmy do właściwego łowiska i rozpoczęliśmy poszukiwania. Pedro i ja systematycznie, stok po stoku, góra po górze, przeczesywaliśmy wzrokiem okolicę. Za każdą skałą czy wzniesieniem mógł się przecież kryć koziorożec. Panorama otaczających nas gór była piękna. Strome wapienne szczyty, z rzadka porośnięte sosnowymi i dębowymi zagajnikami, sprawiały wrażenie wyjątkowo nieprzyjaznych i niedostępnych. Lecz nieomal wszędzie na zboczach widoczne były tarasy – ewidentny ślad ludzkiej działalności w tym dziewiczym, zdawałoby się, terenie. Niezbyt często chodzę po górach, więc po kilku godzinach musiałem trochę odpocząć. Słońce pięknie świeciło, więc usiadłem bezpiecznie na skale w kształcie fotela i trochę się zdrzemnąłem. Po chwili obudził mnie szelest kroków. To niezmordowany Pedro obszedł już cały kanion, po czym powrócił do mnie by sprawdzić, co się ze mną dzieje. Zjedliśmy suchy prowiant i wróciliśmy do samochodu, by udać się w inne miejsce łowiska. Gdy jechaliśmy stromą polną drogą Pedro dostrzegł po drugiej stronie przełęczy, w bliskim sąsiedztwie zabudowań, pięknego koziorożca. Wreszcie mogłem w naturze oglądać cel naszej wyprawy. Odległość była duża, powyżej 700 m,





i z miejsca, w którym się znajdowaliśmy, było trudne dojście, więc mogliśmy tylko zwierza podziwiać. Popołudniowe łowy w blasku zachodzącego słońca nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, więc zarządaliśmy powrót. W trakcie podróży dowiedziałem się, że wszyscy trzej koledzy strzelili swoje koziorożce. Po powrocie podczas kolacji koledzy opowiadali, jak przebiegały ich polowania. Humory dopisywały – mieliśmy przecież trzech szczęśliwców, którzy pozyskali piękne trofea Beceite Ibex. Królem polowania jednoznacznie został uznany Maciek, który pozyskał najlepsze trofeum. Jak zwykle podczas takich spotkań porozumiewamy się kilkoma językami, a że jesteśmy społecznością myśliwską, rozumiemy się świetnie. Koledzy z Hiszpanii pokazują nam swoje trofea z tego terenu. Ciekawe, że mają dosyć dużo dobrych parostków sarny, choć nie prowadzą selekcji sarny, jak to jest u nas, nie mają także żadnej wiedzy na temat ich wieku i wyceny.

Spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin nocnych, więc rano, po niewielu godzinach snu, trochę trudno było wstać z łóżka. Lecz wiadomo – gdy myśliwi usłyszą słowo „polowanie” są gotowi rzucić wszystko, nie spać, nie dojeść lecz natychmiast wyruszyć w teren. Umówiliśmy się z kolegami, że oni też ponownie się wybiorą do łowiska. Bogdan

pragnie wzbogacić swoją kolekcję i strzelić owcę koziorożca, natomiast pozostali chcą porobić trochę zdjęć i pozwiedzać malownicze zakątki gór Tortosa.

Wyruszyliśmy z Pedrem o świcie. Podjeżdżaliśmy krętymi górkami drogami, a później przemieszczaliśmy się pieszo lasami nad przepaściste wąwozy, gdzie bytują koziorożce. Góry przypominają nasze Bieszczady, są wysokie, ołagodnych zboczach. Tyle że tutaj bardzo dużo stoków poprzecinanych jest tarasami, które dawniej były wykorzystywane do celów rolniczych. Mimo, że okres ich powstania sięga pierwszego tysiąclecia naszej ery, to w większości nadal spełniają swoją funkcję.

Mijały godziny ... Cóż, łowiectwo uczy pokory. Nie zawsze jest zapisane, że na swojej drodze spotkasz tego, kogo szukasz. Około południa dostaliśmy wiadomość od Fernando, że widzieli stado koziorożców. Szybko wróciliśmy do samochodu i po wertepach pojechaliśmy we wskazane przez naszego przewodnika miejsce. Zaparkowaliśmy obok pustego samochodu Fernando i udaliśmy się w kierunku widocznego w oddali potężnego kanionu. Po dojściu do urwiska zaczęliśmy przez lornetki obserwować przeciwległy jego kraniec oraz skały pod naszymi stopami. Nie zobaczyliśmy nic, więc poszliśmy dalej wzdłuż urwiska. Po przejściu kilkuset metrów spotkaliśmy Fernando i naszych

kolegów, Mirka i Tomka, którzy obserwowali drugą stronę urwiska. Powiedzieli nam, że przyjechaliśmy trochę za późno, gdyż koziorożce przemieściły się ze skał do lasu porastającego skały po drugiej stronie. Nie ma możliwości, by tam podjechać; podejście też jest trudne. Trzeba by się spuścić ze stromych skał na linach i podejść na przeciwległy stok. Postanowiliśmy, że koledzy zostaną, a ja i Pedro podejźmy jeszcze dalej brzegiem urwiska. Niestety po przejściu kilkuset metrów nie zobaczyliśmy nic, co mogłoby świadczyć o obecności koziorożców. W trakcie powrotu zadzwonił do nas Jezus i powiedział, że jest w miejscowości San Agustin de Tevuel i widzi coś ciekawego. I znowu biegiem do samochodu... Może tym razem się uda. Po około pół godzinie podróży jesteśmy na parkingu przy małej elektrowni wodnej. Po prawej stronie ciągnie się potężne urwisko, do którego wpada woda z turbin wodnych. Szum spadającej wody jest donośny nawet z daleka. Po chwili postoju zauważamy Jezusa i kolegów Bogdana i Mirka, którzy obserwują płaskowyż za elektrownią. Jezus podchodzi do nas i w trójkę udajemy się drogą w dół w kierunku suchego koryta rzeczki. Dowiadujemy się, że woda napędzająca turbiny została wpuszczona do rury, którą zakopano pod dnem rzeki.

Po przejściu mostka ostro wspięliśmy się po

skalach, by osiągnąć płaskowyż. Po wyjściu z kanionu przed naszymi oczami ukazał się widok wyżyny pokrytej krzewami i gdzieś tam rosnącymi drzewami. Krzewy były dosyć wysokie i sięgały powyżej pasa. Z zachowania i ostrożnych ruchów poprzedzających mnie tutejszych myśliwych wywnioskowałem, że coś przykuło ich uwagę. W pewnym momencie Pedro rozstawił pastorał i spytał czy widzę to co on. Niestety, mimo szczegółowej obserwacji krajobrazu, poza morzem ciernistych krzewów nic szczególnego nie zauważyłem. Pedro wskazał mi dosyć oddalone duże drzewo iglaste. I wtedy zobaczyłem stojącego obok tegoż drzewa koziorożca. Wcześniej go nie spostrzegłem, bo obserwowałem teren położony dużo bliżej mnie. W tym miejscu nie było krzewów, teren był pokryty gładzi, pomiędzy którymi rosła rachityczna trawa. Jezus szepnął, że baran jest dobry i mogę strzelać. Wsparłem broń na pastorał i zmierzyłem odległość dużo powyżej dwustu metrów. W lunecie pojawił się, czysty jak tutejsze powietrze, obraz starego koziorożca z wysokimi rogami i ładnymi przebarwieniami sukni. Emocje i zadyszka po wspinaczce spowodowały, że krzyż w lunecie zaczął tańczyć po sylwetce. Trzeba było złapać oddech i uspokoić serce. Koziorożec, zwrócony do mnie na poleć, po chwili pokazał zad i spokojnie





zerował. Gdy zadyszka i emocje zaczęły ustępować trzeba było zdecydować się na strzał. Odległość była duża więc przydałoby się podparcie łokcia. I tu Pedro wykazał się doświadczeniem. Gdy pokazałem mu łokieć natychmiast złapał ręką za pastorał poniżej uchwytu na broń, pochylił się i już miałem podpórkę z jego pleców. Tymczasem baran zaczął się przekręcać i gdy zobaczyłem jego łopatkę Jezus szepnął, że mogę strzelać. Pomimo dobrego podparcia krzyż dalej się przemieszczał, więc skierowałem go na widoczny przedni bieg i gdy ten mijał łopatkę strzeliłem. Po strzale Pedro prostując się spowodował zaburzenia w widoczności przez lunetę. Nie mogłem więc sprawdzić, jaki był rezultat strzału. Penetrując lornetką oddalony teren koło drzewa nie widziałem sylwetki zwierza. Jezus zapewniał, że jest „ok” ale do końca nie byłem o tym przekonany. Po pozostawieniu niepotrzebnych rzeczy kluczyliśmy pomiędzy kolczastymi krzakami zbliżając się do miejsca zestrzału. Leżąca przed nami wyżyna okazała się przecięta dwoma niewidocznymi wcześniej głębokimi wąwozami. Po przejściu jednego z nich myślałem, że dotarliśmy na właściwe miejsce, lecz koledzy szli dalej. Po przejściu drugiego

wąwozu zostałem parę metrów w tyle. Lecz przyspieszyłem widząc ponaglący gest Pedro. Gdy do nich dołączyłem zobaczyłem stojącego bardzo blisko nas koziorożca. Błyskawicznie przerepetowałem sztucer i złożyłem się do strzału. I w tym momencie Jezus spokojnie zapytał czy będę strzelał drugiego byka? Nieporozumienie wynikło stąd, że nie wiedziałem rezultatu mojego strzału i myślałem, że koziorożca, do którego strzelałem, tylko zraniłem i to on właśnie stoi teraz przede mną. Jakież było moje zdziwienie, gdy Pedro wskazał mi wystający nieco wyżej, zza kamienia, róg który, jak się okazało, był rogiem trafionego przeze mnie byka. Czyniąc polskiej tradycji zadość złamałem gałązkę rosnącego nieopodal krzewu, umaczałem w farbie i umieściłem ją na czapce. Zawsze w takim momencie ogarnia mnie fala zadumy nad tym, gdzie jestem, co strzeliłem, że św. Hubert nade mną czuwa i na to zezwolił. Z zadumy wyrwało mnie pytanie Jezusa o trofeum. Uznałem, że preparacji poddam całego koziorożca. Koledzy zajęli się więc obielaniem tuszy barana, natomiast mnie zainteresowały odgłosy szczekania psów. Gdy podszedłem trochę wyżej zobaczyłem, że w bok od nas odbywa się drugie polowanie. Jak później



się dowiedziałem, była to zbiorówka na dziki. Gdy powróciłem do kolegów i zobaczyłem, jakim nożem Pedro obielea koziorożca, przypomniał mi się Dżajdar z Kirgistanu, gdzie polowałem wcześniej, który też posługiwał się takim kozikiem. Tu koziorożec, tam koziorożec ... nie wiem czy to przypadek czy jakaś reguła. Tak więc postanowiłem Pedrowi, tak jak wcześniej Dżajdarowi, podarować swój bardzo dobry nóż myśliwski.

Trudne warunki terenowe zmusiły nas do pozostawienia tuszy 11-letniego barana na miejscu zestrzału. Za chwilę zajmą się nią sępy. Już tuż po oddaniu strzału zauważyłem krążącego drapieżnika. W trakcie naszego powrotu do samochodów było ich już kilkanaście. Koledzy stwierdzili, że do wieczora z tuszy nic nie pozostanie. Jakby na to nie patrzeć jest to najbardziej ekologiczny sposób utylizacji. W drodze powrotnej ponownie spotkaliśmy koziorożca, którego nieomal ustrzeliłem. Stał w gęstym krzewie

i oczył za nami, zbytnio się nie przejmując naszą obecnością. Po dojściu do aut przyjąłem gratulacje od Bogdana i Maćka. Obserwowali wszystko z oddali przez lornetki, słyszeli strzał i wyraźną beczkę, więc byli pewni trafności strzału.

W radosnych nastrojach wracamy do hotelu. Polowanie wspaniałe. Z gatunku tych, jak powiedział Bogdan, „nietrudnych a przyjemnych”.

Fragmenty opowiadania z wyprawy do Hiszpanii

Andrzej Patoła

Myśliwy od 1973 roku, Prezes Koła Łowieckiego Hubert w Proszowicach. Myśliwski globtroter, kolekcjoner oraz autor opowieści o tematyce łowieckiej.

Z wyżłem na pardwy w szwedzkiej tundrze

Część pierwsza

Zbigniew Ciemniowski



Wprowadzenie

Jesienią 2013 roku, a więc już prawie 10 lat temu, dane mi było przeżyć polowanie będące ukoronowaniem mojej przygody z wyżłami. Polowanie niezwykle przez scenerię, w której się odbywało, polowanie niezwykle, gdyż postawiło nam wszystkim, ludziom i wyżłom, prawdziwie wielkie wyzwanie w fizycznym zderzeniu się z odległością oraz pierwotną niegościnną, dziką krainą.

Pytanie, dlaczego rozpoczynam cykl opowiadań o polowaniu z wyżłem dla krakowskiego

Mysliwca właśnie tym tak wyjątkowym polowaniem, zamiast zamieścić je jako zwieńczenie moich opowieści? Dlaczego polowanie tak odległe od codziennego doświadczenia polskich i zapewne nie tylko polskich myśliwych polujących z wyżłami ma wprowadzać do całego cyklu, spychając być może w cień „zwyklesze” łowieckie doświadczenia?

Spróbuję to wyjaśnić, ale w tym celu trzeba koniecznie sięgnąć do historii psów wystawiających, przy czym proszę Koleżanki/Kolegów, aby

przyjęli ze zrozumieniem pewne uproszczenia w tej części tekstu, wynikające z konieczności trzymania się głównej osi narracji. Zainteresowanych szczegółami historii wyżłów odsyłam do niezwykle ciekawej książki brytyjskiego arystokraty Williama Arkwrighta, wydanej w 1902 roku, zatytułowanej *The Pointer and His Predecessors: An Illustrated History of the Pointing Dog from the Earliest Times*. Na szczęście w wersji oryginalnej dostępna jest ona w przestrzeni internetowej. Historia współczesnych brytyjskich, ale

też w niemalym stopniu kontynentalnych wyżłów, rozpoczęła się od starego hiszpańskiego wyżła (ang. *Old Spanish Pointer*). Przywiezione do Anglii psy długo jeszcze były nazywane hiszpańskimi pointerami, natomiast ich ewolucja do niezrównanych ras brytyjskich psów wystawiających to było już w pełni dzieło angielskich hodowców i myśliwych. Na rozległych przestrzeniach wrzosowisk Szkocji i północnej Anglii, w majątkach ziemskich zamożnych brytyjskich rodzin przekształcono stopniowo ciężkie psy hiszpańskie w lekkie, znakomicie biegające, wystawiające psy do pracy w dużym polu. Główny nacisk w hodowli położono na siłę wiatru, wytrzymałość i szybkość oraz szerokość chodów, a także stójkę jednym słowem, stworzono idealne psy dedykowane tylko pracy przed strzałem. Nie wymagano od nich aportu. Do tego celu wykorzystywano retrievery lub spaniele. W drugiej połowie XIX stulecia opracowano w Anglii zasady konkursów polowych, co w połączeniu ze sportowym zacięciem Brytyjczyków i ich talentem hodowlanym doprowadziło do wyrównania eksterieru i jeszcze bardziej wysublimowało potencjał polowy ich wyżłów.

Współczesne rasy wyżłów kontynentalnych, choć mają też za sobą bardzo długą historię, ukształtowały się w dużym stopniu na fundamencie wyżłów angielskich, głównie pointera. Wyżły kontynentalne, szczególnie rasy środkowo-europejskie, powstawały do polowania w innej przestrzeni przyrodniczej niż wyżły brytyjskie, inne też były oczekiwania myśliwych co do ich potencjału łowieckiego. Oczekiwano doskonałego aportu, pracy w wodzie, ciętości wobec drapieżnika, pracy na sfarbowanym tropie. Jednym słowem, nałożono na nie bagaż cech i umiejętności niezbędnych do pracy wszechstronnej. Warto jednak zauważyć, a szczególnie dobrze widać to w niemieckich regulaminach pracy, że ciągle jeszcze fundamentem cech oczekiwanych przez hodowców są cechy związane z klasyczną pracą w dużym polu: sposób szukania, stójka, siła wiatru, styl pracy. Wymagania w czasie testów pracy związane z aportem, pracą w wodzie, pracą tropową pojawiają się na kolejnych etapach rozwoju psa i są ważniejsze dla oceny stopnia wyszkolenia, efektywności pracy szkoleniowej, przydatności do realnego łowiectwa niż dla oceny cech wrodzonych.

Wracam do początkowego pytania. Dlaczego polowanie na pardwy w górskiej tundrze północnej Szwecji rozpoczyna moje opowieści, zamiast je wspaniale zakończyć?

Pamiętam chwilę, kiedy po raz pierwszy po kilkunutowym locie śmigłowcem wylądowa-



liśmy z Goranem i Gapą pod szczytem niewysokich gór otaczających nasz łowiecki obóz. Pamiętam chwilę, kiedy zobaczyłem skalisty teren porośnięty miejscami płożącą się karłowatą brzozą i wierzbą, mchami oraz porostami, popręciny ciekami krystalicznie czystej wody i dotknąłem go stopą. Pamiętam wreszcie chwilę, kiedy ujrzałem ogrom przestrzeni, w której mieliśmy wyszukać stadka pardw. Polowanie w takich warunkach pozwala zrozumieć w pełni wyjątkowość pracy i predyspozycji wyżła, zrozumieć sens jego wysiłku, który sprowadza się przecież przede wszystkim do wyszukania i wskazania myśliwemu zwierzyny zatopionej w rozległej przestrzeni i przez tę przestrzeń skutecznie chronionej. Na bażanty, kaczki, przepiórki, nawet na kuropatwy we współczesnej Europie można skutecznie polować z nieomal każdą grupą psów myśliwskich, a na upartego nawet „na deptaka”. Na ptactwo w takiej przestrzeni, z jaką dane było nam się zmierzyć, z pewnością nie! Łowiecka przestrzeń, w której przyszło nam i naszym wyżłom polować, jest kwintesencją sensu ukształtowania rasy psów wystawiających, modelowym poligonem testującym zarówno wyżła, jak i jego przewodnika i bezlitośnie ujawniającym wszelkie słabości zespołu człowiek – wyżeł.

Cel naszej wyprawy – pardwa mszarna (*Lagopus l. lagopus*), zwana czasem kuropatwą północy zamieszkuje trudno dostępne regiony półkuli północnej. W Europie zasięg jej występowania obejmuje Wyspy Brytyjskie, głównie Szkocję oraz północną Anglię, ponadto Irlandię, Półwysp Skandynawski, kraje nadbałtyckie, północną Rosję. W czasach I Rzeczypospolitej pardwa zamieszkiwała jej północno-wschodnie rubieże, stąd znana jest z polskiego piśmiennictwa łowieckiego. Choć współcześnie nie ma jej stanowisk na terenie Polski, ciągle jest zaliczana do gatunków rodzimych. Były nawet próby odbudowy jej populacji w północnej Polsce, jednak nieskuteczne. Systematyka przyrodnicza dzieli ją na kilkanaście podgatunków uformowanych w różnych przestrzeniach przyrodniczych. Dla łowiectwa ważny jest podgatunek pardwy mszarnej nazwany pardwą szkocką (*Lagopus l. scotica*), zamieszkujący bardzo licznie Szkocję, północną Anglię i Irlandię, gdyż rasy wyżłów brytyjskich ukształtowane zostały w dużym stopniu na potrzeby polowania właśnie na te ptaki na rozległych i trudno dostępnych wrzosowiskach Wysp Brytyjskich. Do dzisiaj dzień 12 sierpnia – zwany Glorious Twelfth – jest tradycyjnie początkiem wielkiego sezonu łowieckiego w Wielkiej Brytanii. Szkoda, że współcze-

śnie to wspaniałe polowanie zostało mocno skomercjalizowane i odbywa się zwykle metodą pędzeń.

Drugim gatunkiem, podobnym, ale jednak mającym odrębne miejsce w systematyce przyrodniczej, z którym los zetknął nas w Szwecji, była pardwa górska (*Lagopus muta*). Ptak ten, bardzo podobny do pardwy mszarnej, lecz nieco od niej mniejszy, zamieszkuje niedostępne skalne rumowiska powyżej granicy lasu między innymi na Półwyspie Skandynawskim.

1. Początek drogi

O polowaniu z wyżłem na pardwy marzyłem od lat, a marzenie to podsyciałem opisami polowań z przeszłości. Moją ulubioną lekturą był *Rok myśliwego* autorstwa Włodzimierza Korsaka wydany w 1922 roku, opatrzonej przedmową sławnego Józefa Weyssenhoffa, opisujący łowiectwo na ziemiach polskich na początku XX stulecia. Książka wspaniale napisana, ale przede wszystkim przekazująca informacje piórem człowieka doskonale obznajomionego z tematem, na który pisał. Rozdział XII zawiera znakomity opis polowania na pardwy, a w tekście zdanie: „*To polowanie, najpiękniejsze i najmiłsze z polowań wyżłowych...*”. Kończąc ten rozdział, autor pisze: „*W jesienne, ciepłe i ciche dni, gdy w południe słońce dobrze jeszcze przygrzewa, a po ciemnym błękicie snują się srebrzyste nici babiego lata i z niezmierzonych wysokości dolatuje tęskny głos odlatujących żurawi, pardwy, wygrzane na słońcu, nieraz blisko jeszcze dopuszczają i polowanie takie, na tle cudnej złotej jesieni, na bezbrzeżnym mszystym odludziu, niezatarte w duszy zostawia wspomnienia.*”

Czyż nie można zacząć marzyć?

Marzenia to jedno, a przekuwanie ich w czyn, to całkiem co innego. To drugie zajęło mi co najmniej dwa lata: tyle czasu szukałem właściwego biura polowań, a szerzej – właściwych ludzi znających temat. Początkowo rozglądałem się za możliwością dotarcia do łowisk północnej Rosji, potem Finlandii, ale bez większego powodzenia. Polowanie w okolicach rosyjskiego Murmańska, o którym opowiadał mi kolega z Ukrainy, nie znalazło akceptacji miejscowej władzy – wiadomo, wielka baza marynarki wojennej itp. Finlandię odradzono mi między innymi ze względu na realny problem z dotarciem do łowiska. Ostatecznie trafiłem na ofertę polskiej firmy organizującej polowania za granicą, a na jej stronie internetowej znalazłem informację o możliwości polowania na pardwy w Szwecji. Po kilku rozmowach przekierowano mnie do norweskiego partnera tej firmy i przez niego dotarłem ostatecznie do szwedzkiego organizatora. Ufff! Potem nastąpił okres kolejnych uzgodnień – ważny, gdyż łowisko w zupełnie nieznanym mi terenie położone było prawie 3000 kilometrów od domu i każdy szczegół miał duże znaczenie dla sprawnej organizacji wyprawy.

Jakie jeszcze elementy ważyły na naszych planach? Pierwszy – czas polowania. W Szwecji, w prowincji Norrbotten, na obszarze szwedzkiej Laponii, gdzie znajdowało się nasze przyszłe łowisko, sezon polowań na pardwy rozpoczynał się 28 sierpnia i trwał długo, prawie do końca zimy. Trzeba powiedzieć, że tradycyjnie polowano w Szwecji na pardwy zimą, dochodząc ptaki na nartach i strzelając kulą. Może





nam wyda się to dziwne, ale zapewniam, że w tamtym terenie, szczególnie zimą, potrzeba nie lada sprawności fizycznej, ostrości wzroku i sprawności strzeleckiej, aby zdobyć pardwę na obiad. Z perspektywy mojej dzisiejszej wiedzy mogę tylko nisko i z podziwem pokłonić się szwedzkim czy lapońskim myśliwym. Dla nas termin zimowy nie wchodził oczywiście w rachubę. Pojawiły się dwie praktyczne możliwości. Pierwsza zakładała polowanie we wrześniu, czyli w najlepszym czasie dla polowania z wyżłem. Problemem było to, że w tym terminie łowisko przeżywało zwykle prawdziwy nalot myśliwych norweskich, co oznaczało ograniczenie przestrzeni do polowania i szereg innych niedogodności, takich jak na przykład problem z dostępem do śmigłowca. Druga możliwość zakładała polowanie zaraz po przejściu „norweskiej nawałnicy”, co otwierało dla nas i naszych psów całe łowisko oraz pozwalało na swobodne kreowanie miejsca polowania każdego kolejnego dnia. Organizatorzy zapewniali, że stan pardwy jest na tyle duży i stabilny, iż spotkanie ptaków nie będzie problemem. Czas pokazał, że nie do końca tak było. Ten drugi termin krył też w sobie ryzyko opadów śniegu, co mogło pokrzyżować nieco nasze plany. Ostatecznie przyjęliśmy drugą z propozycji, założywszy, że waż-

niejsza jest dla nas swoboda polowania niż potencjalnie większa liczba pardw na trokach. W śniegu na początku października trochę trudno było nam uwierzyć i choć na miejscu nie mieliśmy z tym problemu, to ryzyko rzeczywiście było nie tylko teoretyczne. Organizatorzy namówili nas jeszcze do poświęcenia dwóch dni na koniec pobytu i posmakowania polowania na głuszcze i cietrzewie z wyżłem lub tradycyjnie po szwedzku ze szpicem. O tym ciekawym polowaniu opowiem przy kolejnej okazji. Przyjęliśmy tę propozycję.

Ostatecznie ramy czasowe wyjazdu wyglądały następująco:

29 września rano wyjazd, a późnym wieczorem 30 września spotkanie z organizatorem w miejscowości Luleå w prowincji Norrbotten. Tęgo samego dnia, po krótkim odpoczynku, wspólny wyjazd do obozu myśliwskiego Vuoggatjålme odległego o ponad 300 kilometrów;

1 - 4 października polowanie na pardwy w okolicach obozu;

5 października (lub 4 po polowaniu) przejazd do obozu Svanis w okolicach Luleå;

6 - 7 października polowanie na głuszcze i cietrzewie w okolicach obozu Svanis;

8 października wyjazd do Polski,

9 października przyjazd do domu.

Kolejnym elementem w budowaniu scenariusza wyjazdu był problem odległości do pokonania. Trasa przed nami liczyła niewiele mniej niż 3000 kilometrów i prowadziła prawie pod koło podbiegunowe. Jednym słowem, cztery dni przeznaczone na przejazd tam i z powrotem oznaczały prawie 6000 kilometrów trasy do pokonania! Po drodze musieliśmy się jeszcze przeprawić przez Bałtyk. Dla uruchomienia wyobraźni można powiedzieć, że dystans, z którym musieliśmy się zmierzyć, był niewiele krótszy od odległości pomiędzy naszym domem a portugalskimi krańcami Europy. Grupa składała się z czterech osób oraz z czterech wyżłów. Jechaliśmy w składzie: ja z synem Maciejem jako zespół polujący oraz moja starsza córka Hania i żona Maćka, Marta. Dziewczyny, oprócz udziału w organizacji różnych szczegółów pobytu, miały realizować fotoreportaż z wyjazdu. Planowaliśmy wziąć ze sobą cztery nasze wyżły, wychodząc z założenia, że praca przez cztery kolejne dni w trudnym terenie będzie zbyt obciążająca dla jednego czy dwóch psów. Zabraliśmy więc ze sobą dziewięcioletnią Jagę - matkę rodu, jej córkę, pięcioletnią Florę, oraz Gorana i Gapę - półtoraroczne potomstwo Flory. Jak w takim składzie dostać się prawie pod koło podbiegunowe? Z góry odrzuciliśmy przelot samolotem, gdyż taką możliwość wykluczała przesiadka

w Sztokholmie, a potem konieczność pokonywania znacznych odległości w rejonie polowania z psami i całym wyposażeniem. Pozostał nam jedynie samochód, a właściwie dwa samochody. Do mojej navary i Maćka kugi załadowaliśmy górę odzieży i butów, aprowizację na kilka dni, broń i amunicję, karmę dla psów oraz dziesiątki drobnych, ale czasem niezbędnych rzeczy, w tym sprzęt fotograficzny. Nissanem jechałem ja z Hanią oraz Flora i Jaga, fordem Maciek z Martą oraz Goran z Gapą. Może to zabrzmieć śmiesznie, ale psy miały podróż bardziej komfortową niż my. Oglądały mijaną przestrzeń z pontonów na tylnym siedzeniu, czasem tylko rozprostowując kości na krótkim spacerze.

Ostatnią część scenariusza, już na miejscu, napisało życie.

Wczesnym rankiem 29 września wyjeżdżamy z domu. Polskimi, potem niemieckimi autostradami docieramy do Sośnicy (Sassnitz), gdzie ładujemy się na prom do szwedzkiego Trelleborgu. Po ponad czterech godzinach na morzu ładujemy na szwedzkim wybrzeżu. Nocujemy w przydrożnym zajeździe przed Sztokholmem. Następnego dnia, po przebicciu się przez korki Sztokholmu, docieramy do autostrady E4, którą po przejechaniu ponad 900 kilometrów docieramy na miejsce spotkania z organizatorem polowania. Trzeba powiedzieć, że zza kierownicy





samochodu Szwecja jest baaardzo długim krajem. W Luleå spotykamy naszego przewodnika imieniem Kim. Okazuje się wysokim, mocno zbudowanym sympatycznym Szwedem, w którego żyłach - jak nam opowie później - płynie немало krwi Saamów. Spotykamy się w całodobowej restauracji szybkiej obsługi, która jak wynika ze słów Kima, należy do dużej sieci rozsianej po całej Szwecji. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie informacja, że założycielem tej sieci i właścicielem zarazem jest Polak o nazwisku Ziobro.

Po krótkim posiłku ruszamy dalej, w ponad trzystukilometrową trasę, do obozu Vuoggatjålme, leżącego przy drodze nr 95, która łączy tę część szwedzkiej Laponii z Norwegią. O trasie mogę powiedzieć tylko tyle, że choć jechaliśmy dobrą drogą przez coraz bardziej dziewiczy i ciekawy teren, to moim głównym marzeniem było doczekanie jej końca. Przed północą jesteśmy na miejscu. Kwatera okazuje się bardzo wygodnym, typowo szwedzkim domem ze wszystkim możliwymi wygodami. Sen przychodzi bardzo szybko i równie szybko nastaje poranek.

2. Obóz Vuoggatjålme

Polowanie na pardwy – dzień pierwszy

Wczesnym rankiem z wielką ciekawością wychodzimy z domu, aby zobaczyć świat wokół nas. Dom, będący naszą kwaterą, jest jednym z kilku podobnych obiektów wyglądających na niedawno wybudowane. Całość zlokalizowana jest na zboczu, u stóp którego rozciąga się spore jezioro. Otaczające nas wzgórza oraz jezioro częściowo przesłania poranna mgła. Całość sprawia bardzo senne, jesienne i w sumie smutne wrażenie. W czasie krótkiego spaceru z psami widzimy również lądowisko dla śmigłowców z hangarem kryjącym, jak się niedługo okaże, maszynę większą od stojącej na płycie. Potem śniadanie i po krótkich ustaleniach z Kimem ruszamy na polowanie. Na ten pierwszy raz bierzemy ze sobą młode psy, Gapę i Gorana, również dlatego, że chcemy dać im szansę na wyszumienie się po długiej podróży. Jaga i Flora zostają w domu.

Plan jest prosty: śmigłowiec wynosi nas na granicę lasu porastającego zbocza nad naszym obozem, a my polując, penetrujemy okolicę

i samodzielnie schodzimy do obozu. Pierwszy lot helikopterem i pierwsze pytanie: jak zachowują się młode wyżły? Ku naszej radości zachowują się tak, jak gdyby całe życie latały śmigłowcem na polowanie. Zresztą starsze suki z równie stoickim spokojem przyjmują ten dosyć niezwykle przecież środek transportu. Lądujemy na skalistym terenie pokrytym dosyć gęsto niską płożącą się roślinnością. Wszystko ocieka poranną wilgocią, w zagłębieniach terenu spotykamy liczne, w większości zarastające mniejsze i większe oczka wody. Rozdzielamy się na dwa zespoły, tak aby pozostając w kontakcie wzrokowym, dać jednocześnie naszym wyżłom swobodę pracy. Ja z Gapą, Hania oraz towarzyszący nam tego dnia Kim stanowimy pierwszy zespół. Drugi tworzą Maciek z Martą i Goranem. Ten układ dla uważnego czytelnika może mieć znaczenie również dlatego, że artykuły będą zawierały zdjęcia wykonane zarówno przez Hanię, jak i przez Martę, dając obraz zdarzeń z dwóch perspektyw.

Ruszamy pod górę, penetrując szersze wypłaszczenia - swego rodzaju gigantyczne stopnie - poprzecinane kolejnymi wałami skał. Generalnie idziemy coraz wyżej w kierunku szczytu naszej góry. W wielu miejscach spotykamy ślady obecności pardwy, ale ptaków długo nie udaje się nam zobaczyć. Miłym przerwaniem jest

słonka pięknie wystawiona przez Gorana nad jednym z małych bagienek. Idzie bez strzału. Święty Hubert mnie pierwszemu daje szansę zdobycia pardwy. Penetrujemy wtedy dosyć szeroką przestrzeń tundry, pofałdowaną licznymi kamiennymi pagórkami. W pewnym momencie Gapa staje w stójce i rozpoczyna długie, nawet bardzo długie dociąganie. Idę uważnie za nią po dosyć odkrytym terenie. Kolejne stójki i kolejne dociąganie. Zaczynam tracić wiarę we wskazania suki, bo przecież to jej pierwsze w życiu pardwy. Jednak po przejściu kolejnych kilkudziesięciu metrów daleko, na granicy skutecznego strzału, podnosi się piękne stadko pardw liczące chyba około 20 osobników. Strzelam – pudłuję. Cóż, takie jest polowanie. Analizowałem później to zdarzenie na różne sposoby i z dzisiejszej perspektywy wydaje mi się, że po prostu odległość była zbyt duża na pewny strzał.

Niedługo po moim pudle swoją szansę dostaje Maciek. Prowadzony pięknie przez Gorana, przypiera swoje stadko do granicy bardziej otwartego terenu, co skłania ptaki do startu. Pomimo emocji strzela skutecznie i tak pierwsza pardwa zawisa na naszych trokach. Zarówno Goran, jak i Gapa dostają też swoją szansę na aport nieznanego wcześniej trofeum i nie sprawiają nam zawodu. Nie dość na tym, całą akcję pięknie obfotografowuje Marta, wykonując jed-





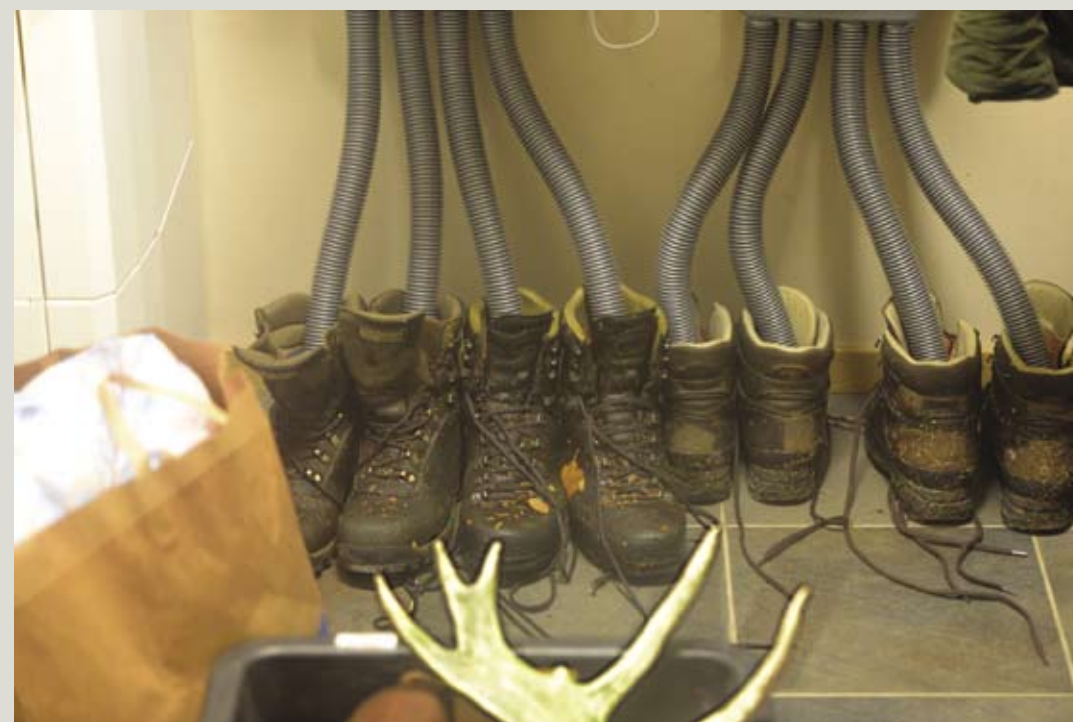
ne z ciekawszych zdjęć naszej wyprawy. Tego dnia, choć spotykamy pardwy, nie dochodzimy już do strzału.

Drogę do obozu zapamiętałem z niezbyt dobrej strony. Rozbolało mnie kolano, i to tak, że myślałem momentami, iż nie zrobię ani jednego kroku więcej. Mieliśmy już w nogach ponad 20 kilometrów po górskich wertepach, co skrupulatnie obserwował Kim na aplikacji swojej komórki. W tym miejscu mała dygresja: proszę sobie wyobrazić, że praktycznie wszędzie, gdzie polowaliśmy, dostępny był sygnał komórkowy i możliwa łączność z całym światem. Nie wiem, jak Szwedzi to robią, tym bardziej, że absolutnie nigdzie w górach nie było widać anten. Droga powrotna prowadzi stromo w dół, im niżej, tym bardziej stromo i co gorsza, po dotarciu do linii lasu musimy się przebijać przez uciążliwe chaszczę. Po drodze psy wypłaszają głuszca, który przypomina, że tundra szczytów to królestwo pardwy, natomiast strefa lasu to już jego świat.

Na kwaterze jesteśmy tuż przed zmrokiem. Potem prysznic, kolacja, spora dawka aspiryny, wstawienie butów do przemysłowej suszarki, krótka rozmowa o planach na jutro i do łóżek.

Cdn.

Zbigniew Ciemniński





Wegetarianizm może odpowiadać za mniejszą sprawność intelektualną i rozwój depresji

Jarosław Całka

Minione dwudziestolecie to okres znacznej popularyzacji wegetarianizmu w Polsce i na świecie. Niewątpliwie olbrzymi wpływ na wzrastającą popularność diety bezmięsnej mają wytyczne opiniotwórczej amerykańskiej Akademii Żywności i Dietetyki (Academy of Nutrition and Dietetics). Jej rekomendacja z 2003 i 2009 roku promująca wegetarianizm i weganizm głosi, że „odpowiednio zaplanowana dieta wegetariańska, w tym wegańska, są - ... odpowiednie dla wszystkich etapów życia człowieka, w tym ciąży, laktacji, niemowlęctwa, dzieciństwa, okresu dojrzewania, dorosłości i dla sportowców”. W 2016 roku uzupełniono ją stwierdzeniem, że: „...weganom zaleca się suplementację witaminy B¹² ... z dodatkową uwagą, ... że dieta roślinna jest korzystna dla klimatu...”.

Kierując się jednoznacznie prowegetariańskimi wskazaniami prestiżowej Akademii Żywności i Dietetyki miliony ludzi na świecie zmieniło nawyki żywieniowe wykluczając mięso i żywność

zwierzęcego pochodzenia ze swojej diety. Skala tych zmian jest olbrzymia również w Polsce. Szacuje się, że obecnie około 4% polskiej populacji czyli około 1 miliona osób stosuje dietę wegetariańską lub jej skrajnie restrykcyjną odmianę - weganizm. Siła wegetariańskiego trendu bierze się z głębokiego przekonania, że rezygnując z diety mięsnej chronimy środowisko naturalne naszej planety. Szczególną moc prowegetariańska narracja czerpie z naukowo potwierdzonych danych wskazujących, że jarska dieta ma korzystny wpływ na niektóre aspekty zdrowia. Ogranicza na przykład ryzyko zmian miażdżycowych w naczyniach krwionośnych i rozwój choroby niedokrwiennej serca. Zmniejsza otyłość i zachorowalność na cukrzycę typu II. Redukuje ryzyko raka żołądka i jelita grubego, choroby uchyłkowej okrężnicy i kamicy nerkowej. Powyższe fakty przedstawiane wybiórczo i połączone z naturalną wrażliwością i współczuciem

dla cierpienia zwierząt oraz troską o środowisko przyrodnicze łatwo przebijają się do świadomości. Szczególnie młodzi ludzie, a nawet dzieci, szybko zwiększają rzeszę osób rezygnujących z konsumpcji mięsa ze względów etycznych. Historia medycyny zna jednak wiele przypadków błędnej nadinterpretacji niekompletnych danych. Jednoznaczne postrzeganie diety wegetariańskiej jako bardzo zdrowej dla wszystkich jest klasycznym przykładem takiego błędu. Od czasu gdy wegetarianizm stał się paliwem politycznym krytyczne informacje na jego temat ze świata naukowego z wielkim trudem przebijają się do świadomości społecznej. Jedynie sporadycznie w przestrzeni medialnej pojawiają się komunikaty o szkodliwości diet wege, a nawet ofiarach śmiertelnych ich stosowania.

Z pewnością szokiem dla gorliwych wyznawców wegetarianizmu jest wyrok dożywotniego więzienia skazujący 29 sierpnia 2022 roku Sheilę O’Leary, matkę weganek, za doprowadzenie do skrajnego niedorozwoju i śmierci z niedożywienia własnego syna. Chłopiec karmiony przez matkę bananami, awokado, mango, rambutanami i tylko dokarmiany mlekiem matki zmarł z niedożywienia w wieku 18 miesięcy. Autopsja wykazała, że ważył zaledwie 7,7 kg, a powinien w tym wieku ważyć co najmniej 12 kg. Sąd Stanu Floryda (USA) nie miał wątpliwości tym bardziej, że dwoje rodzeństwa chłopca także wykazywało objawy niedożywienia spowodowane dietą wegańską.

Nie jest to odosobniony przypadek skrajnie negatywnego wpływu diety wege na zdrowie i rozwój dzieci. Już pobieżna analiza doniesień medialnych dostarcza wielu przykładów skazujących wyroków sądowych rodziców karmiących swoje dzieci dietą wege.

Wobec tych sprzecznych komunikatów pojawia się oczywiste pytanie: czy niedoborowe diety są zdrowe – jak dowodzą wegeaktywiści (wśród nich parlamentarzyści i europarlamentarzyści) – czy są niezdrowe, a nawet niebezpieczne jak wskazuje opisany powyżej przypadek zagłodzonego na śmierć dziecka.

Dieta wege - zdrowa czy niezdrowa?

W wyjaśnieniu tego fundamentalnego dla zdrowia publicznego problemu pominię niekompetentne głosy wegeentuzjastów upatrujących w przejściu na dietę bezmięsną prostego sposobu na rozwiązanie problemów klimatycznych spowodowanych zmianami cywilizacyjnymi i przeludnieniem naszej planety.

Badania naukowe ostatnich lat prowadzone w wielu renomowanych ośrodkach naukowych

na świecie jednoznacznie wskazują, że diety restrykcyjne eliminujące żywność pochodzenia zwierzęcego, szczególnie u płodów, noworodków, dzieci i dorastającej młodzieży, ale także u dorosłych mogą negatywnie wpływać między innymi na:

- rozwój i funkcjonowanie układu nerwowego;
- ograniczenie funkcji poznawczych, pamięci operacyjnej i inteligencji;
- zdrowie psychiczne.

Rozwój i funkcjonowanie układu nerwowego

Brazylijska badaczka Suzana Herculano-Houzel w 2006 roku po raz pierwszy w historii badań układu nerwowego dokładnie ustaliła liczbę komórek nerwowych mózgu człowieka na 86 miliardów. Szacuje się, że ta ogromna liczba komórek połączona jest w sieć neuronalną 100 000 000 000 000 000 000 (stoma trylionami) połączeń synaptycznych. Biorąc pod uwagę poziom skomplikowania sieci neuronalnej mózgu i jego znaczenie dla sprawności intelektualnej człowieka nie dziwi fakt, że prawidłowy rozwój mózgu wymaga pełnego zaopatrzenia w substancje energetyczne i budulcowe nie tylko na etapie jego kształtowania się w okresie ciąży, niemowlęctwa czy dzieciństwa, ale także w całym okresie dorosłego życia. Mózg dorosłego człowieka stanowi zaledwie 2% masy ciała, ale zużywa aż 20% energii metabolicznej organizmu. W związku z olbrzymim tempem procesów przemiany materii tkanki mózgowej czynniki te razem wzięte powodują szczególną wrażliwość tego organu na wszelkie niedobory substancji energetycznych, budulcowych i zaopatrzenia w tlen. Wysokie zapotrzebowanie na powyższe składniki potęguje stały proces przebudowy tkanki mózgowej polegający między innymi na wymianie 350% połączeń synaptycznych w ciągu roku. Oznacza to, że cała pula stu trylionów połączeń synaptycznych mózgu ulega 3,5-krotnej wymianie w ciągu roku (wysoka dynamika tego procesu leży u podstaw procesu uczenia się i zapamiętywania). Nie może więc dziwić wyjątkowa wrażliwość mózgu na braki w jego zaopatrzeniu, szczególnie w substancje energetyczne i budulcowe, mające swoje źródło w zubożonej diecie.

Od czasów prehistorycznych wiadomo, że niedożywienie, szczególnie dieta uboga w pokarmy pochodzenia zwierzęcego, negatywnie wpływa na rozwój intelektualny, somatyczny i szeroko rozumiane zdrowie ludzi. Analizy antropologiczne szkieletów plemion zbieracko-łowieckich, a więc polujących na zwierzęta i jedzących mięso wykazały ich wyższy wzrost oraz

lepszą mineralizację kości w porównaniu z kośćmi społeczności prowadzących osiadły rolniczy tryb życia konsumujących głównie pokarmy roślinne. Tę prawidłowość obserwowano także w społecznych grupach uprzywilejowanych, np. dziedziczne kapłaństwo spożywające mięso zwierząt ofiarnych. Kolejnym przykładem może być społeczeństwo Japonii, którego średnia wzrostu znacznie zwiększyła się po przejściu z diety „ryżowej” na dietę „hamburgerową” po drugiej wojnie światowej. Te i wiele innych przykładów sugerują, że dopiero dieta roślinna wzbogacona mięsem, nabiałem i jajami pokrywa pełne zapotrzebowanie organizmu na niezbędne składniki pokarmowe. Wyniki badań naukowych ostatnich lat rzucają światło na istotę problemów zdrowotnych generowanych przez restrykcyjne diety wegańską i wegetariańską.

Przyczyny deficytu witaminy B¹² i żelaza u wegan i wegetarian

Kluczowym problemem diety wegańskiej jest awitaminoza B¹². Badania wykazały, że jarska dieta nie zawiera tej niezbędnej dla układu nerwowego i krwionośnego witaminy. Pokarm roślinny zawiera wprawdzie analogi B¹², jednak nie są one wchłaniane w jelicie cienkim człowieka. Ponieważ mają podobną budowę chemiczną mogą blokować jelitowy mechanizm jej wchłaniania. Jedynymi organizmami, które potrafią syntetyzować kobalaminę (B¹²), są bakterie. Te, zasiedlając przewód pokarmowy zwierząt, są w nim trawione, a organizm gospodarza przyswaja omawianą witaminę. W organizmie człowieka B¹² może być wchłaniana wyłącznie w jelicie cienkim. Chociaż końcowy odcinek jelita cienkiego człowieka zasiedlają bakterie produkujące B¹² to pokrywa ona zaledwie małą część ogólnego zapotrzebowania organizmu. Dlatego mięso, nabiał, jaja są podstawowym źródłem witaminy B¹² dla ludzi.

Podobnie przedstawiają się problemy z dostępnością żelaza z diety roślinnej. Chociaż zjadane rośliny zawierają żelazo, to w pokarmie roślinnym występuje ono wyłącznie w formie niehemowej, co bardzo ogranicza wchłanianie takiego żelaza w jelitach. Dobrze przyswajalne żelazo ma formę hemową i występuje wyłącznie w mięsie oraz innych produktach zwierzęcych. Stąd też wykluczenie mięsa z diety wegańskiej prowadzi do pogłębiającego się deficytu tego mikroelementu w organizmie.

Patologiczny synergizm niedoboru witaminy B¹² i żelaza dla mózgu

Witamina B¹² jest newralgicznym składnikiem diety wegańskiej i wegetariańskiej ponieważ od-

grywa szczególną rolę w rozwoju układu nerwowego i tworzeniu krwinek czerwonych (erytrocytów). W układzie nerwowym jest niezbędna do wytwarzania osłonek mielinowych. B¹² jest niezastąpiona w metabolizmie sfingomielin. Te związki tłuszczowe tworzą osłonki mielinowe neuronów budujących zmielinizowane szybko przewodzące szlaki nerwowe mózgu. Należy w tym miejscu wyjaśnić, że neurony mielinowe mogą przewodzić impulsy nerwowe z szybkością do 120 metrów na sekundę, natomiast bezmielinowe znacznie wolniej. Ponieważ szybkość przewodzenia impulsów nerwowych w sieci neuronalnej bezpośrednio przekłada się na szybkość wypracowywanych w układzie nerwowym decyzji, decyduje ona wprost o szybkości reakcji organizmu na bodźce środowiskowe. Badania naukowe wskazują, że witamina B¹² jest jednym z kluczowych składników diety mogącym ograniczać funkcje poznawcze, pamięć operacyjną i iloraz inteligencji u ludzi nie jedzących mięsa i produktów mlecznych oraz jaj.

Kolejnym newralgicznym, ale także istotnym procesem wymagającym udziału witaminy B¹² jest erytropoeza, czyli proces tworzenia krwinek czerwonych. Gdy w organizmie brakuje B¹² rozwój krwinek czerwonych zatrzymuje się w stadium megaloblastu, a więc niedojrzałej krwinki, która nie posiada hemoglobiny, w związku z tym nie może przenosić tlenu. Rozwijająca się w efekcie anemia megaloblastyczna, nazywana także złośliwą, skutkuje niedotlenieniem tkanek organizmu. Wśród niedotlenionych narządów mózg jest najbardziej narażony na jego negatywne skutki, gdyż komórki nerwowe zaczynają obumierać już po 3 minutach niedotlenienia. Tę ułomność jarskiej diety pogłębia słaba przyswajalność niehemowego żelaza z wegetariańskiego jedzenia. Od lat wiadomo, że żelazo jest strategicznym składnikiem cząsteczki hemu w hemoglobinie, białka transportującego tlen z płuc do tkanek organizmu, w tym do mózgu. Już samoistny niedobór żelaza w diecie powoduje niebezpieczną anemię, ale gdy deficytowi żelaza w diecie towarzyszy awitaminoza B¹² obserwujemy negatywną synergię tych dwóch czynników wyrażającą się pogłębianą anemią zabójczą dla rozwoju i funkcjonowania mózgu. Jednak problemy z zabezpieczeniem potrzeb żywieniowych mózgu w dietach restrykcyjnych nie ograniczają się do niedostatku witaminy B¹² i żelaza.

Kreatyna rezerwa energii dla mózgu

Organizm człowieka potrzebuje dwóch gramów kreatyny dziennie. Jeden gram zapotrzebowania organizm pokrywa drogą własnej syntezy,

natomiast pozostałą ilość musi pozyskać w pokarmie. Jedynym źródłem kreatyny w diecie człowieka jest mięso. Stąd diety restrykcyjne, wegańska i wegetariańska, powodują stały deficyt kreatyny w organizmie człowieka. Jak wykazały badania naukowe niedobór kreatyny ma katastrofalny wpływ na poziom przemian energetycznych mózgu, gdyż jej forma ufosforylowana – fosfokreatyna odpowiada za dostarczanie energii tkance mózgowej. Upraszczając nieco można powiedzieć, że energia powstająca w reakcji rozpadu fosfokreatyny na kreatynę i grupę fosforową zasila procesy przemiany materii w tkance nerwowej. Pracująca na Uniwersytecie Sydney australijska badaczka Caroline Rae i jej współpracownicy w 2003 dokonali przełomowego odkrycia. Zaobserwowali oni, że suplementacja kreatyny w diecie u wegetarian poprawia płynną inteligencję i pamięć operacyjną, co powoduje zwiększenie ilorazu inteligencji o około 15 punktów IQ. Suplementacja kreatyny u omnitarian (wszystkożerców) nie spowodowała poprawy pamięci operacyjnej i płynnej inteligencji, jednoznacznie wskazując, że żywieniowy niedobór kreatyny u badanych wegetarian odpowiada za ich niższą sprawność intelektualną.

Inni badacze stwierdzili, że w niektórych chorobach takich jak AGAT i GAMT (skrótów nazw anglojęzycznych) objawiających się niedorozwojem intelektualnym, obserwujemy zaburzony metabolizm kreatyny. U pacjentów chorych na AGAT lub GAMT suplementacja kreatyny spowodowała znaczne cofnięcie się objawów. Tym samym naukowcy udowodnili, że suplementacja kreatyny zapobiega deficytom intelektualnym. Z powyższymi odkryciami korespondują obserwacje innych naukowców, którzy wiążą niedobór kreatyny w diecie wegańskiej i wegetariańskiej z rozwojem depresji. Nie jest wykluczone, że jedną z przyczyn obserwowanej ostatnio zwiększonej zachorowalności na depresję jest popularyzacja diet jarskich, które mogą prowadzić do zmniejszenia zapasów fosfokreatyny w mózgu, a więc szybszego wyczerpywania rezerw energetycznych tego narządu. Najnowsze wyniki Kiou i wsp. (2019) wskazują, że suplementacja kreatyny leczy objawy depresji.

Niezastąpiony Jod

Jak wynika z powyższych rozważań, tkanki zwierzęce zawierają wiele unikalnych składników pokarmowych niedostępnych w diecie roślinnej, a przytoczone powyżej bynajmniej nie wyczerpują tej listy. Rozpoznane problemy zdrowotne wegan i wegetarian dostarczają informacji o deficytach kolejnych składników tych diet, negatywnie oddziałujących na funkcjonowanie

układu nerwowego i funkcje poznawcze.

Najnowsze badania naukowców norweskich i amerykańskich z 2020 roku wykazały, że poważnym problemem wegetarian, a szczególnie wegan jest niedobór jodu. W ramach eksperymentu wśród jego uczestników przeprowadzono test wiedzy. Wyniki testu wykazały niższy poziom sprawności intelektualnej uczestników badania bowiem 77% jego uczestników uzyskało wynik słaby albo bardzo słaby. Opisane obserwacje nie zaskakują, gdyż jod jest niezbędnym składnikiem hormonów tarczycy, a te z kolei odpowiadają za tempo przemian metabolicznych organizmu w tym również mózgu. Niedoczynność tarczycy wywołana niską podażą jodu skutkuje między innymi zmniejszeniem sprawności intelektualnej w związku z obniżeniem tempa przemian metabolicznych w organizmie. W konsekwencji u osób z niedoczynnością tarczycy może rozwinąć się depresja. Obserwowane u wegan i wegetarian dwukrotnie wyższe ryzyko wystąpienia depresji niż u omnitarian może mieć swoje przyczyny w niskojodowej beźmięsnej diecie.

Wielonienasycone kwasy tłuszczowe omega-3

W odróżnieniu od tłuszczów zwierzęcych, tłuszcze roślinne zawierają dużo wielonienasyconych kwasów tłuszczowych i są synonimem zdrowej diety. Nie znaczy to jednak, że oleje roślinne zawierają wszystkie niezbędne dla organizmu wielonienasycone kwasy tłuszczowe. Od dawna wiadomo, że szczególnie ważne dla rozwoju i sprawnego funkcjonowania układu nerwowego są wielonienasycone kwasy tłuszczowe omega-3. Bazująca głównie na surowcach roślinnych dieta wegańska i wegetariańska zawiera wiele nienasyconych kwasów tłuszczowych, to jednak dwa szczególnie ważne dla budowy i sprawnego działania mózgu w niej nie występują. Badania ostatnich lat wykazały, że kwas omega-3 eikozapentaenowy (EPA) i dokozaheksaenowy (DHA) w ogóle nie występują w diecie roślinnej. Ich dobrym źródłem są tłuste ryby morskie i owoce morza, a pewna ilość DHA występuje w jajach. Co prawda w diecie roślinnej występuje kwas α -linolenowy, którego około 10% może zostać przekształcone w EPA i DHA w wyniku przemian endogennych w organizmie człowieka, jednak w efekcie dieta wegetariańska, a szczególnie wegańska skutkuje stałym niedoborem EPA i DHA. Ten deficyt jest bardzo niezdrowy, gdyż kwasy te stanowią materiał strukturalny tkanki nerwowej i siatkówki oka. Są także niezbędne do prawidłowego funkcjonowania układu krążenia, gdyż obniżają poziom złego cholesterolu HDL i chronią naczynia krwiono-

śne przed zmianami miażdżycowymi. Jednak szczególną uwagę przykuwają odkrycia ostatnich lat wiążące deficyt EPA i DHA z rozwojem depresji. To spostrzeżenie jest szczególnie przekonujące w związku z faktem, że krew wegetarian zawiera znacznie mniej EPA i DHA niż krew omnitarian, a krew wegan, którzy w ogóle nie spożywają produktów zwierzęcych, zawiera ich odpowiednio aż o 52,8% (EPA) i 58,6% (DHA) mniej niż u omnitarian. W konsekwencji weganizm i wegetarianizm mogą być narażeni na zmniejszenie sprawności układu nerwowego, rozwój depresji i problemy z funkcjami poznawczymi. Jednak szczególnie narażone są dzieci, u których niedobory żywieniowe DHA i EPA mają związek z licznymi zaburzeniami neuropoznawczymi np. ADHD, autyzmem, dysleksją i dyspraksją (zespół niegrabnego dziecka, dotyka ok. 6% populacji).

Miecz ma dwa ostrza

Konkludując możemy stwierdzić, że omawiane diety wegańska i wegetariańska mogą być pomocne w walce z otyłością, cukrzycą II typu, obniżają ryzyko hipercholesterolemii i zawału serca. Redukują zagrożenie onkologiczne żołądka i jelita grubego. Ale jednocześnie mogą niekorzystnie wpływać na zdrowie. Mogą stwarzać zagrożenie dla sprawności intelektualnej i zdrowia psychicznego manifestujące się między innymi ryzykiem pogorszenia pamięci operacyjnej, obniżenia ilorazu inteligencji o 10-15 punktów IQ i rozwoju depresji. Szczególnie nie powinny ich stosować kobiety w ciąży, kobiety karmiące piersią (ze względu na mniejszą wartość odżywczą ich mleka), a także dzieci w okresie niemowlęctwa i dzieciństwa. Nie zaleca się ich także młodzieży w okresie dorastania i osiągania dojrzałości płciowej i somatycznej.



Prof. dr hab. Jarosław Całka, stypendysta Fulbrighta, 5 lat pracował na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych i Republice Federalnej Niemiec. Autor i współautor 175 publikacji naukowych. Jego prace były cytowane 1574 razy. Obecnie kieruje Katedrą Fizjologii Klinicznej na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

MEDALE I ODZNAKI ŁOWIECKIE HUBERT ZWINCZAK tel. 693 40 50 80



Parlamentarny Medal „Darz Bór”

Od roku 2013 kiedy to parlamentarny Zespół ds. Kultury i Tradycji Łowiectwa, działający w ramach Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, ustanowił specjalne parlamentarne odznaczenie – medal „Darz Bór”, rokrocznie (z wyjątkiem okresu pandemii) w Sejmie RP, jesienią, w okolicy święta naszego patrona św. Huberta odbywa się uroczystość wręczenia kilku medali kolejnym zasłużonym myśliwym. W ciągu tych 10 lat wśród odznaczonych znalazło się trzech krakowskich działaczy Polskiego Związku Łowieckiego: Maciej Kaliski, Bogdan Kowalcze i Krzysztof J. Szpetkowski. Do zaszczytnego grona wyróżnionych należy również kol. Marek P. Krzemień, założyciel i redaktor naczelny pierwszego w Polsce regionalnego czasopisma łowieckiego tj. naszego Myśliwca Krakowskiego.

Gratulujemy Kolegom tak zaszczytnego wyróżnienia.

Redakcja



Nie wszędzie możemy polować z ołowianą amunicją śrutową

Karol Knofliczek



W dniu 15 lutego 2023 roku w życie weszły przepisy, które zakazują myśliwym używania na terenach wodno-błotnych ołowianej amunicji śrutowej.

Skąd te zmiany?

Zakaz został wprowadzony przez instytucje unijne i obowiązuje we wszystkich państwach członkowskich. Formalnie doszło do tego przez wydanie rozporządzenia Komisji Unii Europejskiej nr 2021/57 z dnia 25 stycznia 2021 roku, które zmienia załącznik XVII do rozporządzenia (WE) nr 1907/2006 Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie rejestracji, oceny, udzielania zezwoleń i stosowanych ograniczeń w zakresie chemikaliów (REACH) w odniesieniu do ołowiu w amunicji śrutowej na obszarach wodno-błotnych lub wokół nich.

Wprowadzone zmiany są z jednej strony efektem wieloletnich analiz administracji UE w przedmiocie wpływu zanieczyszczenia ołowiem na stan siedlisk ptactwa wodnego, a z drugiej wypełnieniem obowiązków wiążących kraje członkowskie i Polskę, wynikających z dyrektyw

i porozumień związanych z ochroną przyrody, a w szczególności z tzw. Konwencją Ramsarską z 1971 roku, która została ratyfikowana już sześć lat później przez PRL. Konwencja została do chwili obecnej przyjęta przed ponad 170 państw na całym świecie, a jej celem jest ochrona podstawowych funkcji ekologicznych obszarów wodno-błotnych, jako regulatorów stosunków wodnych oraz jako środowiska życiowego charakterystycznej flory i fauny, a w szczególności ptactwa wodnego.

Trzeba odnotować, iż ograniczenia w zakresie używania amunicji ołowianej w mniejszym lub większym zakresie obowiązywały od dłuższego czasu już w większości państw członkowskich UE (Polska była jednym z kilku krajów, które nie regulowały tej kwestii). Wprowadzenie zaś rozporządzenia unijnego, czyli wiążącego wszystkie państwa UE, zakazującego stosowania śrutowej amunicji ołowianej miało na celu ogólnoeuropejskie zharmonizowanie podstawowych zasad ochrony siedlisk wodno-błotnych przed ekspozycją na zanieczyszczenie ołowiem.

O samej szkodliwości ołowiu nie trzeba nikogo przekonywać. Wysoka toksyczność tego pierwiastka jest faktem powszechnie znanym, a zatruciem tym metalem ciężkim organizmu człowieka jest sklasyfikowaną chorobą znaną jako ołowica (czy dawniej: saturnizm). Zatrucie ołowiem ma poważne skutki – powoduje nie tylko osłabienie, bezsenność czy brak łaknienia, ale w konsekwencji prowadzi do uszkodzenia wewnętrznych narządów ciała (wątroby oraz nerek), a nawet do śmierci. Nie dziwi więc, że przemysłowe wykorzystanie ołowiu (jako chociażby składnika benzyny silnikowej czy farb) jest od lat stopniowo ograniczane, aby eliminować narażenie ludzi na ten toksyczny czynnik. Ołów jest szkodliwy jednak nie tylko dla ludzi, lecz także dla zwierząt, które są narażone na styczność z tym metalem. Pośród fauny, której siedliska uznaje się za najbardziej zanieczyszczone ołowiem, najczęściej wymienia się ptactwo wodno-błotne. Za istotny zaś powód takiego stanu rzeczy uważa się używanie ołowianej amunicji śrutowej przez myśliwych polujących na terenach wodno-błotnych. W preambule omawianego rozporządzenia można przeczytać, iż wedle szacunków Komisji UE i innych agend unijnych, każdego roku na obszary wodno-błotne uwalniane jest około 4.000 ton ołowiu, co skutkuje śmiercią około miliona ptaków. Z tych powodów, po dniu 15 lutego 2023 roku zakazane jest na obszarach wodno-błotnych lub w obrębie 100 metrów od nich (1) oddawania strzałów amunicją śrutową o zawartości ołowiu równej lub większej niż 1% ich masy oraz (2) noszenia takiej amunicji śrutowej (sic!), jeżeli ma to miejsce podczas strzelania na obszarach wodno-błotnych lub w drodze na strzelanie na obszarach wodno-błotnych.

Na obszarach wodno-błotnych, czyli gdzie?

Zakaz odnosi się do obszarów wodno-błotnych, które rozporządzenie definiuje jako tereny bagien, błot i torfowisk lub zbiorniki wodne, tak naturalne, jak i sztuczne, stałe lub okresowe, o wodach stojących lub płynących, słodkich, słonawych lub słonych, łącznie z wodami morskimi, których głębokość podczas odpływu nie przekracza sześciu metrów. Jak można więc zauważyć definicja jest bardzo szeroka, a złośliwi powiedzieliby, że pozostaje tak pojemna, że obejmuje nawet kałuże powstające spontanicznie po deszczu.

Istotnie, pojęcie „obszar wodno-błotny” jest nieostry i najpewniej dopiero praktyka orzecznicza, wyjaśnienia właściwych urzędów czy wypowiedzi ekspertów pozwolą na pewne doprecyzowa-

nie tego pojęcia. Nie ulega jednak wątpliwości, że celem wprowadzonego zakazu jest ochrona siedlisk ptactwa wodno-błotnego i przez taki pryzmat oraz sposób racjonalny, należy dokonywać wykładni omawianych przepisów.

W warunkach polskich za obszary wodno-błotne należy więc uznać między innymi: bagna, błota, mokradła, jeziora, rzeki, starorzecza czy stawy.

Co dokładnie jest zakazane?

Jak już powyżej wskazano, zabronione jest strzelanie ołowianą amunicją śrutową na obszarach wodno-błotnych oraz w obrębie 100 metrów od każdego zewnętrznego punktu granicznego obszaru wodno-błotnego.

O ile ta dyrektywa nie nastręcza większych trudności interpretacyjnych, o tyle bardziej zaskakująca i nietypowa może wydawać się druga z nich, a mianowicie zakaz noszenia amunicji śrutowej, jeżeli ma to miejsce podczas strzelania na obszarach wodno-błotnych lub w drodze na strzelanie na obszarach wodno-błotnych.

Prawodawca unijny już na etapie tworzenia przepisów dostrzegł znaczne trudności praktyczne, które może sprawiać udowodnienie, że osoba (myśliwy), u której nawet stwierdzono by noszenie ołowianej amunicji śrutowej, faktycznie strzela przy użyciu zakazanej amunicji.

Innymi słowy, zasadniczo samo już posiadanie przez myśliwego przy sobie ołowianej amunicji śrutowej, polującego na obszarze wodno-błotnym, będzie rodziło domniemanie, że strzela on z niedozwolonego na takich obszarach rodzaju amunicji.

Przepisy wprowadzają jednak możliwość wykazania przez myśliwego, że noszona przez niego ołowiana amunicja śrutowa nie jest wykorzystywana do polowania na obszarach wodno-błotnych, a przykładowo myśliwy jedynie przechodził przez obszar wodno-błotny w celu udania się na strzelanie w innym miejscu. Przy wykazaniu takiego faktu, rozporządzenie nakazuje uwzględniać wszystkie okoliczności danego przypadku.

Zakazy, zakazy, zakazy... A co nie jest zakazane?

Nie wolno z niej strzelać, ani nawet nosić przy sobie, ale z drugiej strony ołowiana amunicja śrutowa – jako taka – nie jest zabroniona. Jak to rozumieć?

Przede wszystkim trzeba wyjaśnić, że zakaz używania i noszenia ołowianego śrutu dotyczy „tylko” obszarów wodno-błotnych. Nie jest więc zabronione używanie takiego rodzaju naboju na terenach innych niż obszary wodno-

błotne lub ich najbliższe otoczenie. Trzeba jednak nadmienić, iż zakaz dotyczy wszelkiego strzelania na takich obszarach, a więc nie tylko polowań na ptactwo, lecz także na drapieżniki, zające czy nawet eliminowania inwazyjnych gatunków obcych.

Zakaz nie odnosi się też do amunicji ołowianej innej niż śrutowa oraz broni innej niż gładkolufowa. Nadal więc dozwolone jest używanie popularnych ołowianych brenek czy strzelanie z broni gwintowanej nabojami kulowymi (nawet jeśli zawartość ołowiu wynosiłaby więcej niż 1% ogólnej masy pocisku).

Ołowiana amunicja śrutowa wciąż jest dopuszczona do obrotu na terenie Polski, można ją legalnie posiadać, kupować, sprzedawać czy elaborować. Aczkolwiek można się spodziewać stopniowego jej wypierania przez choćby amunicję stalową.

Co to wszystko oznacza dla myśliwych?

Polowanie na obszarach wodno-błotnych przy użyciu amunicji śrutowej – w obecnym stanie prawnym – dla swej legalności wymaga stosowania naboji ze śrutem innym niż ołowiany, więc przykładowo ze stali bądź bizmutu. Używanie, a nawet samo noszenie przy sobie ołowianej amunicji śrutowej na obszarach wodno-błotnych jest zabronione. Zakaz ten ma charakter bezwarunkowy, a podnoszenie – skądinąd być może słusznych – argumentów o większym bezpieczeństwie korzystania ze śrutu ołowianego dla osób uczestniczących w polowaniu (który jest bardziej plastyczny i mniej podatny na rykoszetowanie aniżeli twardszy śrut stalowy) nie może stanowić uzasadnienia do jego łamania.

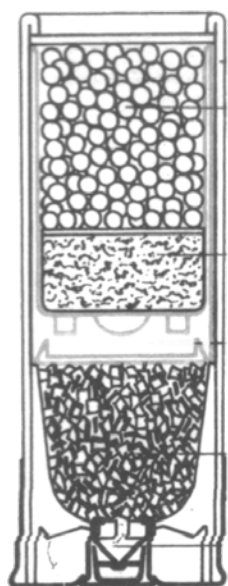
Trudno na chwilę obecną ocenić czy i w jakim stopniu przestrzeganie nowego zakazu będzie kontrolowane. Trzeba jednak nadmienić, iż jakkolwiek samo rozporządzenie unijne nie przewiduje żadnych sankcji prawnych za polowanie z ołowianą amunicją śrutową na obszarach wodno-błotnych, to jednak niewykluczone, że przepisy takie zostaną w przyszłości wydane przez prawodawcę krajowego. Odnotowania wymaga przy tym, iż nawet w obecnym stanie prawnym, nieprzestrzeganie omawianego zakazu może rodzić odpowiedzialność dyscyplinarną za przewinienie łowieckie, a według wypowiedzi niektórych ekspertów prawa łowieckiego, nawet odpowiedzialność karną z art. 53 pkt 5 ustawy – Prawo łowieckie. Kwestia ta jest jednak bardziej złożona, gdyż

– jak się wydaje – ołowiana amunicja śrutowa nadal jest amunicją myśliwską, a jej ewentualne użycie nawet na terenie wodno-błotnym w trakcie polowania nie powinno być traktowane jako wchodzenie w posiadania zwierzyny za pomocą „niedozwolonych środków”, za jakie ustawodawca uznaje m.in. stosowanie trucizn, karmy o właściwościach odurzających, sztucznego światła, lepów, wnyków, żelaz, dołów, samostrzałów lub rozkopywanie nor.

Myśliwym nie pozostaje zatem nic, poza zaopatrzeniem się w niezbędny zapas amunicji śrutowej ze stali i pilnowanie, by na polowaniu wykonywanym na obszarze wodno-błotnym w lufach dubeltówki czy boka omyłkowo nie znalazł się nabój ze śrutowej ołowianej.



Karol Knofliczek
Miłośnik poznawania
ojczystej przyrody.
Myśliwy Kł „Luboń”
w Lubniu od 2011
roku. Adwokat,
doradca podatkowy



pasje

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI

czytaj za darmo:

www.wroclaw.pzlow.pl/magazyn-pasje

A gdy bór obdarzy... czas na kuchnię

COMBER Z SARNY

z grasicą, truflami ziemniaczanymi, karmelizowaną kukurydzą, kapustą włoską i botwinką

Przepis na 4 porcje

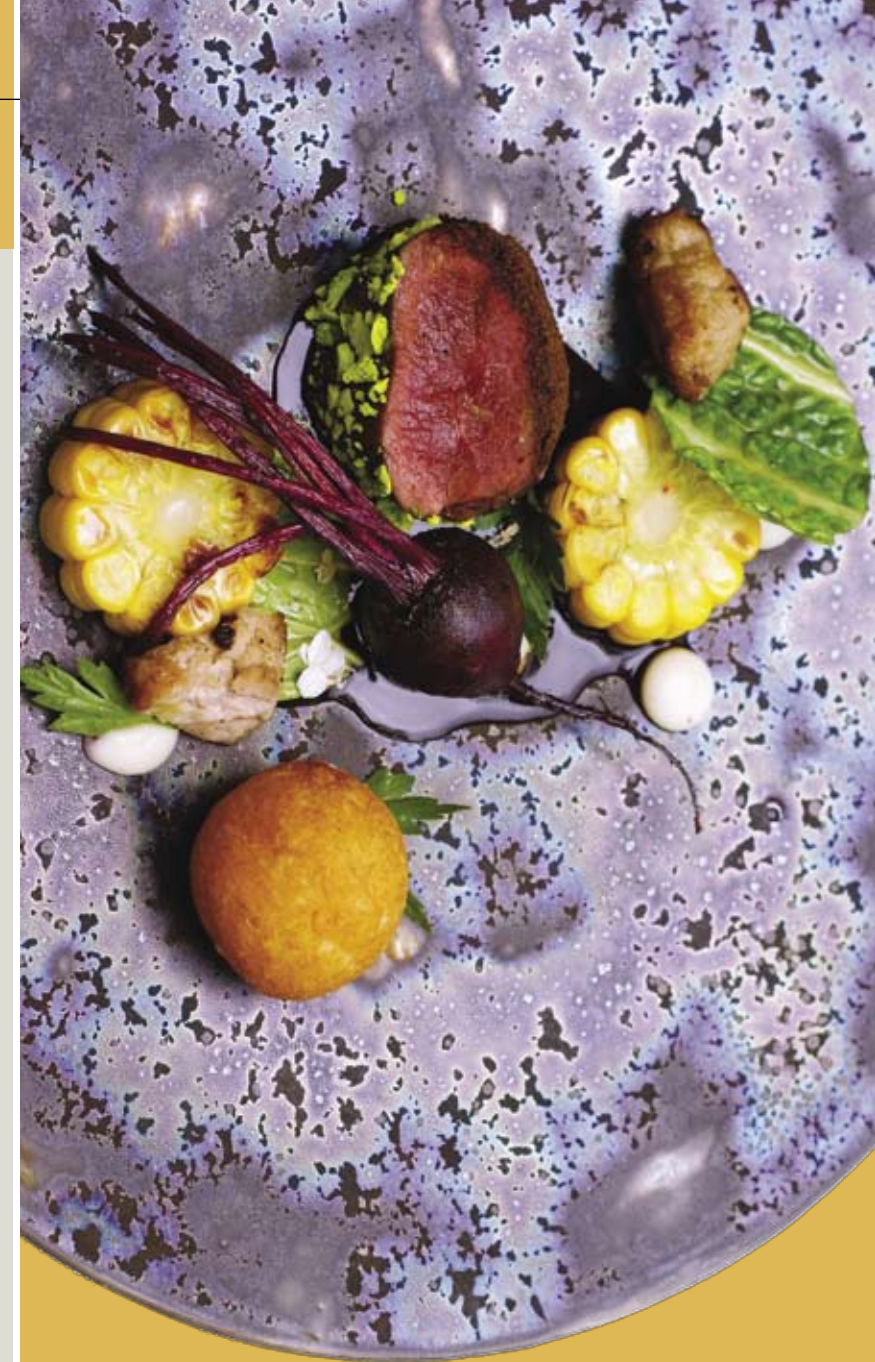


I. Składniki

400G COMBRU Z SARNY
2 KOLBY KUKURYDZY
200G GRASICY
1 BULWA BOTWINKI
200G KAPUSTY WŁOSKIEJ
300G ZIEMNIAKÓW
200G SOS DEMI GLACE
100G MAŁY PSZENNEJ
2 JAJKA
50 G MASŁA
50G MIODU

II. Przygotowanie

1. Ziemniaki gotujemy, następnie ugniatamy. W małym rondlu rozpuszczamy masło i wraz z odrobiną maki pszennej dodajemy do ugniecionych ziemniaków. Całość mieszamy i formujemy kulki. Smażymy w oleju w temperaturze 180 stopni.
2. Kolby kukurydzy kroimy w plastry i gotujemy w wodzie z dodatkiem cukru i masła. Tuż przed podaniem kukurydżę krótko podsmażamy na maśle.
3. Liście kapusty włoskiej oczyszczamy, przygotowujemy i podobnie jak kukurydżę, krótko obsmażamy na maśle tuż przed podaniem.
4. Botwinkę dusimy w dużej ilości masła do miękkości.
5. Comber z sarny oczyszczamy, marynujemy w ziołach przez 2 godziny. Obsmażamy krótko z obu stron i wstawiamy do pieca na około 10 minut w temperaturze 140 stopni.
6. Grasicę cielęcą krótko parzymy w gorącym bulionie, oczyszczamy i chwilę obsmażamy na patelni na miodzie.
7. Wszystkie składniki układamy na talerzu, podajemy z sosem demi glace.



Mateusz Cichy
Szef Kuchni Restauracji Biała Róża i Baster w Krakowie. Finalista polskich i zagranicznych konkursów kulinarnych. Jego pasją jest promocja miejscowej kuchni i produktów regionalnych. Wykładowca w Zespole Szkół Gastronomicznych w Krakowie. Sympatyk łowiectwa.

Smacznego!

Spis treści:

Czy leci z nami pilot?	3
Marek Wajdzik	
Dlaczego warto badać gęgawy w Małopolsce	4
Bartosz Krąkowski	
100 lat Polskiego Związku Łowieckiego	10
Marek P. Krzemień	
Refleksje dotyczące konferencji w Senacie RP	22
Andrzej Tomek	
Kynologia łowiecka w Polsce - jaka przyszłość?	26
Zbignew Ciemniowski	
Polowanie na świętego Eustachego	32
Magdalena Langer	
Lato	38
Rafał Łapiński	
Wycena medalowa trofeów pozyskanych w sezonie 2022/23 w okręgu krakowskim	40
Mateusz Dudzik	
Polowania u Sergiusza Niemojewskiego	44
Tadeusz Jedliczka	
Krakowskim targiem	50
Hubert Zwinczak	
Łowy nietrudne, a przyjemne	52
Andrzej Patola	
Z wyżłem na pardwy w szwedzkiej tundrze	58
Zbignew Ciemniowski	
Wegetarianizm może odpowiadać za mniejszą sprawność intelektualną i rozwój depresji	68
Jarosław Całka	
Parlamentarny medal „Darz Bór”	73
Nie wszędzie możemy polować z ołowianą amunicją śrutową	74
Karol Knofliczek	
Kuchnia myśliwska - Comber z sarny	78
Mateusz Cichy	



WYDAWCA
Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKTOR NACZELNY
Marek Wajdzik

REDAKCJA
Ewa Dobrzyńska-Lankosz
Roman Barbasz
Bogdan Kowalcze
Henryk Okarma
Wojciech Plewiński
Waldemar Smolski
Andrzej Tomek
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak

stale współpracują:
Ryszard Adamus Andrzej Łada
Rafał Łapiński

SKŁAD I ŁAMANIE
Hubert Zwinczak

DRUK
Drukarnia Standruk

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.

Zdjęcia na okładce:
Rafał Łapiński str. 1
Włodzimierz Łapiński str. 2
Rafał Łapiński str. 3
Ryszard Adamus str. 4



